



Łwisty Nikołaj z Tzieckowie
na skici Imienia Kochanemu
Kienowi na pamiątkę.

6-9. xii. 1947 r.

» C U D A P O L S K I «



Kolumna Zygmunta III.

PIĘKNO PRZYRODY / POMNIKI PRACY
ZABYTKI DZIEJÓW

ALEKSANDER JANOWSKI

WARSZAWA



„Wisła“ na tarasie Łazienek.

[1929?]

WYDAWNICTWO POLSKIE

< R. WEGNER >

POZNAŃ

~~BIBLIOTEKA~~
~~Górnictwa i Dobrej Kultury~~
~~Kopalni „Kościuszkowa-Nowa” w Jaworznie~~
Numer 1780 Dział _____

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

*

Heliograwury wykonano w Zakładach Graficznych
BIBLIOTEKI POLSKIEJ w Bydgoszczy

*

Okladka wielobarwna rysunku
T. ROŻANKOWSKIEGO

*

Printed in Poland

*



908

Jan...

Mar...

~~4525~~

04

S



94(438)Warszawa

7216/02

8/28/98



Teatr Wielki.



*Fragment
pałacu łazienkowskiego.*

PRZEDMOWA.

„Jam twój — tyś moja.“

Mimo swego niezwykle szybkiego rozwoju, a może właśnie skutkiem zbyt szybkiego rozkwitu, nie posiada Warszawa tych wzniosłych tradycyj, jakie promieniują z Krakowa.

Rozgrywające się w ciągu ostatnich lat 300 zdarzenia dziejowe, związane z Warszawą, są może nawet donioślejsze, niż te kwitnące słoneczne wieki blasku potęgi i chwały Krakowa. Ale te wieki polskiej glorii pozostawiły w Krakowie tyle wprost bezcennych pamiątek, tyle dzieł sztuki, że musiały one wzbudzić wielki pęd do badań i rozważań nad ich wartością.

To też od wielu już lat istniejące Towarzystwo Miłośników Krakowa żarliwie pracuje nad badaniami, a monograficzne opracowania bądź momentów dziejowych, bądź postaci historycznych, bądź wreszcie dzieł sztuki, związanych z Krakowem, dużą już dziś stanowią bibliografję.



Zamek królewski, wejście do sali balowej.

Warszawa tem się poszczycić nie może. Istniejąca parę lat przy Polskiem Towarzystwie Krajoznawczem, Sekcja Miłośników Warszawy wydała kilkanaście prac o Warszawie, ale monograficznego opracowania nie stworzyła.

I ciekawą jest rzeczą, że więcej przyczynków o Warszawie pisano przed laty kilkudziesięciu, niż teraz. Pisał o Warszawie Sobieszczański, Wejnert, Gomulicki, Wójcicki. Nastąpiła potem znaczna przerwa aż do ukazania się Warszawy, opracowanej przez Stefana Dziewulskiego i Henryka Radziszewskiego, a w tym czasie liczne przyczynki i materiały publikuje Czcigodny Prezes Aleksander Kraushar.

Ostatniemi czasy uwagę estetów i historyków sztuki zajęła epoka Stanisławowska, a wysoce wartościowe studia prof. Władysława Tatariewiczza, Dr. Alfreda Lauterbacha, Tymoteusza Sawickiego i Lecha Niemojewskiego rzuciły dużo światła na tę ciekawą i płodną epokę końca 18 wieku.

Szczerze żałować należy, że bogate materiały dotyczące Warszawy, a zebrane przez W. Korotyńskiego nie zostały opublikowane, a znakomity znawca Warszawy p. Jan Kwietniewski również, ku wielkiej szkodzie miasta, prac swych nie publikuje. Ciekawe materiały publikuje p. A. Wolmar.

Duże nadzieje można pokładać w wychodzącej obecnie Kronice Warszawy, ale to wszystko dopiero materiał do opracowania: monografia Warszawy, naukowa, syntetyczna monografia pozostaje nadal do rozwiązania.



Łazienki, pokój Bachusa.

Monografja taka wobec olbrzymiego materiału i jego wielostronności nie może być dziełem jednego człowieka. Musi ona być opracowana przez kilku fachowców i stać się pomnikiem dziełem, świadczącym o potęgze stolicy, dającym świadectwo o jej znaczeniu dziejowem.

Nie sądzę, ażeby mógł to zadanie podjąć jeden uczony, tem mniej nie kuszę się ja o godność monografisty Warszawy. Niniejsza moja praca to tylko akt synowskiego przywiązania i gorącej wdzięczności dla miasta, gdzie się urodził i całe prawie życie spędził.

Tylko pod takim kątem pracę moją traktowałem, stojąc na stanowisku umiłowania ojczystego grodu. Bodźcem była mi miłość. Bo Warszawa umie obudzić w swych synach głęboką miłość i wielką tęsknotę. Z tęsknotą marzyli o Warszawie wygnańcy:

„Miasto najświętsze, o miasto Ty krwawej
Umiłowane, jak klejnot w narodzie,
Ukrzyżowane wielekroć za sprawę,
Zali Cię ujrzym jeszcze choć zdaleka,
Zali się serce tych cudów doczeka?”



Łazienki, Karjatyda kominka.



Nowa Warszawa, dom profesorski.

*W marzeniach młodych legionów, co rzuciły na stos swój życia los,
zawsze promieniowała Warszawa, i o jej oswobodzeniu marzyli, niosąc
swe młode życie w ofierze:*

*„Idziem do Ciebie przez krew i przez jęki
Tą drogą cierpień i tęsknot żarliwą“.*

*Nie tak dostojny, nie tak szczytny, ani tak ofiarny jest mój akt
miłości do rodzinnego miasta, ale według mej możliwości radbym głosić
chwałę Stolicy, gdzie mi zeszło i moje dzieciństwo, i młodość górna i chmurna
i wreszcie wiek męski, który bynajmniej nie był wiekiem klęski, lecz
przeciwnie: epoką radości i triumfu z odzyskanej wolności.*

*Teraz jesteś, Warszawo, Stolicą potężnego Państwa, i niech nikt nie
próbuje sięgnąć po Twą koronę stołeczną, ni majestatu Twego niech
nie próbuje lekceważyć.*

AL. JANOWSKI.

*Ku upamiętnieniu 10 lat samorządu Stolicy w niepodległej Polsce
1918—1928 wydał Magistrat m. st. Warszawy cenną monografię zbiorową
(1929 r., str. 386 i plan).*

A. J.



Panorama starej Warszawy.

WSTĘP.

*Więc pierś modlitwą zaniósła się ławą,
A usta szepcą: „dla Ciebie Warszavo“!
Wiersz Legjonów.*

Połyskują w słońcu złociste krzyże stołecznych świątyń. Kolumnady pałacowe ostre odcinają cienie. Po ulicach stolicy przepływa barwny potok ludzki. Wykwintne stroje... uśmiechnięte twarze... figlarne spojrzenia. Po południu zaroilo się od wybiegającej ze szkół dziatwy. To Warszawa przyszłości, czy raczej przyszłość Warszawy.

Jaka jednakże jest jej przeszłość? Nie ta, o której już nam piszą kroniki, lecz ta, co zapisała ją w wielkiej swej księdze przyroda sama?

I tę tajemniczą księgę umie już dziś odczytać uczony. Odczytał on, że teren dzisiejszej stolicy nie zawsze był lądem,



Tryton kolumny Zygmunta.



Widok na dachy staromiejskie i katedrę św. Jana.

że kiedyś szumiały tu oceany, a na głębokości 240 m. od poziomu dzisiejszych ulic i placów znaleziono margle kredowe, które powstały na dnie jakichś odwiecznych mórz.

Również na dnie mórz, chociaż późniejszych, układały się grube warstwy piasku z ziarnami glaukonitu, a proces ten odbywał się prawdopodobnie w epoce, gdy dopiero zaczął się wypiętrzać masyw Alp i Karpat.

I czego tu nie było w długim pochodzie wieków! Po słonowodnych morzach nastały jakieś jeziora słodkowodne, które wypełnione zostały przez znane pstre ily, a na nie nasuwał się parokrotnie lądolód, potężny całun lodowy o 1000 metrowej miąższości.

W odwiecznej walce żywiołów musiały ustąpić owe barykady lodowe przed zwycięskimi promieniami słońca. Olbrzymie, niesłychane masy wód topniejącego lodowca, nie mając odpływu, tworzą wielkie bagniste zastoiska, nad których brzegami powstawały piaszczyste wydmy, punkty oparcia dla pierwotnego człowieka, co za cofającą się pokrywą lodową posuwał się ku północy.

Wreszcie zimne wody zastoiska spłynęły czy wsiąkły, a siła wód płynących poczęła rzeźbić dzisiejsze kontury tarasu wiślanego, na którym rozbudowała się stolica.



Teatr Wielki.

Oswobodzone od nadmiaru wód obszary w zwycięskie posiadanie brała roślinność. I ta jednak w ciągu niezwykle długich okresów geologicznych ulegała bezustannym zmianom: były czasy, gdy rosły na Mazowszu magnolie i palmy, były też czasy panowania drzew szpilkowych, które sączyły żywicę, kamieniejącą w bursztyn. Wreszcie na polodowcowych osadach poczyną rozrastać się puszcza, którą już karczuje pierwotny osadnik nadwiślański, by potem zamienić ten obszar na wykwintny park.

Człowiek tak gorliwie niszczył puszcze, że całkowicie zmienił oblicze krajobrazowe okolic Warszawy: zniknęła zupełnie puszcza Jakto-



Teatr Wielki, „Pod filarami”.

rowska, w której w 17. wieku jeszcze chroniono tury. Z puszczy Kampinoskiej zostały tylko szczątki, a jedynie na piaszczystych nieżywnych obszarach rozrasta się bór sosnowy z podszyciem z jałowca, wrzosu, borówek lub jeżyn.

Gdzie gleba gliniasta została, tam las przeważa liściasty: graby, dęby, a podszycie mieni się od przyłasczków, pierwiosnków, poziomek, paproci i całego tego przepięknego ludu leśnego, co szuka najdogodniejszych dla siebie warunków wegetacyjnych.

Jakże bogaty musiał być tu różnemi czasy świat zwierzęcy!

W zielonawych piaskach oligoceńskich trafiają się zęby rekinów na głębokości 175 m. od powierzchni ulic, co odpowiada 90 metrom poniżej poziomu Bałtyku; znajdowano pod Warszawą kości nosorożca, słonia, znajdowano też rogi i kości reniferów, a gęsto rozsiane szczątki tura, żubra, jelenia kopalnego są to zapewne już kości ofiar myśliwskich zapędów pierwotnego człowieka.

I jeżeli podziwiać musimy te wielkie zmiany w życiu ludności na wiślanym brzegu od tej epoki, po której w urnach pozostały spalone na węgiel kości pierwotnych osadników, do dzisiejszych parków,



Krakowskie Przedmieście, w głębi pałac Staszica.



Gmach Szkół Powszechnych na ulicy Czerniakowskiej.

gmachów, pałaców, kościołów, artystycznych pomników powązkowskich, to o ileż jeszcze dziwniejsze są dzieje przyrody tej części naszego kraju! Zmieniają się morza i lądy, klimat borealny i podzwrotnikowy, lodowce i pustynie...

„pokłady naszych glin, ilów, żwirów i piasków pozyskały swoisty wyraz bezcennych niekiedy dokumentów, pozwalających odcyfrować szczegóły, związane z trwaniem tajemniczej jeszcze pod wieloma względami epoki lodowej. A bogactwo takich dokumentów mamy w okolicach Warszawy nadzwyczajne”.

(Stanisław Małkowski).

Zarówno więc księga przyrody, jako też i księga ludzkości na tym tarasie lewego brzegu Wisły, gdzie piętrzą się dziś mury stolicy, tyle mają interesujących kart, że do ich przeczytania nie starczy życia człowieka.

Bo wieleż to lat, wiele wieków płynie codziennie to zjawisko, że „w szkarłatnym płaszczu nad Warszawą omdlałe słońce gaśnie krwawo”, a każdy dzień to jakaś zmiana i w przyrodzie, i w życiu ludności i w jej dziejach w tym dziwnym grodzie, co był i potęgą i „żałosną wdową polskiego ludu”.

Mimo swe długie dzieje Warszawa nie jest najstarszem miastem w Polsce.

Już nad goplańską tonią od wieków stał chmurą legend otoczony siwy stołb mysiej wieży, już w poznańskiej katedrze spoczęły zwłoki mądrego Mieszka, co pod swe państwo zakładał przyciesi, już do świętych relikwii pierwszego Apostoła Polski szedł bosą nogą młodzieńczy syn bazyliissy Teofanu, Otton, cesarz, przy boku Chrobrego, gdy na środkowej Wiśle nieprzebyta szumiała puszczą, a w jej wnętrzu „miały swoje dwory dawny tur, żubr i niedźwiedź — puszczał imperatory“.

Już na Wawelskiej skale „był dworzec drewniany z lipowych uwięzi naprzelaj sprzęganych przez krokwie dębowe, gdzie płatwy, ciosane z stuwiecznych gałęzi, strop królom czyniły nad głowę“, a na środkowej Wiśle nędzny, dziki rybak krył się w jamie ziemnej, lub w szalasy z gałęzi kleconym.

Już biskup Aleksander kładł fundamenty pod swą romańską katedrę na wyniosłej tumskiej górze Płocka, gdy na środkowej Wiśle mazurskie pogaństwo kwitło wśród rzadkich rybaków, łowców i bartników.



Bielany. Taras Wiślany.

Środkowa Wisła, gdzieś pomiędzy ujściami Pilicy i Bugo-Narwi, była to już kresowa ziemia piastowskiego państwa: po prawym brzegu,



Kamienne schodki.

o parę dziesiątków kilometrów od burzliwego koryta Wisły, już siedziało wrogie plemię Jadźwingów, które srogo dawało się we znaki mazowieckiemu osadnictwu.

Nędzne to były ziemie. Ucieczka występnych, co zgrzeszyli gdzieś na bogatych niwach kujawskich, czy sandomierskich i musieli uciekać.



Świątynia egipska w Parku Belwederskim.

Pisze o nich Marcin Gallus: „Ci, którzy uszli pojmania przez nieprzyjaciół, albo nie chcieli mieszać się z rokoszanami, za Wisłę, na Mazowsze uciekali.” Rzutki to, ruchliwy, wytrwały a przedsiębiorczy był element, to też bardzo szybko „Mazowsze napelniło się zbiegami i tak dalece zaludniło, że rolnikami sioła, dobytkiem gospodarczym pastwiska i mieszkańcami bez liku rosła każda siedziba”.

Ten rozmach osadnictwa mazowieckiego w czasach pierwszych Piastów, będzie cechą charakterystyczną życia Mazowsza do ostatnich momentów.

Cechą charakterystyczną było też poczucie odrębności tej dzielnicy od reszty Polski: już Łokietek złączył w całość rozdrobnione księstwa polskie, a Mazowsze jeszcze przez 200 lat utrzymało swoją samodzielność i było ostatnią dzielnicą podziałową. Tę odrębność sankcjonował niejako nawet pełny tytuł monarszy, który



*Świątynia egipska
w Parku Belwederskim.*

brzmiał: „Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki”... jak gdyby w pojęciu „Król Polski” nie mieściło się władanie nad Mazowszem.



Wąwóz w parku natolińskim.

Nic też dziwnego, że 19 kwietnia 1794 r. po krwawej „Jutrzni Warszawskiej”, gdy warszawski szewc Kiliński na czele wzburzonego mieszczaństwa Stolicy wypędził garnizon Igielströma, zebrany na ratuszu lud, ogłosił „akces obywatelów i mieszkańców Księstwa Mazowieckiego do powstania narodowego pod naczelnictwem Kościuszki”, a w parę dni później ustalono „Komisję porządkową Ks. Mazowieckiego” oraz „Sąd kryminalny Ks. Mazowieckiego”.

Górnictwo i przemysł
Kopalni „Kościuszki”
Numer...
Jaworzno



Zima w Łazienkach.

Odgrodzone bagnami od reszty państwa Księstwo Mazowieckie w rozwoju kulturalnym było znacznie opóźnione. Pogardliwa nazwa „ślepych Mazurów“ w powszechnem była użyciu w całej Polsce. Nazwa ta była kiedyś może zasłużona, bo pewne okresy kulturalne docierały tu o wiek, lub dwa później, niż na peryferje państwa.

Na pomoście, spadającym od Karpat do Bałtyku, działały trzy prądy cywilizacyjne: od wybrzeży Czarnomorskich ciągnął się odwieczny szlak azjatyckiego handlu i azjatyckich wpływów. Szedł on po podgórzu Karpackiem, a jego promieniowanie sięgało do Rusi, i kończyło się u rubieży ziem polskich.

Przez bródę pomiędzy Karpatami a Sudetami, przez ową tak doniosłą dla Polski „Bramę Morawską“ szedł wspinały



Zamek Ujazdowski.

szlak kultury nadśródziemnomorskiej, a dążyli tedy kupcy, artyści, uczeni, misjonarze, niosący światło prawdziwej wiary, które to światło bladło ku północy i tonęło w gęstwinie mazowieckich puszczy.



Klasztor Bernardynów.

Z północy sięgały tu wpływy kultury normandzkiej, która jednak oddziaływała silnie na Pomorzan, natomiast grzęzła już bezwładnie w potwornych trzęsawiskach nadnoteckich.

Nic też dziwnego, że mazowieckie bunty Masława lub Zbigniewa, prawie w półtora wieku po urzędowym przyjęciu chrześcijaństwa





Widok na Zamek ze Zjazdu.

w Polsce, były to bunty pogan przeciw chrześcijanom. Nic też dziwnego, że Mazowsze nie przechodziło okresu humanizmu, że nie tknęła go reformacja, a w architekturze przeszło Mazowsze od gotyku do baroku, nie posiadając ani jednego zabytku renesansu, tak cudnie rozkwitego w Krakowie i Poznaniu.



Wazon w Zamku.

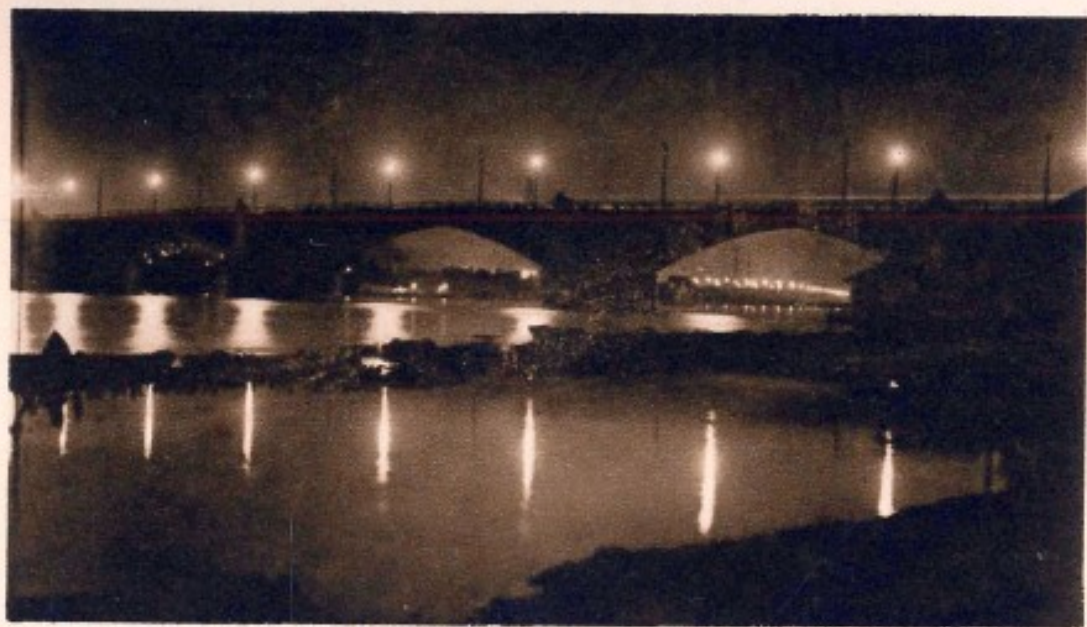
Uboga ziemia mazowiecka, nie ujęta w organizację państwową, a zlekka tylko dotknięta organizacją kościelną przez archidiakoniat Czerski, przedstawiała drugorzędną wartość w dzierzawach piastowskich, a nic może nie charakteryzuje tak dobrze jej znaczenia, jak testament Władysława Hermana, który rozporządza: „Bolesław, syn mój prawy, niechaj we Wrocławiu, Krakowie i Sandomierzu, głównych stolicach państwa zawładnie, Zbigniew niech ma Mazowsze”...

Jednakże w dalszych dziejach Polski Mazowsze wysuwa się na naczelne stanowisko, sięga po klejnot stołeczny, który kolejnością losów szedł od Kruszwicy do Gniezna, Poznania



Most Poniatowskiego.

i Krakowa, by wreszcie zasiąść w majestacie właśnie nad środkową Wisłą, na wysokim lewym brzegu tej rzeki, o której pieśniarz Chrobrego śpiewał: „w jego to rękach żelaznych wszystka Wisła od pierwszej do ostatniej fali wody swoje przelewa.”

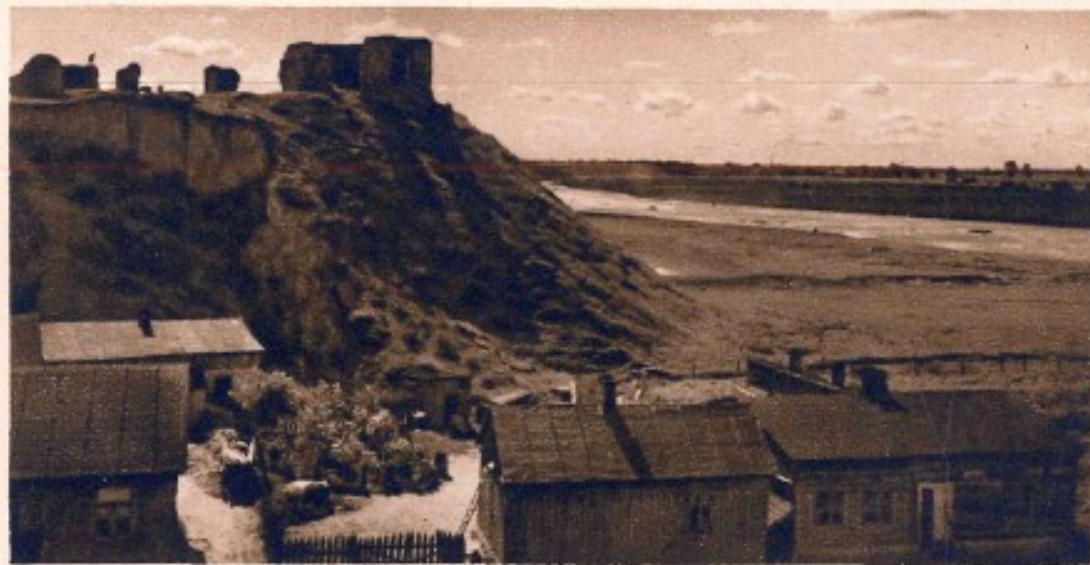


Most Poniatowskiego w nocy.

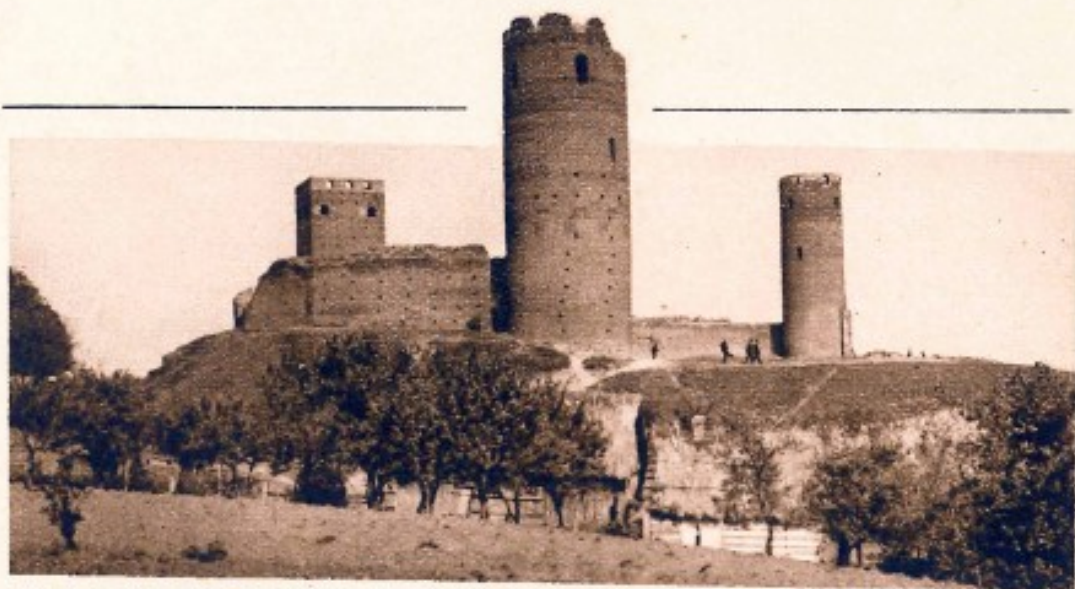


Widok na Pragę.

Musiały więc być jakieś poważne względy, jakieś nieugięte prawa, które sprawiły, że majestat Stolicy wzięła Warszawa, o której zu-



Zamek w Sochaczewie.



Zamek w Czersku.

pełnie głucho w początkowych czasach piastowskich, a ledwie wzmianki ukazują się w ciągu trzech ostatnich wieków panowania tej dynastji.



Baszta wjazdowa w Czersku.



Most Sobieskiego w Łazienkach.



Kościół Św. Anny.

ROZDZIAŁ PIERWSZY. POŁOŻENIE GEOGRAFICZNE.



Kościół N. M. Panny.

Wśród zmiennych kolei losów ludzkich jedna zostaje niewzruszona potęgą: przyroda. Człek, który z nią walczy, który ją wyzyskuje, a zdaje mu się, że nad nią panuje, jest w istocie postarem jej niewolnikiem, zmuszonym do poddania się.

Taką potęgę mają czynniki fizjograficzne, których człowiek ani odrzucić, ani zmienić nie może.

Te właśnie czynniki geograficzne zdecydowały o rozwoju Warszawy, o wybiciu się jej z nędznej osady rybackiej na miljonową stolicę potężnego państwa. Wyniesienie swoje zawdzięcza Warszawa swemu wyjątkowo szczęśliwemu położeniu geograficznemu.

Środkową część Polski przecinają wielkie pradoliny dyluwialne, wyżłobione przez rzeki u krawędzi topniejącego lodowca. Najdłuższą z nich jest dolina Warszawsko-Berlińska, bowiem początek jej przypada daleko za Niemnem, a kończy się ona koło ujścia Renu.

Przy ujściu Bugo-Narwi krzyżuje się ona z długą doliną środkowej i dolnej Wisły, wraz z jej odnogą: doliną puławsko-pińską (Wisła, Wieprz, Tyśmienica, Krzna, Muchawiec, Pina, Jasiółda, Prypeć).

Już więc układ dolin dyluwialnych tworzył ich krzyżownicę około zagłębienia Wiślano-Bużańskiego.

Miasta nadrzeczne budowane są zwykle albo na zakrętach rzek, takimi są u nas: Sandomierz, Koło, Grodno, albo w miejscu zbiegających się dopływów, jak to jest we Wrocławiu, Brześciu, Kijowie, Świeciu, albo wreszcie w serpentynach rzecznych, zwłaszcza zaś tam, gdzie dwa łuki rzeczne stykają się ze sobą. W takim punkcie styczonym dwóch łuków Narwi stoi Łomża, a w punkcie dwóch łuków Warty — Poznań. Jenó, że tamte łuki są małe: narwiańskie nie liczą więcej nad 20 klm. w promieniu, warteńskie zaś około 40 klm.



Klasztor w Czerwińsku.



Ruiny pałacu w Otwocku.

Takie dwa charakterystyczne łuki zakreśla i Wisła, jeno, że tutaj promienie łuków liczą około 130 klm. długości.

Łuk górnej Wisły, szeroko otwarty ku zachodowi, obejmujący szeroką fosą bogatą, żyzną i wielce urozmaiconą Wyżynę Małopolską, dąży od ujścia Przemszy ku ujściu Bugo-Narwi. Środkiem tego łuku są okolice Przedborza.

Łuk dolnej Wisły, otwarty ku wschodowi, otaczający wyżyny Pojezierza, ciągnie się od ujścia Bugo-Narwi do mierzei bałtyckich. Środek jego przypada na Wyżynę Mławskiej w pobliżu Grunwaldu.

Oba tak różne łuki, obejmujące zgoła odmienne krainy wytwórczości, łączą się ze sobą i stykają pomiędzy ujściami Świdra i Bugo-Narwi, a punkt ich zetknięcia to przez potęgę praw przyrody wykreślone miejsce na wielkie miasto, na zbiorowisko ludzkie, ku któremu muszą ciążyć oba odcinki, peryferją łuków wiślanych objęte.

Najważniejszym powodem wznoszenia miast w punkcie styczonym łuków jest naturalna w takich punktach kombinacja dróg lądowych i wodnych. Jeżeli bowiem ruch przewozowy wodny idzie po obwodzie koła i przebywa łuk rzeczny, to ruch lądowy, dla skrócenia drogi i wykorzystania wododziałów, dąży po cięciwie łuków, a w punkcie styczonym drogi te przecinają się wzajemnie.



Rybacy na Wiśle.

Powstaje więc krzyżownica dróg, posiadająca zasadniczo dwa szlaki wodne i dwa lądowe, skoro zaś jest już ich cztery, to z biegiem czasu i rozwojem ekonomicznym liczba owych dróg wzrasta coraz bardziej. Wtedy gród nadrzeczny, wygląda jak gwiazda, od której promienisto rozbiegają się trakty handlowe we wszystkie strony świata, a do której zbiega się dośrodkowo wszelka wytwórczość bliższych i dalszych okolic.

W punkcie styczonym obu łuków Wisły stoi Warszawa. Ku temu punktowi zmierzają dopływy środkowej Wisły, a więc największy lewy dopływ Pilica i największy prawy — Bugo-Narew.

W środku pomiędzy obu temi dopływami leży Warszawa.

Skoro ku temu zagłębieniu Wiślano-Bużańskiemu zdążają dopływy wiślane, przeto i działy wodne zbiegają się ku temu punktowi,

a działy wodne to naturalne odwieczne gościńce wśród podmokłych puszczy. Będą tedy okolice Warszawy ośrodkiem, od którego promienisto rozcho-
dzą się trakty handlowe, więc



Fragment Bzury.

do Krakowa, jako cięciwa południowego, a do Gdańska — północnego łuku Wisły, ku wschodowi na Brześć, a ku zachodowi na Poznań, na północny wschód trakt litewski na Wilno, a na południowy wschód trakt ruski na Lwów, na południowy zachód trakt śląski na Wrocław, słowem Warszawa, leży w gwieździe dróg, skąd rozchodzą się 2 trakty wodne w górę i w dół Wisły, oraz 7 traktów lądowych. Jest to istotnie położenie znakomite.

Na rozwój Warszawy wpłynęło też poważnie jej położenie centralne w Polsce. Na pomoście Karpacko-Bałtyckim trudno wyobrazić sobie punkt bardziej środkowy nad ten, gdzie wzniosła się Warszawa.

Jeżeli wzięlibyśmy Warszawę za środek koła i rozpoczęli zakreślać kręgi koncentryczne, to wykazałaby się zdumiewająca zgodność odległości różnych miast polskich od Warszawy. Odległości brane w powietrznych linjach, wskazują, że jednako oddalone są od Warszawy: Ostrołęka, Siedlce, Dęblin, Radom i Tomaszów Mazowiecki. Jeżeli zakreślimy koło o większym promieniu, przekonamy się, że jednaka droga dzieli Warszawę od Białegostoku, Brześcia, Sandomierza i Torunia. Na obwodzie jeszcze większego koła leżą: Opole, Poznań, Gdańsk, Królewiec, Kowel i Jarosław. Wreszcie koło, sięgające do naszych granic, przechodzi przez Zakopane na południu, a Puck na

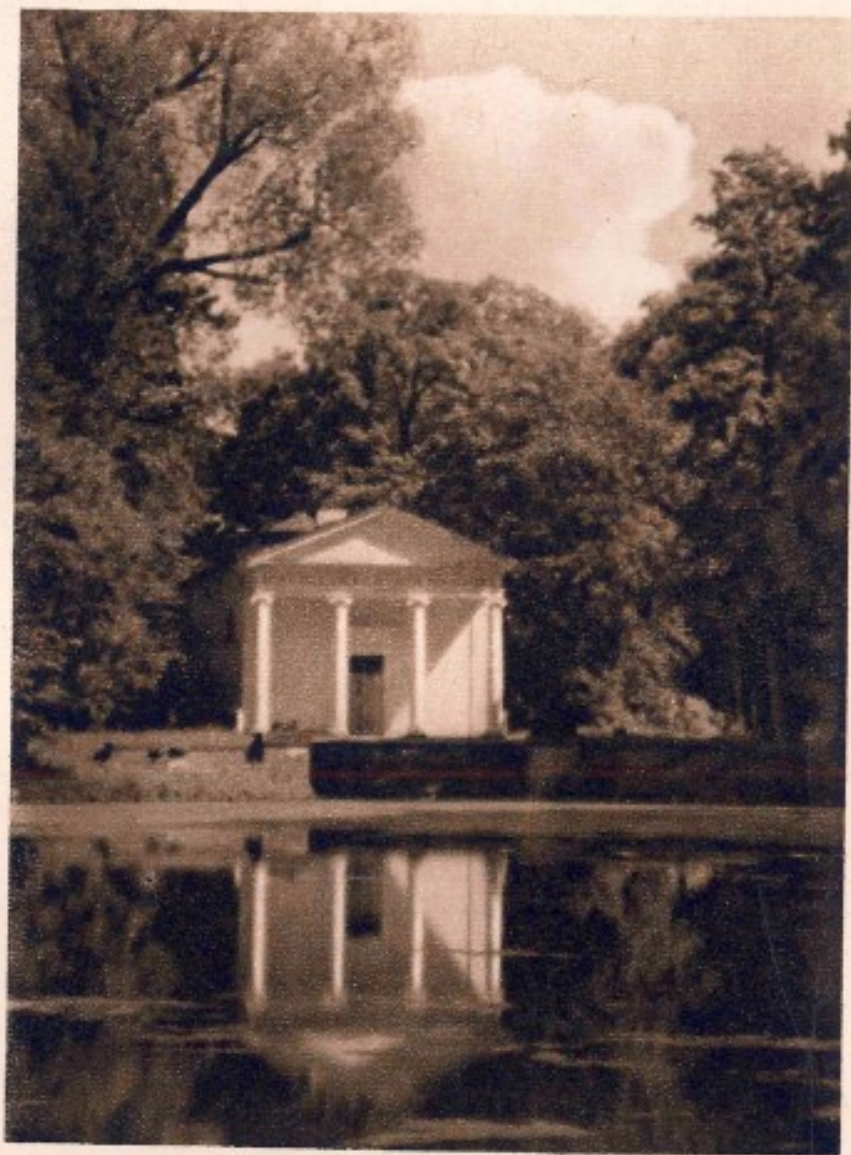


Droga na Mazowszu.

północy, na wschodzie spotyka Lwów, Pińsk i Kowno, a na zachodzie Ostrawę i Lignicę.

Żadne inne miasto na ziemiach polskich nie posiada tak wybitnie środkowego położenia, jak Warszawa, to też nic dziwnego, że na nią spłynął zaszczyt majestatu stołecznego po Poznaniu, leżącym u zachodnich, lub Krakowie — u południowych granic Rzeczypospolitej.

Gdybyśmy za środek kreślonych kół wzięli Kraków, Poznań, Lwów, czy Wilno, żadne z tych miast nie byłoby tak przedziwnym centrem.



Świątynia Diany w Arkadii.



Ruiny zamku w Czersku.

ROZDZIAŁ DRUGI. ZACZĄTEK MIASTA.



Widok z baszty Czerskiej.

*Wisłę wieczorne pozłociły zorze,
I każda fala, zdawało się, płonie...
W. Perzyński.*

Świetne położenie geograficzne spowodowało wspaniały rozkwit Warszawy, nie mogło jednak być powodem jej powstania, w owym bowiem, wielce odległym momencie dziejowym, tego rodzaju czynniki nie odgrywały jeszcze roli. Czynniki, które stały się impulsem do założenia tu osiedla musiały być wprawdzie poważne, lecz nie miały tego ogólnie krajowego znaczenia, jakie ubogą wioskę mazowiecką wysunęło na stolicę państwa.

Naprzeciw warszawskiego wzgórza, ale już na prawym brzegu Wisły,



Klasztor Sakramentek.

po praskiej stronie, znajduje się osada Targówek, dawniej często nazywana Targowiskiem. W tej nazwie i w tym osiedlu może należałoby szukać genezy pierwotnego osadnictwa.

Osady o znaczeniu targowem powstają tam, gdzie gromadzą się różnorodne produkty do zbycia. A właśnie w tym punkcie taka wymiana różnorodnej wytwórczości miała pomyślne warunki ekonomiczne.

Puszczańskie obszary pomiędzy Wisłą a Bzurą miały na zbyciu produkty życia łowieckiego i bartniczego, a więc: futra, воск, miody, grzyby, jagody, orzechy, suszone mięso. Rolnicze wsie nadpilickie słynęły zdawna ze swej wytwórczości rolniczej: zboże, owoce, jarzyny obficie rodziły się na tych błogosławionych ziemiach. Zbiegające się tu liczne rzeki, jak Wisła, Świder, Bugo-Narew, Wkra, Jeziorka dostarczały na targowisko ryby świeże i suszone, a leżące w dolinach rzecznych soczyste łąki dawały produkty hodowli koni, bydła i owiec.

Że zaś naprzeciw Targówka ułatwioną była przeprawa przez Wisłę, przeto oba jej brzegi nadawały się do założenia osad. Były to więc także czysto geograficzne czynniki w tym wyborze terenu, a dziś po tysiącu lat, Warszawa jeszcze spożywa nadpilickie warzywa, dowożą do stolicy mleko obory z tych samych nadnarwiańskich czy nadświdrzańskich łągów, handel rybami rozwija się u starej osady Rybaki, a daleko ku Bzurze i Utracie szumi do dziś jeszcze puszcza Kampinoska. Lat temu pięćset, czy tysiąc ta odrębność prac i zajęć ludzkich była niewątpliwie o wiele głębszą.

Były takie punkty wymiany w Czersku, Czerwińsku, Zakroczymiu, Wyszogrodzie, Sochaczewie, był taki punkt wymienny i w Targówku, a musiała powstać siedziba ludzka i naprzeciwno, jako w wygodnym punkcie przeprawy.



Krakowskie Przedmieście.

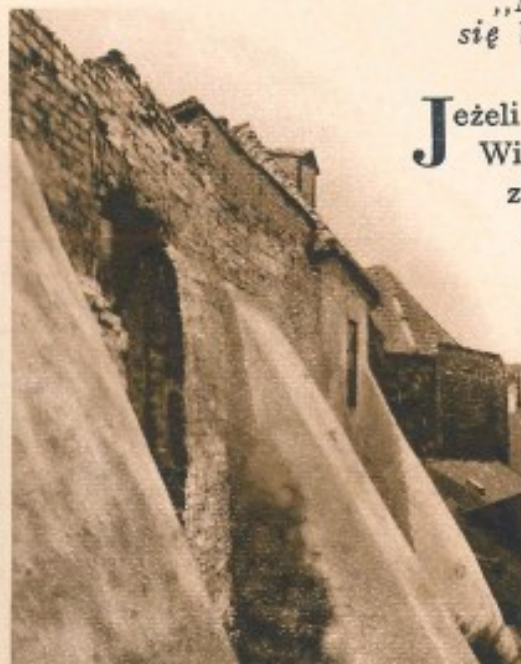
ROZDZIAŁ TRZECI. WARSZAWA ZA PIASTÓW.

„Niczem Minerva z głowy Jowisza ukazuje się Warszawa odrazu w postaci dojrzałej”.

J. Siemieński.

Jeżeli rozkopujemy strome zbocza lewego brzegu Wisły na terenie Warszawy, urny grobowe znajdujemy tak na wzgórzach Belwederu, Ujazdowa, Uniwersytetu, jako też na Nowem Mieście i Cytadeli. Takie same cmentarzyska spotykamy też na wydmach prawobrzeżnych, oba więc brzegi Wisły nie były pustkowiem bezludnem.

Natomiast ślady jakiejś organizacji administracyjnej ukazują się tu względnie późno. Istnieje wprawdzie dworzyszcze myśliwskie książęce w Jazdowie, istnieje wieś Solec, posiadająca książęce składy soli, lecz o Warszawie, jako takiej, żadnych wzmianek niema.



Mury od strony ulicy Brzozowej.



*Rynek Staromiejski
t. zw. „Kamienica Ks. Mazowieckich”.*

ulica Rybaki. Nawet nazwy Warszawa wtedy jeszcze nie było. Osada napewno zwała się Rybaki, Rybitwy, lub Rybitwi, jak to spotykamy u nas w dziesiątkach osad rybackich nad rzekami.

Dola chat na Rybakach wcale nie była godną zazdrości: potężna majestatyczna rzeka, stokroć wspanialsza, niż dzisiaj, zalewała nędzne sadyby nadbrzeżne, aż wreszcie jeden z przeznieszych rybaków zdobył się na odwagę, aby wykarczować kawałek puszczy na szczycie wzgórza, na górnym tarasie wiślanym, i tam przenieść swą chatę.

W owej zamierzchłej dobie była to śmiałość zdumiewająca, bowiem odwieczna puszcza z jej tajemniczym poszumem, rykiem dzikiego zwierza

Książęta Mazowieccy przybywają do Jazdowa tylko na łowy, a stale rezydują w Czersku. Gród ten, dominujący nad okolicą u zbiegu Czarnej i Wisły, posiada zamek książęcy, kolegiatę, archidiakoniat, posiada parę kościołów, słynne warsztaty sukna, a liczne browary warzą tak chętnie na Mazowszu poszukiwane czerokie piwa.

Czemżeż w owe czasy jest Warszawa?

Stoi tam parę chat rybackich nad samą tonią rzeczną u stóp wzgórza, gdzie rzeka podchodzi bardzo blisko, przypuszczalnie tam, gdzie dziś ciągnie się



Ulica Brzozowa,



Katedra św. Jana.



Wnętrze Katedry.

i niesamowitemi odgłosami budziła paniczny strach w pierwotnym zabobonnym człowieku, który chętniej trzymał się jasnej toni wód.

Kiedy ten śmiały czyn miał miejsce — nikt nie wie i wiedzieć nie będzie. Jest to tajemnica wieków zamierzchłych.

Gdzie stała pierwsza chata na wzgórzu, możemy tylko przypuszczać. Śmialek z rybackiej chaty poszedł najkrótszą drogą, a więc prosto ścieżką na górę, co przypuszczalnie zaprowadziło go na teren dzisiejszego Nowego Miasta, gdzieś może koło obecnego kościoła N. M. P. lub Sakramentek.

Prochy prochów tej pierwszej chaty po stokroć może już rozwiały nadwiślańskie wiatry, a o jej budowniczym coś tylko przypuszczać możemy.

Jakie było jego imię, można snuć przypuszczenie, że brzmiało ono Warsz, a sadyba jego miała nazwę dzierżawczą „Warszowa“, jak np. chata kowala — to kowalowa, łąka Łukasza — łukaszowa i t. p. Wniosek taki ma poważne potwierdzenie w tem, że wszystkie łacińskie dokumenty używają formy „Varsovia“, nie zaś Varsavia, a francuskie brzmienie nazwy naszej stolicy jest do dziś Varsovie, nie zaś

Varsavie. Imię Warsz jest to skrót od Warcisław, jak Janusz od Janisław, lub Bogusz od Bogusław.



Cudowny Chrystus w Katedrze.

Pomysł Warsza okazał się praktycznym i rychło poczęli obok niego budować chaty krewni i przyjaciele, aż powstała duża wieś mazurska, rozciągnięta w długą linię pomiędzy skrajem puszczy a stromem zboczem nadbrzeża. Koło chat zazieleniły się poletka uprawne, zakwitły pierwsze kwiaty w ogródkach, a dziew-



Katedra. Pomnik ostatnich Ks. Mazowieckich.

częta warszowskie, strojne w wieńce i przepasane bylicą, płaszały przy sobótkowym ogniu w tajemniczy, mistyczny wieczór kupały.

Gdy wreszcie wiara chrześcijańska dotarła nad środkową Wisłę i rozjaśniła pogańskie umysły ślepych mazurów, organizacja hierarchji kościelnej włączyła te ziemie do biskupstwa poznańskiego, i aż do trzeciego rozbioru Warszawa do tego biskupstwa należała. Te też nic dziwnego, że pierwsza wzmianka piśmienna o dzisiejszej stolicy znalazła się w akcie Boguchwała, biskupa poznańskiego w r. 1251.

Jest już wtedy kościół na Solcu, jest zamek książęcy w Jazdowie, a wieś książęca rozwija się pomyślnie.

Dworzyszcze jazdowskie, dokąd książęta z Czerska przybywali na łowy, przeżyło krwawe dni w r. 1262: nagły napad Rusinów i Litwinów chwyta księcia Ziemowita, pozbawia go życia, a syna jego



Tarcza królewska w presbyterjum.



Rzeźba ołtarzowa
u OO. Augustjanów

pozostawiono nietkniętą, a w górę od niej nakreślono plan miasta.

Mury otaczały miasto półkolem, kończąc się nad zboczem brzegu wieżą dworzańską (*turris curiensium*) na południu, a mieszczańską (*turris civium*) na północy. Wreszcie ks. Janusz starszy w 1379 zamknął pas fortyfikacji wzniesieniem murów od strony Wisły pomiędzy obu wieżami.

Na kartach polityki międzynarodowej ukazuje się Warszawa w roku 1339, kiedy wyznaczeni przez papieża delegaci Galhard de Chartres i Piotr z Annecy przybyli do Polski celem sprawowania sądu nad krzyżakami. Protokół wstępny pochlebnie wyraża się o nowym mieście mazowieckim: „Zważywszy iż książę wraz z dworem swoim tu zazwyczaj rezyduje, iż bywają sądzone tutaj sprawy przez księcia, równie jak przez sąd dworski, a zaś sprawy kościelne rozpatrują osoby duchowne, mając także na względzie łatwy

Konrada uprowadza do niewoli. W 20 lat później w domowej wojnie ziemowitowych synów dworzyszcze w Jazdowie znów złupiono i spalono.

Wtedy Konrad II decyduje się wznieść inną, potężniejszą rezydencję i wybiera wyniosły brzeg Wisły nad osadą rybacką, a jednocześnie postanawia stworzyć miasto, co zresztą już planował jego ojciec, ks. Ziemowit, gdy w akcie z 1254 r. wzywał: „niech przybywają goście każdego narodu, pewni, że wolni od wszelkiej służebności, używać będą praw takiej prowincji lub miasta, jakie sami sobie wybiorą“. Był to pierwszy wabiący głos Syreny warszawskiej.

Tragiczna śmierć Ziemowita w dworzyszczu na Jazdowie przerwała te plany; uskutecznią je syn, udzielając miastu dobrodziejstw samorządu na prawie chełmińskim.

Mazowiecka wieś ciągnęła się długim pasmem na brzegiem. Miasto zaś musiało być zwarte, skupione koło ośrodka rynku i opasane murami. To też Warszawą wieś



Rzeźba z kościoła
OO. Augustjanów



*Muzeum Narodowe. Portrety ostatnich Ks. Mazowieckich.
Ks. Stanisław, Janusz i Ks. Anna.*

i bezpieczny dostęp do miasta, które otoczone jest murem, i gdzie wszelkie potrzeby zaspakajane być mogą, a i gospody wcale są przyzwoite i pewne, wreszcie ze względu, iż dzięki sprawiedliwym rządóm księcia żaden obcokrajowiec nie dozna w Warszawie przykrości“, postanowiono tu właśnie sąd odprawować.

Na ten akt międzynarodowego znaczenia zjechało nie mało gości, jak: Janisław, arcybiskup gnieźnieński, biskupi: płocki, poznański, lubuski, dwóch opatów i wielu dygnitarzy świeckich. W aktach tego procesu już zjawiają się: Bartłomiej, wójt warszawski, Hanko, rektor szkoły miejskiej, trzech kapelanów książęcych i kapelan wójta.

Wszystko to świadczy o potężnym rozmachu życiowym nowej placówki, liczącej wówczas zaledwie parę dziesiątków lat. Rozwój Warszawy szedł tak szybko, że już w r. 1406 Wojciech Jastrzębiec, biskup poznański, przenosi kolegiatę z upadającego Czerska, motywując to „dużym napływem ludzi, a zwłaszcza cudzoziemców“ do Warszawy.

Zamknięte pierścieniem murów miasto zaczyna się już dławić i dla tego nadmiar ludności wyrzuca na przedmieścia. Rozwija się przedmieście Czerskie, później zwane Krakowskiem, ku południowi, a pół-

nocne przedmieście Freta rozbudowuje się tak szybko i wzmaga się w ludność, że zachodzi potrzeba nadania praw miejskich dla jego mieszkańców.

W 1414 roku powstaje miasto „Nowej Warszawy” również na prawie chełmińskim, i odtąd właściwie są dwa miasta: „Stare” i „Nowe” pod władzą oddzielnych burmistrzów i osobnych rad miejskich. Dwa klasztory: Augustjanów i Bernardynów pozostawili Piastowie po sobie.

Wybitną postacią panującą był ks. Janusz Starszy, panujący przez lat pięćdziesiąt aż do roku 1429, dający Warszawie różne ulgi i przywileje, pozwalające mieszczaństwu rozwinąć handel, bogacić się i podnosić w kulturze.

Jednakże samodzielność Mazowsza ma się ku końcowi. Jeszcze sto lat po Januszu Starszym władają w Warszawie mazowieccy Piastowie, lecz w 1526 nadchodzi moment tragiczny dla tej rodziny: Księżę Janusz Młodszy, młody, zdrowy, tęgi młodzian, zaledwie 20-letni, schodzi ze świata bezpotomnie. Ostatni męski potomek mazowieckiej linii piastowskiej ginie, a jego państwo traci niepodległość i wchodzi w skład ziem Korony Polskiej.

Zaiste tragiczne to było owo wygaśnięcie panów ostatniej w Polsce samodzielnej dzielnicy. Po ks. Konradzie Rudym zostało dwie córki i dwóch synów. Z córek jedną wydano za mąż za Batorego do Siedmiogrodu, a w Warszawie zostali Stanisław, Janusz i Anna mazowieccy. Konrad zawarł jeszcze z Kazimierzem Jagiellończykiem traktat dynastyczny „na przeżycie”, tak częsty typ aktów politycznych średniowiecza: jeżeli wymrą Piastowie, Mazowsze przejdzie do Korony, jeżeli zaś wygasną Jagiellonowie, to mazowieccy Piastowie uwieńczą swą skroń koroną Chrobrego.

Zeszli ze świata i Konrad Rudy i Kazimierz Jagiellończyk, zostawiając w obu rodzinach dzielne potomstwo.

W r. 1508 objął tron mazowiecki książę Stanisław, starszy syn Konrada Rudego, lecz w sześć lat potem głucha wieść obiegła Mazowsze, iż młody, 24 lata liczący książę umarł nagle w pełni sił. Pomawiano jakąś kobietę o otrucie młodego księcia, lecz zdarzenia te okrywa do dziś całun tajemnicy. Tron książęcy po bracie objął młodszy brat Janusz. Ale i jego nie oszczędziło tragiczne fatum, nad piastowskim rodem ciężące: po 2-letnim panowaniu w sobotę 10 marca 1526 r. skończył na zamku warszawskim ostatni potomek piastowskiego rodu, a król Zygmunt Stary zażądał spełnienia traktatów i przekazanie Mazowsza Koronie Polskiej.

Jednak Anna, siostra obu ostatnich Piastów, obejmuje rządy, tytułuje się „Księżną z Bożej łaski“ a nawet „jedyną księżną, dziedziczką Mazowsza“. To oburza Zygmunta: ani w swoim, ani w imieniu Korony od zasadniczych praw odstąpić nie może i nie chce, aż wreszcie po półrocznych pertraktacjach w dniu 25 sierpnia 1526 r. wjeżdża król polski w mury stolicy ostatniego dzielnicowego księstwa. Rozpoczęty przez Łokietka proces scalania dzielnic, kończy Zygmunt Stary tym uroczystym wjazdem warszawskim do mazowieckiej dzielnicy.

Ostatni Piastowie spoczęli w katedrze Śto.-Jańskiej, a ten monumentalny gmach, to żywy pomnik dziejów Warszawy:

Na ścianie prezbiterjum Świętojańskiej Katedry całe dzieje kościoła spisano: „Kościół Św. Jana z kaplicy zamkowej Książąt Mazowieckich na parafjalny w XIII w. zamieniony, r. 1370 przez Janusza I, księcia Mazowieckiego, do dzisiejszych rozmiarów rozszerzony. R. 1402 przeniesioną z Czerska kapitułą i tytułem kolegiaty ozdobiony. Roku 1797 do godności kościoła katedralnego podniesiony. R. 1817 Metropolitalnym zamianowany“.

W tej świątyni odbył się sąd delegatów papieskich, co rozpatrywali spór pomiędzy Kazimierzem Wielkim a krzyżakami. Tu żałobne obchody zamykały dzieje ostatnich latorośli Piastowskiej dynastji, tu z „kazalnicy, jak prorok, złotousty Skarga błyskawicą olśniewa i przeraża gromem“, tu w majowy wieczór „Te Deum w farnym grzmi kościele na Polskę głośne“, a tłumy, wylewające się na ulicę wołają: „Vivat król, vivat konstytucja“, tutaj nahajami rozpędzano tych ekstatycznych patryotów co w zaraniu styczniowego powstania śpiewali błagalnie: „Boże, coś Polskę“, i tu śpiewano Te Deum, gdy „z Warszawy jak kamień spadł młyński“, ten straszny całun niewoli. Tu z ziemi Helwetów przywieziono zwłoki Autora Trylogji, tu obok ostatnich Piastów spoczął pierwszy Prezydent Odrodzonej Rzeczypospolitej, Gabryel Narutowicz.

Kronika dawnej fary, a dziś archikatedry świętojańskiej, to kronika wielu stuleci polskiego bytu, naszych tragedji i naszych triumfów. Ma fara swoich piewców i swoich malarzy, ma swych badaczy i swych wiernych.

Już w 1643 r. Jarzębski pisze, że „kościół farski jest nadobny, wielki, w ołtarze ozdobny, cymborjum i chrzcielnica od złota i kazalnica, tamci leżą mazowieckie książęta... tam królewskie baldachimy rozciągają się na chrzcinie, tam jest ganek z okienkami dla Królestwa z firankami, gdzie swe modły odprawują, Panu Bogu się sprawują.“

Istotnie samo presbyterjum już jest historją kościoła: po lewej stronie pomnik ostatnich książąt mazowieckich, po prawej właśnie był ów „ganek z okienkami“, zmieniony przy ostatniej przebudowie na balkon gotycki z poprzedniego, zrobionego z polecenia Anny Jagiellonki. Wielki ołtarz zbudował Zygmunt III, a nawet snycerze gdańscy sportretowali go tutaj w postaci św. Zygmunta, króla Burgundji. Po obu stronach presbyterjum dwie galerje dla muzyki kazał urządzić Władysław IV, a stalle pod niemi są fundacją Jana III i jego małżonki. Kunsztowny zegar nad zakrystją jest typowym okazem 18. wieku, a antepedjum z głowami apostołów św. Piotra i Pawła fundowali chłopci polscy po powstaniu. Tak więc od ostatnich Piastów po dzień dzisiejszy, gdyż obok presbyterjum postawiono pomnik ku chwale poległych w walkach, mamy tu dzieje narodu w dziejach kościoła.



Pomnik Boboli.

Ostatnia przeróbka, dokonana przez Idźkowskiego około 1836 roku zmieniła zarówno wnętrze, jako też i zewnętrzne lica Świątyni. Architekt wszystko przerabiał na angielski gotyk, którego był bezwzględny wielbiciele; świątynia zyskała na powadze, ale straciła na jakimś cieple wewnętrznym.

Najmniej przeróbka dotknęła kaplice: Najświętszego Sakramentu, Pana Jezusa i Matki Boskiej.

Cudowny Chrystus w kaplicy, zwany Chrystusem Baryczkowskim, odbiera najgłębszą cześć mieszkańców stolicy, a zwłaszcza dzielnicy Staromiejskiej i flisów, prowadzących tratwy po Wiśle. „Na tłum prostaczków, co się doń zbliża, na dostojniki starej Warszawy smutnem wejrzeniem z swojego krzyża spogląda Chrystus cichy i krwawy.“

Kaplicę Matki Boskiej ma w swej opiece bractwo, założone jeszcze za króla Stefana, zwane Archikonfraternią Literacką. Jest tu w ścianie wmurowana przepyszna tablica bronzowa, poświęcona pamięci Boboli, wybitnego rycerza z czasu wojen szwedzkich. Portrety Jana III

i Michała Korybuta to jedyne pamiątki, jakie po królach tu pozostały, a kończy je biały marmurowy medaljon Stanisława Augusta.

Dziś nowe pamiątki przybyły katedrze: to sarkofag Henryka Sienkiewicza i grobowiec pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Narutowicza.

Z pomników w nawach kościelnych na pierwsze miejsce wybija się pseudo-klasyczny pomnik Stanisława Małachowskiego, Marszałka Sejmu Czteroletniego. Według projektu Thorwaldsena wykonał ten pomnik Laboureur, a wzruszający napis położono na cokole pomnika: „Przyjacielowi ludu“. Bardzo sympatyczne są tablice grobowe Dekertów, ojca i syna. Ojciec Jan Dekert nazwany jest na pomniku: pierwszym stanu miejskiego przewodnikiem i obrońcą; Jan Dekert syn, po śmierci rodziców był „za dziecię ludu przybrany“.

Widziała nasza katedra obrzędy koronacyjne Marji Ludwiki, Eleonory, Leszczyńskiego i Stanisława Augusta.

Ostatniemi czasy w naszej świątyni przyjmował konsekrację biskupią Achilles Ratti, nuncjusz apostolski w Polsce, a potem papież Pius XI.



Kruczta Katedry.



Sala tronowa w Zamku.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

ANNA JAGIELLONKA.



Anna Jagiellonka.

„Tyś cnotami swemi zamknęła Jagiellońską krew... byłaś przykładem życia królewskiego i chrześcijańskiego... ty byłaś ludu twojego ozdobą“.

Skarga.

Po wygaśnięciu Piastów ich władania dostała w oprawie królowa Bona. „Królowa Matka trzyma za swoje wiano księstwo Mazowieckie tak obszerne, jak Czechy, lubo nie tak donośne“, pisał do Cesarza jego poseł Herberstein. Aby powiększyć „donośność“ Mazowsza, gospodarna Włoszka sprowadza tu warzywa, drzewa owocowe, sadzi winnice, nabywa słynne ogiery boloneńskie, naprawia zamki, buduje, słowem we wszystkim widać jej zabiegliawą gospodarzę.

Na warszawskim zamku trzy zahukane królewny: Zofja, Anna i Katarzyna za-



Zamek królewski. Sala dawna audiencyjna.

mieszkują ze swą energiczną matką. Zofja wychodzi zamaż za Henryka ks. Brunszwickiego, a 1 lutego 1556 r. królowa matka, po 38 latach pobytu w Polsce, opuszczała syna, córki i kraj bez łzy w oku, nawet z uśmiechem na ustach. Dwie opuszczone królowny zostały na zamku warszawskim, obdartym nawet z obić przez chciwą matkę. Nawet futerka panien dworskich, nie mówiąc już o srebrach stołowych, uwiozła Włoszka za Alpy.

Marszałek dworu królewien pisze do Zygmunta Augusta: „Niech Król Jegomość każe kupić nieco futer lisich dla panien, które są przy Jego siostrach, albowiem te, których używały dotychczas, królowa Jejmość zabrała do Włoch”... „niechby Król Jegomość pomyślał o srebrach dla królewien, bowiem po wyjeździe matki prócz nalewki i miednicy po ojcu nic więcej nie mają, i łyżki jednej srebrnej córkom nie zostawiła, na cynie jadają.”

W parę lat potem królownę Katarzynę pojął Jan ks. Finlandji, a na warszawskim zamku została aż do swej śmierci Anna Jagiellonka, ostatnia gałąź Jagiellońskiej rodziny. Jak tu w Warszawie zakończyła się dynastia piastowska, tak też i jagiellońska linja tu się skończyła.



Sala rycerska w Zamku.

Ale już pobyt żony i córek Zygmunta Starego rzuciły niejako fundamenty pod rezydencjonalne znaczenie Warszawy. Anna, jako żona Batorego, mogła mieszkać na Wawelu, jednakże przekładała swe warszawskie zacisze. Sejm lubelski, przy zawieraniu Unji z Litwą, wyznaczył Warszawę na miasto sejmowe, na polach Woli miały się odbywać elekcje królów. Przez Wisłę zbudowany most „wspaniałym nakładem i cudną sztuką” na 15 ostojach po 3000 zł. każda. Ową kunsztowną robotę prowadził mistrz Erazm z Zakroczymia, a królowa Anna „kazała obwarować to przedmurze najbezpieczniejszem ogrodzeniem ceglanem”.

Jak ważnem zdarzeniem musiał być dla Warszawy ów nowy most na Wiśle, najlepiej stwierdza zainteresowanie się nim Kochanowskiego. W zbiorze „Fraszek” dwie z nich poświęcił mostowi warszawskiemu:

„Ten to jest brzeg szczęśliwy, gdzie na czasy wieczne
Litwa i Polska mają sejmy mieć społeczne,
A ten, który to wielkiem swem staraniem sprawił.
Aby więc już żadnego wstępu nie zostawił,
Wisłę, która nie zawždy przewoźnika słucha,
Mostem spętał; bród wielki, ale droga sucha.”



Zamek królewski. Marmurowy gabinet.

To też Jan z Czarnolasu zapowiada dawnym przewoźnikom:

„A ty śpi przewoźniku, nie dbając na goście:

Byś i darmo chciał przewieźć — ja wolę po moście.“

W innej jeszcze fraszce pisze Kochanowski: „Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć... bo krom wiosel, krom promów, już dziś suchą nogą twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.“

Most warszawski w zdumienie wprawiał przybyszów, Orzelski nazywa budowę „*arte admirabilis*“, a Jagiellonkę napelniała duma, że ukończyła pomyślnie projekt braterski. Z dziecięcem prawie zadowoleniem pisze Anna do swej siostry Zofji Brunszwickiej: „Byłoby W. K. M. na co patrzeć, jako jadą przez most, chociaż jeszcze nie dorożbiony.“

Była obawa, żeby nie zawleczono ognia na ten drewniany most, więc Jagiellonka kazała wznieść murowaną wieżę od strony Warszawy, a na tej wieży umieszczono tablicę spiżową (1582), opiewającą dzieje budowy. Tablica z wieży mostowej, zwanej później „prochownią“, wyraźna i czysta, jakby dziś wyszła z odlewni, przechowuje się w Muzeum Narodowym. Szkoda, że przed laty, gdy wyjmowano ją z wieży, przez niedbalstwo rozbito ją z jednej strony.

W kolegjacie świętojańskiej urządziła Anna balkon, połączony z zamkiem. Tam rodzina monarsza słuchała nabożeństwa.



Zamek królewski i kolumna Zygmunta.

9. września 1596 r. w skromnej komnacie warszawskiego zamku zmarła ostatnia Jagiellonka. W trzy tygodnie później wyruszył do Krakowa kondukt pogrzebowy ze zwłokami królowej. „Szło najpierw 500 ubogich ze świecami w rękę, za nimi mieszczanie i rzemieślnicy warszawscy z pochodniami, dalej uczniowie szkół warszawskich z krzyżem. Następowali dalej Bernardyni od św. Anny i Augustjanie od św. Marcina,



Uniwersytet. Były pałac Kazimierzowski.

a za nimi kanonicy od Św. Jana. Trzech senatorów w żałobie niosło za nimi koronę, jabłko i berło. Wóz pogrzebowy z ciałem ciągnęło 8 koni w czarnych kapach z barwistemi herbami, a czterech magnatów niosło rogi królewskiego płaszcza z czarnego aksamitu. Za trumną szedł król, prowadzony przez dwóch marszałków, oraz damy dworu królowej z dworzanami. Niezmierzone tłumy ludu towarzyszyły orszakowi, odprowadzając go przeszło dwie mile włoskie, aż za ogrody królewskie." Taką relację z pogrzebu Anny Jagiellonki pisał nuncjusz Kardynał Gaetano.

Nigdy jeszcze zahukana córka Bony nie wyjeżdżała z takim przepychem z Warszawy, jak w majestacie śmierci i końca swego rodu. Pogrzeb ten był także zamknięciem pewnego okresu w dziejach Warszawy: skończyły się małe partykularne kłopoty i życie mazowieckiego miasteczka, a odsłoniły się nowe horyzonty o wiele wspólniejsze od poprzednich, zapowiadające niebawem rozkwit siedziby Warszawy.

Losy nie były zbyt życzliwe dla ostatniej Jagiellonki: do brata dostępu nie miała, a gdy 19 czerwca 1572 r. Zygmunt August w obawie przed zarazą morową wyjeżdżał na Litwę, nawet nie chciał się pożegnać z siostrą.

*Pałac Rady Ministrów.*

Król był wtedy już tak chory, że sporządzono wóz, na który wraz z łóżem go wniesiono.

Nim wyruszono w drogę Oboźny Karwicki rzekł: „Miłościwy Królu, a więc tak W. K. M. odjedzie stąd z Królową się Jejmością, Siostrą swą nie pożegnawszy? Ba, Miłościwy Królu, umrzeć jej chyba od żalu przyjdzie. Każ jej W. K. M. przyjść do siebie, bo ona o to W. K. M. lzy wylewając prosi“.

Król pomilczał trochę, wreszcie rzekł: „Kaźcież jej przyjść“. Przyszła królowna, z płaczem przeprosiła króla, a król oddał jej spisany testament, „kilka słów do niej rzekłszy“, jak pisze obecny przy tem Górnicki.

A więc... tylko kilka słów... a w trzy tygodnie potem na knyszynskim zamku wydał ostatnie tchnienie ostatni z Jagiellonów. Na ziemiach osieroconej Rzeczypospolitej pozostała tylko jedyna gałązka Jagiellowego pnia: pogrążona w żałobie na warszawskim zamku Anna Jagiellonka.

Od tego dramatycznego pożegnania jagiellońskiego rodzeństwa jeszcze ćwierć wieku Anna miała przebyć na zamku dawnych książąt Mazowieckich. Zamek ten otoczyła ona blaskiem koronnej panującej pani i położyła fundamenty pod jego rezydencjonalny charakter.



Dzwonnica Bernardyńska.

Pobożna, cicha, skromna, prześladowana przez losy ostatnia Jagiellonka jest tak ciekawym typem, a tak mało przez warszawian znaną i ocenianą, że słuszną jest rzeczą poświęcić jej dłuższą uwagę.

Zahukana córka, lekceważona królowna, poniewierana siostra miała Anna życie niezbyt znośne podczas panowania brata, gdyż nie brakło i wtedy dotkliwych obelg.

Nieutulony po stracie Barbary, król szukał zapomnienia, a zawładnęła nim mieszcza warszawska Giżanka, którą Zygmunt ulokował na zamku, a więc pod jednym dachem z królowną.

Giżanka z dzieciątkiem siedziała w oknie zamkowym,

dygnitarze składali jej wizyty, rozmyślnie pomijając Annę, przestał bywać u niej prymas, przestali senatorowie. „Miły bracie“, pisał Krasiński, który za poparciem Giżanki został biskupem krakowskim, „chceszli łaskę J. K. M. mieć — nie bywaj u królowny“.

Finanse Anny też były smętne: „obdarłam się, jak ubożuchna kobieta, nie mam przyzwoitej służby“, pisze Anna siostrze Zofji Brunswickiej, a innym razem pisze: „Sam koło mnie wielki niedostatek, podobno przyjdzie mi zastawić co swego“. „Rozumie W. K. M.“, pisze innym razem do siostry, „jaką żalność serdeczną mam, iż czasem nie ma co jeść“.

A Giżanka triumfowała: miała wtedy 50.000 czerwonych złotych, klejnoty, perły, a rozzuchwalała się coraz bardziej. „Dziw, jako się ta Warszawa nie zapadnie dla grzechu jej“, pisała królowna.

Sprawy pogorszyły się znacznie podczas bezkrólewia, bo Panowie Rada, niby chcąc roztoczyć opiekę nad królowną, w rzeczywistości czynią z niej niewolnicę, wymagając od niej bezwzględnego posłuszeństwa.



Pałac Rady Ministrów.

Panowie Rada opiekę swą nad osamotnioną królewną rozpoczęli od rozgrabiania jej majątności. „Biorą wszystko mienie, a komu innemu dają nasze własne, co nam rodzice dali. Na ostatek i stada biorą i chcą wziąć wszystko bez woli naszej“.

Położenie królewny było prawdziwie dramatyczne: „Okolo mnie wielki niedostatek, to wszystko jest winą jak Korony, tak i Księstwa“ żali się siostrze osierocona córka Zygmunta i Bony.

Zbliżała się elekcja pana na osierocony tron jagielloński. Aby mieć rozwiązane ręce do intryg, Panowie Rada kazali Annie usunąć się z Warszawy do Pioseczna.

Dworzyszcze w Piosecznie (17 klm. od Warszawy) nie było należyście zabezpieczone: w komorze, przyległej do sypialni królewny woda w konwiach zamarzała!

Zdana na łaskę i nielaskę Panów Rady, jest Anna pionkiem w ich rękę, „po śmierci J. K. M. mego miłościwego pana a brata, pomykam już szósty raz ku Warszawie“, a tymczasem starosta Czerski, pan Zygmunt Wolski zagarnął królewsczyzny Błonie, Pioseczno i folwarki Warszawskie, odgrządzając się, „że królewny nietylko do Warszawy, ale nawet 10 mil przed Warszawę nie dopuści“.

Nie tylko majestatu królewskiego, ale nawet subtelnej delikatności względem kobiety Panowie Rada nie szanowali: „Takem jest utrapiona w tem sieroctwie, iż i lata moje gloszą w Radzie, prawiąc: „Jakaby nam pociecha była, ona potomstwa mieć nie może, bo tyle lat ma“.

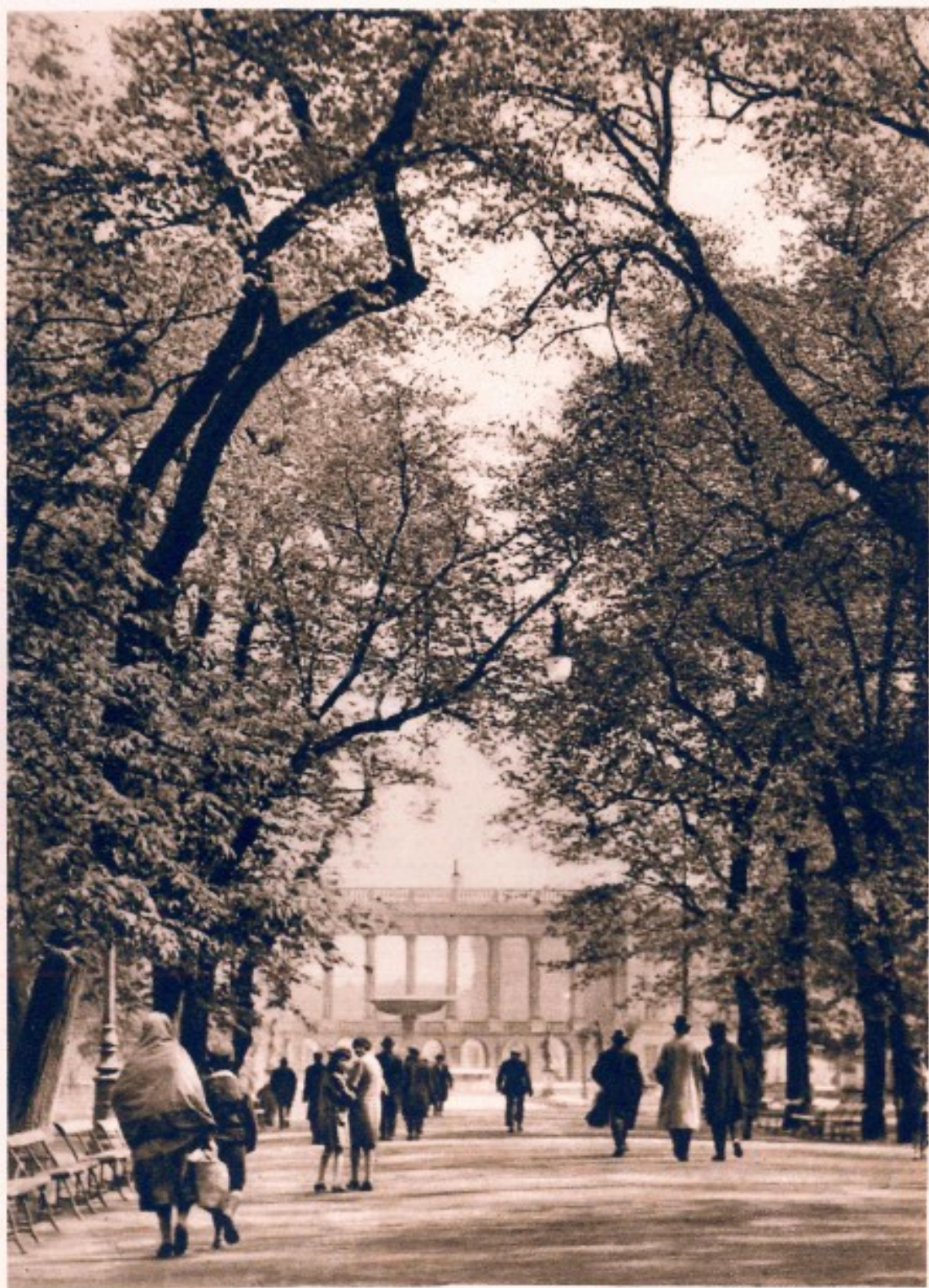
O małżeństwo Anny toczą się zaciekle spory na polach elekcyjnych Woli, dokąd ściąga drobna szaraczkowa szlachta podlaska i mazowiecka. Ci elektorzy, drałujący na bosaka z kobiałką na grzbiecie z pod Różana, Łukowa lub Przasnysza, orjentujący się w sprawach politycznych tak, że uczą ich Panowie Rada, by wołali „Gaweński“ na Walezjusza, lub „Badura“ na siedmiogrodzkiego wojewodę, ta ciemna fanatyczna brać, zagonowa, szeroko roztrząsa zalety i wady ostatniej Jagiellonki.

Przeżywszy jedną taką elekcję, z dumą woła Anna: „Wolałabych śmierć, niż tego więcej“. — Ale zgryzotami królowej utwierdza się stołeczny charakter Warszawy: Sejm lubelski 1569 r. wyznacza Warszawę na miejsce sejmów. Obojga Narodów.

Jeżeli do tego postanowienia doda się wyznaczenie Woli na miejsce elekcyj, to już jeden krok tylko do koniecznej konsekwencji przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy.



Pałac Rzeczypospolitej (d. Krasińskich).



Ogyód Saski.

Po mazowieckich Piastach, co rybacką wioskę wynieśli do godności miasta, najwybitniejszą postacią, torującą dalszy jego rozkwit była niewątpliwie Anna Jagiellonka.

Warszawa winna pamiętać jak wiele ma do zawdzięczenia tej, która „cnotami swemi zamknęła Jagiellońską krew“, tej „co była ludu swojego ozdobą“, Ostatniej Jagiellonce.

Mały, skromny, w większej części drewniany zamek mazowiecki wystarczał zupełnie cichej, sponiewieranej przez losy kobiecie.

Ani obejmujący Mazowsze dla Korony Polskiej Zygmunt Stary,



Ogród Saski.

ani jego swarliwa małżonka dla zamku warszawskiego nic nie uczynili.

Ale czemuż był ten skromny zamek nad Bugajem, w stosunku do przepychu i majestatu Wawelu? Tego przepychu nie dosiągnie on nigdy, ale też i na przyszłą rezydencję monarszą się nie nadaje. Dopiero wolą syna Katarzyny Jagiellonki, co też z tego zamku szła na swą ciernistą drogę księżnej Finlandji, wolą Zygmunta Wazy wznieść się tu gmachy godzien monarchów.



Pałac Rady Ministrów (d. Koniecpolskich).

ROZDZIAŁ PIĄTY.

PRZENIESIENIE STOLICY.

*Jest u nas kolumna w Warszawie,
Na której usiadają podróżne żórawie
Spotkawszy jej liściane czoło u obłoka
Taka, zda się, odludna i taka wysoka.
Słowacki.*



*Szczyt Kolumny
Zygmunta.*

Rok 1596 nie mało przyniósł kłopoty Zygmuntowi III: umarła ciotka, królowa wdowa, istota, której niewątpliwie zawdzięczał koronę, a jednocześnie przepyszna królewska rezydencja na Wawelu spłonęła. Pono król Zygmunt zabawiał się alchemją i spowodował w zamku pożar, który trwał prawie tydzień.

Rodzinę królewską rozlokowano po pałacach pańskich lub po kamienicach mieszczań krakowskich.



Zygmunt III.

Zygmunt, marzący o koronach państw skandynawskich, z Krakowa miał dość daleko do terenu swych aspiracji dynastycznych. Decyduje się więc stolicę przenieść nad środkową Wisłę, w czym bardzo utwierdza go nuncjusz apostolski, aby odsunąć dwór od wpływów inowierców, stanowiących potężne stronnictwo w Krakowie.

Natomiast Warszawa wcale okresu nowinek wyznaniowych nie przechodziła: ostatni Piast wydał dekret, zabraniający inowiercom osiedlenia się w granicach Mazowsza, a szlachta mazowiecka groźnie obiecywała „nie szablami, ale kijami przepędzać heretyków”.

Wiele więc powodów złożyło się na to, że stolicę z Krakowa przeniesiono do

Warszawy, a król Zygmunt rozpoczął budowę zamku. Skromny zamek mazowiecki, odpowiedni dla udzielnych książąt, lub cichej, skromnej, pobożnej Jagiellonki, nie mógł służyć dla potężnego króla, którego włości sięgały prawie do miliona klm. kw., czyli były największem państwem ówczesnej Europy.

Wznosi więc Zygmunt ów do dziś istniejący pięciokąt zamku, tworząc wspaniałe sale, teatr, kaplicę, słowem rezydencję godną potężnego monarchy.

Za osobą króla ciągnie do Warszawy dwór, który dla braku pomieszczeń buduje sobie pałace, w wielu wypadkach biorąc pod budowę najpiękniejszy teren w mieście, a mianowicie strome zbocze lewego brzegu Wisły.

Stają więc szeregiem wspaniałe pałace z podjazdem od Krakowskiego Przedmieścia, z ogrodem, staczającym się po zboczu wzgórza i zabudowaniami gospodarczymi na Powiślu.

Trzy gmachy rezydencjonalne stają na tej linii: zamek, pałac Kazimierowski i zamek Ujazdowski. Ten ostatni musiał być już i dawniej obszernym, skoro można było tu w 1578 wystawiać Kochanowskiego „Odprawę posłów greckich“, wobec kanclerza Jana Zamojskiego i królowej Anny.

Przez całe panowanie dwóch pierwszych Wazów miasto rozwija się wspaniale. Zygmunt sam był artystą, a Władysław IV ostatnim z królów polskich w wielkim stylu. Powodzenie oręża polskiego w wojnie z Moskwą, wzięcie Wasyla Szujskiego do niewoli i tego rodzaju pomyślne fakty podnoszą stolicę.

Jakże imponującym musiał być widok, kiedy w dniu 29 października 1611 r. od domu wybitnego kupca warszawskiego i gdańskiego Jerzego Burbacha z Mokotowa ciągnęła przez całe miasto poszóstna karoca, zaprzężona w białe konie, a w karocy siedział hetman Żółkiewski z carem Wasylem



Władysław IV.

i dwoma jego braćmi.

W tronowej sali otoczony senatorami zasiadł król Zygmunt, obok królowa Jejmość z dziećmi i dworem.

Szedł przez całą salę car Wasyl, a przed tronem zdjął szłyk futrzany z głowy, a królowi polskiemu pokłon niski uczynił. Padli na kolana bracia carscy, głowami o ziemię tłukli, a płakali.

„Było to widowisko dziwne i litość wzbudzające“, piszą współcześni, „akt tak sławny, wielki i nigdy w Polsce niewidziany.“

A wielki bohater Żółkiewski, przedstawiając królowi tych jeńców, tak wzniosłą w tronowej sali miał mowę: „Piękną to jest rzeczą, Najjaśniejszy Panie, pokonać nieprzyjaciela, jeszcze piękniejszą — okazać pokonanemu litość i przebaczenie.“

W dwa tygodnie później zasiadł Zygmunt na tronie przed Bernardynami, by przyjąć hołd lenniczy od elektora Brandenburskiego. Jan Zygmunt Hohenzollern ukląkł przed królem, rękę położył na Ewangelji



Ulica Długa.

Świętej i przysięgał, że: „będzie wierny i posłuszny Najjaśniejszemu Monarsze, przyrodzonemu swemu Panu i będzie się starał o honor, godność i pożytek tak króla, jako i Królestwa Polskiego“.

Bywały dumne chwile na placach Warszawy!

Majestat Stolicy wielkiego państwa podziwiają cudzoziemcy: już Jerzy Braun, geograf z Kolonji, most Anny Jagiellonki uważa za arcydzieło sztuki budowniczej. „Niemasz miasta nietylko w Polsce, ale w całej Sarmacji, któreby się z Warszawą porównać mogło“, pisze Braun, a Włoch Mucante notuje: „Stoi Warszawa w pięknym położeniu... obszerne i piękne posiada przedmieścia, a koło miasta widać mnóstwo pięknych ogrodów z wybornymi owocami.“

Przepych miasta, jego pałaców, ogrodów, kościołów w r. 1643 posiadamy w ciekawym poemacie opisowym p. t. „Gosciniac abo krotkie opisanie Warszawy z okolicznościami iey. Dla kompaniey Dworskiej przez Adama Jarzemeskiego Muzyka J. K. M. Budowniczego Ujazdowskiego, wydany Roku P. 1643.“

W zamku królewskim Jarzębski opisuje, że jest tam „ściana sadzona, jak zwierciadło wygładzona, od marmurów rozmaitych,“ „sala gdzie



*Zamek królewski.
Kaplica w dawnej baszcie.*

komedyje odprawują, dostatek w niej bywa gości," „malowanie co się działo w Moskwie", a cały zamek „wielkim kunsztem budowany." Podnosi przepych pałacu Kazanowskich, gdzie jest „wszystko kształnie alla modo, z cudzoziemska piu commodo", a taras piękny, skąd „ledwie że nie na pół świata mazowieckiego powiatu z tej altany widzieć możesz," „obaczyłem galeryję i wszelką galanteryję, obrazów pełno po stronach, na Wisłę prospekt ucieszny," „a do wina „bareła w garniec trzydzieści szczerosrebrna, pod nią koła, Bachus siedzi na niej w wieńcu, fontanna w pół izby stawa, ta gościom wina dodawa,... odrzwia pyszne z marmuru... dalej zacna libraryja... posadzki z pięknych kamieni..." 630 wier-

szy poświęca Jarzębski cudom pałacu Kazanowskiego, który w zdumienie też wprowadził francuskie damy dworskie Marji Ludwiki.

Ale i inne pałace pańskie pełne są wielkiego przepychu: „nie piszę srebra, dostatków, obicia i złotych statków" u hetmana Koniecpolskiego, „obicia świetne, bławatne, z różnych jedwabów udatne" u p. Denhofa, wojewody sieradzkiego, jakie obrazy, posągi, jakie gobeliny, marmury u p. Ossolińskiego, kanclerza W. K., „stajnie na koni czterdzieści" u Lubomirskiego, „w szkatułach klejnoty drogie, dyjamenty świetne, srogie" u p. podskarbiego Daniłowicza, „słudzy szumno od bławatów, soboli, rysiów, szkarłatów" u X. Radziwiłła podkomorzego.

Najwięcej jednak wspaniałości obok zamku posiadają rezydencje królewskie, jak pałac Kazimierzowski z ptaszarnią, bronzowanymi posągami „tu Herkules Nessa dusi, a on mu podlegać musi, tam koń stoi urodziwy, wąż go z spodku kąsa, dziwy!" w ogrodzie „jelonkowie,... danijałkowie... żurawie... łabędzie z gęsiami dzikimi spółnie", fontanna z Neptunem, „widzę konia kamiennego... wpadnę na delfinoryba, a niżej stoi chłopiątko," „konie ze Włoch, z Turek".

W Ujazdowskim zamku „cztery lwy generalne“, „obicia niderlandzkie“, „konterfety różne monarchów“, a w ogrodzie „jelenie, króliki, sarnięta, w sadzawkach ryby pływają, ptaszęta wdzięcznie śpiewają“, „figowanie nisko w ziemi“, wszędzie przepych istotnie królewski, aż zachwycony autor w ekstazie woła: „Niemasz nad Króla Polskiego!“

Prawie że królewski przepych roztoczył w swoim słynnym pałacu Stanisław Dobrogost Krasiński, wojewoda płocki, którego portret przez flamandzkiego mistrza Joosta Egmonta robiony zdobi rodzinną galerję Ordynacji Krasińskich. Wspaniały ten pałac, nabyty za Stanisława Augusta na rzecz państwa, zwany był pospolicie Pałacem Rzeczypospolitej. Obecnie jest on siedzibą Najwyższych Władz Sądowych.

Nie małym przepychem lśnił i pałac Paców, dawniej Czartoryskich na Miodowej, a obecnie siedziba Sądu Okręgowego. Był to ten pałac, co wywołał pospolite przysłowie: Wart pałac Paca, a Pac pałaca, chociaż niektórzy krajoznawcy twierdzą, że była to mowa o głośnym pałacu Paców w Dowspudzie.

Parę stuleci budowało pałace Warszawy, parę stuleci je bądź to przerabiało, bądź burzyło zupełnie: padł pałac Bielińskich na królewskiej, gdzie dziś sterczą kamienice czynszowe, na gruzach pałacu Tarnowskich stoi dziś hotel Bristol, pałac Jabłonowskich zajęto na ratusz, a dopiero teraz otaczają opieką gmachy zabytkowe.



Stanisław Dobrogost Krasiński, Wojewoda Płocki.



Rynek Staromiejski.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

MIESZCZAŃSTWO WARSZAWSKIE.

*Na całym rynku blask się czyni,
Od pstrych materyj bolą oczy,
Kiedy z rodziną do świątyni
Pan Malcher Gąska dumnie kroczy,
Przy złotym pasie kord podzwania
W pochwiech od srebra i szkarłatu.*

Or-Ot.



Ulica Rycerska.

Kiedy przez ziemie polskie ciągnął się ruchliwy gościniec handlowy, dający obfite zarobki kupcom Kamieńca, Lwowa, Krakowa, lub Wrocławia, gminy tych miast stanowiły ośrodki przyciągające dla sprytnych i przedsiębiorczych przybyszów tak z zachodu, jako też i ze wschodu Europy. Niemcy, Grecy, Szkoci, Włosi, Ormianie tworzyli barwną mozaikę mieszczańską,



Kamienica pod Okrętem.

polsku: Łacheta, Figura, Pielgrzym, lub Trzęsikobyła, Suchawigilja, Krzywopatrz itp.

Gdy jednak po wygaśnięciu mazowieckiej linii piastowskiej Warszawa weszła w skład miast Rzeczypospolitej, gdy Wisła zaczęła nabierać pierwszorzędnego znaczenia w kraju, jako gościniec handlowy do Bałtyku, wtedy życie leżącego w środku tej arterji

miasta zaczęło się rozwijać bujniej, i wtedy już ukazują się patrycjusze o nazwiskach cudzoziemskich.

Przybywają tedy Fukierowie, Walbachowie, Gizowie, Dzianotowie, Burholcerowie i cały zastęp możnego mieszczaństwa, które nie ustępuje ani w kulturze, ani w dostatkach rodzimej szlachcie, a często ją znacznie przewyższa.

Wiek 16 i połowa 17 to epoka rozkwitu mieszczaństwa warszawskiego. Już w 1524 r. Zygmunt Stary daje Fukierom specjalny



Sień domu Baryczków.



Sień w kamienicy Fukierów.



Stare Miasto. Widok na kamienicę Ks. Mazowieckich.



Podwórkó Fukierowskie.

przywilej przewożenia bez cel i opłat wszelkich towarów, a zwłaszcza miedzi i ołowiu, a to „za wielokrotne usługi Królowi i Rzeczypospolitej z niemalym pożytkiem oddane”.

W rozwijającym się coraz lepiej handlu zyskują sobie mieszczenie obfite źródło dostatków, a interczyzy ślubne, testamenty, lub działy majątkowe patrycjatu imponują bogactwem inwentarzy. Tak Jadwiga Gizina, Fukierówna z domu, zostawia czepców złotych cztery i dwa srebrne, pierścień z szafirem, drugi z diamentem, trzeci z rubinem, siedem mniejszych pierścionków, cztery tkanki sute perłami, zawieszenie z kamieniami, srebrną obręcz, która waży dwie grzywny i skojcy siedemnaście i długi, długi spis inwentarzowy, gdzie są i puzdra ze srebrem stołowem, a cyny stołowej 83 sztuki stoi na „szybanku”.

Jan Baryczka w 1608 r. prócz złota, sreber, miedzi, cyny, kobierców i pościeli zostawia: „Sathy nieboszczykowskie: delij 3, jedna czarna kunami podszytha, druga czarna lisiem futrem słamowem podszytha, trzecia czarna kithaiką podszytha. Item zupan adamaskowy czarny. Item kolpak soboli. Item drugi powsedni sobolami podsyty. Item capelus”.



Rynek Staromiejski. Dom Ks. Piotra Skargi.

Nie dziw, że tak wiele splendoru miał pan Jan Baryczka, był on bowiem posiadaczem: ogrodu z domkiem przy ul. Długiej, placu przy ul. Freta, domu zajezdnego koło św. Ducha, folwarku w Mokotowie, śpichlerza murowanego nad Wisłą, połowy ogrodu przy ul. Miodowej, domu na tejże ulicy, domu przy ulicy Krzywe Koło i kamienicy w Rynku. Fortuna to na owe czasy magnacka, a ten ród patrycjuszowski żywy udział bierze w życiu społecznem stolicy: Stanisław Baryczka 30.000 zł składa na fundacje kościelne i humanitarne, funduje Jacek Baryczka „Studium Baricianum“, a kaplicę Trzech Króli u fary Świętojańskiej zwano pospolicie „Baryczkowską“, jak znów u Św. Ducha istniał ołtarz „Fukierowski“.

Marcin Fukier w swej galerji ma 44 obrazy, dwie skrzynie książek, zastrzega aby dzieciom „na naukę nie żalować“, aby umiały „łaciński y niemiecki język“, gdyby zaś



Sień kamienicy staromiejskiej.



Sień kamienicy staromiejskiej.

dzieci pomarły, „niech się wszystko obraca na p i a o p e r a“. Dość długi testament tego mieszczanina († 10 października 1656 roku o godzinie 6 zrana) przedstawia go „jako człowieka gorącej wiary, obywatela miasta, poświęcającego czas i siły sprawom publicznym, kupca pracowitego i oszczędnego, dbałego o dobre imię, niemniej dobrego ojca rodziny, wychowującego synów w cnotach i pragnącego dać im lepsze wykształcenie. Czyż nie takim był typ dawnego patrycjusza staromiejskiego?“

Wspomniany Jarzębski (1643) zaznacza „bardzo kamienice śliczne w rynku, także i uliczne“, opisuje nadobne mieszczki warszawskie, że każda „chodzi, jak łąteczka“, a „pończoszki u niej złotem haftowane“... „czepiec złoty od wymysłów wysokich“:

„Łańcuchy, drogie noszenia,
Pierścień godzien uproszenia,
Binda z szmelcem, z rubinami,
A kapelusz z faworami,
Z drogich pereł opasanie...“

Młode panny też nie gardzą przepychem stroju:

„Od złota, pereł, kamieni
Zaledwie wzroku nie mieni.
Oko piękne, brew czarniuchna,
A płci białej, rumieniuchna“.

Dostała też p. Kasia Drewnówna w posagu kanafaczową szubkę kunia, drugą grubrinową z kuniemi gardły, a jej siostra Małgosia germak muchajerowy i metlik aksamitny z gronostajami. A ich ojciec nosił ferezję czarną adamaszkiem podbitą, na zimę zaś delję zieloną lisami podszytą. To tylko drobne szczegóły bogactwa mieszczańskiego.

Kamienice miejskie są ozdobne: „na nich dziwne rysowanie, farbami ukształtowanie“. W sądowej izbie ratusza „widzę mazowieckie dawne książęta“, jest to niewątpliwie ten sam portret Stanisława, Janusza i Anny Mazowieckich, który dziś znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Panowie radni nie żałują na uroczyste bankiety: „drudzy noszą marcypany, cukry, wódki między pany, małmazyje tam stawiają,



Podwórko staromiejskie.

Alakantu nalewają, z rywałami wino różne, pełen stół, miejsce nie próżne“.

Grupę ojców miasta w połowie 17 wieku stanowią:

„Gizowie od czasów dawni,
W urzędach są różnych sławni.
Baryczkowie także i ci



*Wejście do zakrystji
kościola OO. Dominikanów*

W konsyliach znamienici,
Busserowie są uważni
W sądach radzieckich poważni,
Strubiczowie niepodlejszy
W mądrość, w handel odważniejszy
Drewnowie — krasomówcy z nich
Ludzkość, grzeczność znajdziesz u nich,
Dzianotowie ze Włoch znaczni
Ludzie, godni, skromni, baczni“.

Gdy się więc zważy to życie miasta, gdzie: „bławaty, różne towary szkarłaty, a drudzy zaś sukna wszelkie, karmazyny w cenie wielkie, w ciemnych sklepach sprzedają“, gdzie rzemieślnicy „wiele piszą od roboty“, gdzie piekarze dają „za dwa grosze bochen chleba“, a „bułkę za szeląg, jak jaje“, gdzie rzeźnicy „kupią woły bardzo tanie, (żebra za sześć nie dostanie)“, lub winiarze mają „piwnice, gdzie stoją beczki z winnice“, a szynkarze „gorzałeczki dobrej dwie miareczki, albo li też garniec warki“ (piwo wareckie), wszystko to pokazuje nam w perspektywie dziejowej miasto żywe, ruchliwe, gdzie życie wartkim potokiem płynie w dobrobycie i szczęściu, nie zamaćcone troską, a mieszczaństwo opływa nie tylko w dostatki, lecz żyje nawet zbytkownie w swych prawie pałacach.

Z tego przepychu życia zostało bardzo niewiele śladów, chyba tylko w architekturze. W huraganie dziejów utonęły bogactwa mieszczaństwa warszawskiego, gdzieś tylko w fundacjach kościelnych ślady tej wspaniałości zostały.

Nawet pomniki grobowe u fary świętojańskiej stawiane przez mieszczan nie odznaczają się ani wspaniałością ani dobrym smakiem.

Ostatniemi dopiero czasy facyjaty domów staromiejskich przyozdabiano polichromją, co wywołało namiętne spory na terenie miasta, lecz jest z wielkiem uznaniem przyjmowane przez turystów zagranicznych.



Nagrobek Stanisł. Drewny.



Wilanów. Pałac od strony parku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

POGROM SZWEDZKI.



Kościół Wizytek.

*Okrzyk buchnął: „Szwedy! Szwedy!”
Próżno miasto się zasłania
Waleń paktów, murem ustaw,
Wśród rajtarji dzikiej wrzasku
Wjeżdża w bramy krwawy Gustaw
Trwoga padła na Warszawę.*

Gomulicki.

Gdzież jesteście wy, posągi, marmury,
konterfekty? Gdzie obicia szumne
i jelonkowie? Gdzie malowidła, „mozajki
z różnych kamyszczków”, „zegarki ozdo-
bne, szkatuły pańskie nadobne”, „dobrych,
mistrzów rysowania”, „stołki, które się
od złota świecą”, „z marmuru pawi-
menty”?

Jakże ubogą jest Warszawa dzisiejsza w porównaniu z tym prze-
pychem i wykwintem Władysławowskiej epoki.

Próżnoby zapewne było żałować się rozwodzić nad stratą ode-
rwanym od całości fragmentów, jakichś bujno a kunsztownie zdobio-
nych schodów, jakiegoś szlachetnie pomyślanego pułapu, tam, gdzie



Wnętrze kościoła św. Krzyża.

ginęły niszczone czy zbezkształcone całe środowiska dzieł sztuki, będące najpełniejszym wyrazem danej epoki.

Twardym, niemiłosiernym ciosem dla kultury Warszawy były katastrofy zewnętrzne, a w pierwszym rzędzie ów straszliwy orkan pierwszego najazdu szwedzkiego. Legło bezmała wszystko, co lec mogło, w gruzy, podcięto, co gorsza, u samego korzenia dobrobyt ludności miejskiej, rozpędzono ludzi, zrabowano skarby bezcenne“.*)

Rok 1655, rok „Potopu“, był prawdziwym rokiem klęski dla Warszawy: opłakane stosunki w Polsce, wyczerpujące walki z kozaczną, podkusiły króla szwedzkiego Karola Gustawa do zerwania rozejmu sztumdorfskiego i uderzenia na Polskę.

Bardzo namawiał króla do tego czynu obrażony na Jana Kazimierza podkanclerzy koronny Hieronim Radziejowski, który gniew swój na króla skierował na całą Ojczyznę. Pospolite ruszenie Wielkopolski poddało się Szwedom bez protestu pod Ujściem, nieprzyjacieli zajął Poznań i szedł na stolicę.

Senat uradził, aby królową i skarby królewskie wysłać do Krakowa, a Jan Kazimierz udał się na Śląsk, pozostawiając w Warszawie 200 ludzi załogi. Ku stolicy zdążyła armia 17.000 wyborowego żołnierza, zaprawionego do walk w wojnie trzydziestoletniej.

29 sierpnia 1655 Karol Gustaw stanął w Ołtarzewie pod Warszawą, żądając kapitulacji stolicy. Aleksander Giza, burmistrz ówczesny, musiał udać się do kwatery króla szwedzkiego, aby omówić akt poddania się bezbronnego miasta.

Wjechał Karol Gustaw od strony Ujazdowa i zamieszkał w zamku ujazdowskim. Na miasto nałożono kontrybucję 240.000 złp. ówczesnych, a nadto blisko 100.000 zł. na furazę dla koni i zapasy spiżarniane dla dworu i dygnitarzy. Owo „lytrum sueticum“ podkopało na długie lata dobrobyt mieszczaństwa.

*) St. Thugutt. Warszawa w 17 wieku. Ziemia r. 1912.



Pałacyk Marji Kazimiery w Marymoncie.

Po wspaniałej obronie Częstochowy wzmógł się duch rozbitej Polski: już w maju 1656 stanął Jan Kazimierz ze Stefanem Czarnieckim pod murami Warszawy, 1 lipca przypuszczono szturm generalny do miasta i zdobyto je, a Wittenberg 3 lipca poddał Warszawę.

Dwa tygodnie tylko pozostała stolica w rękach prawowitego króla: nastąpiła krwawa, 3-dniowa bitwa na Pradze. Dowodzili Stanisław Potocki, Hetman Wielki, Lanckoroński, Hetman Polny, Sobieski, Czarniecki, Sapieha, Wiśniowiecki, Gąsiewski, Połubiński i Pac. Z ogrodu Karmelitów Marja Ludwika osobiście obsługiwała armaty, rażące Szwedów na prawym brzegu Wisły. Pomimo straszliwych wysiłków w tej trzydniowej walce Jan Kazimierz musiał ustąpić, a fale potopu szwedzkiego znów zalały stolicę.

Karol Gustaw rozkazał zburzyć mury Warszawy, a okopy zrównać z ziemią. Jednak w następnym roku wojska szwedzkie opuściły miasto, a Jan Kazimierz wydał uniwersał z Częstochowy (21 marca 1657): „pragnąc dopomóc w usilnych staraniach magistratu i obywateli miasta naszego Starej Warszawy, względem naprawy rozwalin i zniszczonych przez Szweda murów... udzielam przywilej i pozwolenie królewskie na wolne zwożenie lub znoszenie kamieni i cegieł z gruntów,

murowanych budowli, kamienic spalonych i opuszczonych dworców oraz wapna przy brzegu leżącego na gruncie zwanym Solec."

W czerwcu 1657 r. załży Warszawę wojska węgierskie, wołoskie i kozackie pod Jerzym Rakoczym, ks. Siedmiogrodu. Rakoczy zapewnił: że „Łaską swą zabezpieczy, żeby miasto Warszawa nie było od nikogo łupione, ani uciemiężone przez żołnierzy załogowych.“ Tejże nocy miasto było zupełnie przez kozaków zrabowane... był to pierwszy akt długich kozackich uciemiężeń aż do 1915 roku, t. j. przez lat prawie 250 z małemi przerwami.

Miasto spłynęło krwią: bezbronnych mieszkańców mordowano, nie przepuszczając ani duchownym, ani dzieciom, ani niewiastom. Kościoły zrabowano, domy spalono, a opis z 1659 r. mówi: „na Krakowskiem Przedmieściu po prawej ręce od zamku nie było ani jednego domu, a 50 placów pustych... Dziekania cała pusta... ulica Freta miała 5 domów, Rybitwia cała pusta... na ulicy św. Jerzego same puste place, ani jednego domu... na ulicy Wójtowskiej stało 5 chałupek, na Zakroczyńskiej 3..."

Takie były okropne skutki pierwszego najazdu Szwedów.

Zaledwie odetchnęła stolica za rządów obu „Piastów“, Michała Korybuta i Jana III, gdy o mury jej uderzyła druga fala pod Karolem XII. W maju 1702 August II. uciekł z Warszawy, a w 10 dni po jego wyjeździe już młody „lew północy“ zamieszkał na zamku. Armja Karola XII. liczyła 40.000 ludzi. Miastu polecono dostarczyć dla niej 320.000 funtów chleba, tyleż mięsa i t.p., a 80.000 zł kontrybucji.

Po upływie pół roku August II. wkroczył do Warszawy i zażądał od magistratu 3.000 korcy maki i 4.000 korcy owsa. W lutym i marcu 1703 Karol XII. odebrał stolicę, a miastu kazano wypłacać 20.000 tynfów tygodniowo na utrzymanie wojska, nadto kazano



Ulica Marszałkowska.

dostarczyć 500 łóżek z pościelą, 400.000 funtów sucharów, 4.000 beczek piwa, żelaza i gwoździ na budowę mostu, oraz 10.000 talarów „dobrowolnej” pożyczki.

Przechodziło miasto z rąk „Sasa” pod władzę „Lasa”, a w 1704 r. podeszły pod miasto oddziały sprzymierzonego z Augustem cara Piotra. Dowódca wojsk saskich żądał 50.000 talarów dla rozdzielania pomiędzy żołnierzy, a w parę dni później przysłał August II. parlamentarza, aby miasto natychmiast złożyło 150.000 talarów. Po miesiącu szwedzki generał Adlerstein uwięził cały magistrat i żądał 2000 ta-

larów.
Bez końca więc ciągną się te kontrybucje, nakładane na zbiedniałych mieszczan przez obie strony wojujące. Nic też dziwnego, że utonął w tej zawierusze cały dobrobyt mieszczaństwa; do tego straszliwy pożar zniszczył najpiękniejsze domy, a grasująca dwa lata zaraza morowa pozbawiła życia 30.000 ludzi.



*Franciszek Bieliński
Marszałek W. Koronny.*

„W zamku z 40 osób zostało jeno 3 we dworze wojewody płockiego z 72 ostało jeno 5, klasztory prawie wszystkie wymarły, w magistracie ostało jeno 3 radców, ze 150 szewców polskich zostało tylko 8. Na Lesznie zostało 3 gospodarzy, na Solcu żadnego... płaczu i lamentu podczas tej klęski nie można ani językiem, ani piórem wyrazić, ... nie było co ani jeść, ani

pić, ani doktora, ani cyrulika, ... kopaczy grobowych stu umarło”.

Zdawało się, że to zupełna zagłada miasta nastanie, a wspaniałe opisy Jarzębskiego w jeden hymn żałobny się zamienia.

Elekcja Wiśniowieckiego ciągnęła się parę miesięcy. Straszliwy pożar zniszczył wtedy miasto, a czeladź sejmującej na Woli szlachty nie mały rabunek w mieście czyniła. To też radość ogarnęła mieszkańców stolicy na wieść, że nareszcie wybór uczyniono, a zacięka wiona i rozradowana ludność miasta wyruszyła naprzeciw pochodu elekcyjnego „daleko za Warszawę, na piaski, aż do kościoła św. Antoniego” (ulica Senatorska, kościół O. O. Reformatów).

Niewiele przyniosło Warszawie panowanie Michała Korybuta, a jego rycerski następca Jan III. zajął się raczej okolicą miasta. Jego to pomysłem artystycznym był ten przepiękny pałac wilanowski, jedna z najpiękniejszych rezydencji monarszych w Europie środkowej.

Wykwintny ten pałac do dziś imponuje swym gustem i pięknymi linjami architektury. Budzi on podziw nie tylko swoich, lecz i cudzoziemców, nawet niemiecki publicysta z lat okupacji (1915—1918) zachwyca się pięknnością pałacu i z podziwem zaznacza, że to istny klejnot gustu i dobrego smaku, „tem dziwniejszy, że król Sobieski znany był ze swych tatarskich upodobań“ (?)

Królową Marysienkę więcej zachwycała północna część okolic Warszawy i tam na tarasie wiślanym wzniosła sobie letni pałacyk zwany Marymontem.

W mieście też królowa zbudowała wielkie magazyny i sklepy zwane Marywilem. Pewne fragmenty murów Marywilu weszły do gmachu Teatru Wielkiego, który na miejscu Marywilu stanął.

Powstają też w tej epoce liczne kościoły o wielkiej wartości artystycznej, a w murach świątyń imponujące pomniki grobowe.

Rozgromione przez nieprzyjaciół miasto garnie się pod opiekę Opatrzności, a w wielkich fundacjach religijnych stawia sobie pomniki chwały.



Wnętrze kościoła Dominikanów.



Sadzawka w Ogrodzie Saskim.

ROZDZIAŁ ÓSMY. ZA SASÓW.

*„Epoka saska, to doba kontrastów“.
K. Konarski.*



*Korona Augusta II.
(Muzeum Narodowe)*

W blasku majestatu stołecznej rezydencji monarszej bładły prawa i przywileje mieszczan. Warszawa staje się wspaniałym dworem w zbiedniałym mieście.

Lecz dwór, sejmy, ambasady, elekcje dawały miastu znaczne dochody, a wspaniałość dworu saskiego zostawiła w mieście wiele cennych pamiątek.

Pałac saski, plac saski i ogród saski to te pamiątki. Pałac błękitny, pałac brühlowski, pałac Bielińskich to rezydencje wielkich dworzan. Warszawa staje się miastem zbytku. Kosztowne „karuzele“ Augusta II., polowania jego syna, „fety“ różnych magnatów, przesadzających się w zbytku i marnotrawstwie charakteryzują ówczesną Warszawę.



Ministerstwo Spraw Zagranicznych — Pałac Brühlowski.

Ale jednocześnie to, co stanowi tło życia mieszczańskiego jest zaniedbane, i nie małą mają robotę Marszałkowie W. Koronni, jak Bieliński, Lubomirski lub Mniszek aby podnieść poziom życia miasta do wyższej stopy. Pod władzą marszałka była milicja miejska z 24 pachołków złożona, dopiero Bieliński sformował pułk straży marszałkowskiej.

Bieliński był prawdziwym dobroczyńcą i świetnym gospodarzem stolicy: tworzy bruki, straż ogniową, regulację ulic, plan Wielkiej Warszawy, a w sprawie zabezpieczenia spokoju publicznego Marszałek Bieliński był ostoją ładu, karności i porządku stołecznego. Sarkało nań i na jego surowe polecenia mieszczaństwo warszawskie, lecz istotnie dobro stolicy dużo ma mu do zawdzięczenia.

Czasy panowania Wettinów w Polsce, owe mroczne czasy ciemnoty, upadku, ugruntowania wpływów obcych na nasze życie, czasy smutne dla Polski snujące wróżby, w stolicy zaznaczają się jednak pewnym ruchem społeczno-naukowym, który jest jakby zapowiedzią Stanisławowskiego odrodzenia.

Do zgromadzenia O. O. Misjonarzy przybył z Francji ks. Piotr Gabrjel Baudouin, który podjął wielką myśl stworzenia szpitala i domu wychowawczego dla sierot. W dniu 31 lipca 1754 powstał zaczątek szpitala Dzieciątka Jezus. Była to zasługa ofiarnego kapłana, który z zaparciem się siebie, z niesłychaną energją i zapalem stworzył



Fontanna w Ogrodzie Saskim.

wiekopomną fundację dobroczynną. Słusznie o nim napisał ks. biskup Krasicki:

„Nie ten godzien pochwały, kto gnębił, kto zdierał,
Nie ten, co łyzy wyciskał, lecz kto je ocierał“.

Drugie wielkiej wagi zdarzenie to było założenie w Warszawie słynnej Biblioteki Załuskich: 27 lipca 1746 r. Był to pierwszy w Europie olbrzymi, bo 300.000 tomów liczący, księgozbiór, zebrany przez dwóch braci Załuskich: Józefa, biskupa kijowskiego i Andrzeja Stanisława, biskupa krakowskiego.

W epoce saskiej rozwija się prasa, księgarnie i drukarnie. Pierwsza gazeta w Polsce powstała jeszcze za Jana Kazimierza w 1661 r., był to „Merkurjusz Polski ordynaryjny, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający“. W 1729 Jan Naumański zaczął wydawać dwie gazety „Kurjer Polski“ i „Relata refero“, co zmieniono później na: „Gazety Polskie“ i „Uprzywilejowane wiadomości cudzych krajów“. W 1759 powstają „Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone, czyli Magazyn wszystkich nauk“. Istniały też cztery księgarnie, co przy ówczesnej liczebności mieszkańców dowodzi zainteresowania książkami.

Wreszcie za początek teatru w stolicy uważać uależy owo przedstawienie „Odprawy posłów greckich“ w Ujazdowskim zamku, potem wspomniane przez Jarzębskiego theatrum, gdzie „ujrzysz piekło stra-



Ogród Saski.

szliwe i morze zda się burzliwe". Zostawił wzmiankę o teatrze i pan Jan Chryzostom Pasek pisząc: „Francuzom pozwolono in teatro publico w Warszawie tryumpf czynić z otrzymanej nad Austrią wiktorej“, a w 1661 grano na teatrze dworskim Cyda w przekładzie Morsztyna. August II. przy pałacu Saskim kazał zbudować teatr, gdzie dawano dworskie przedstawienia. Sprowadzono w tym celu aktorów z Drezna i włoskich śpiewaków.

Wszystko to było niejako zapowiedzią pewnego rozkwitu kulturalnego, cóż, kiedy jednocześnie ze dworów Augustów szły wzory marnotrawstwa, korupcji, rozpusty i prywaty.

Pełne przepychu festyny przy łaźni, kuligi, szlichtady w zimie, a majówki, sobótki, karuzele w lecie, reduty, maskary, balety, fajerkierki, kawalkady ciągnęły się bez końca, po pół miliona złotych przegrywano w karty w ciągu jednej nocy, uroczystości rodzinne urządzano bez końca: wesele ciągnie się zwykle tydzień, stypa pogrzebowa cztery dni. W 1724 r. urządzono polowanie w Marymoncie na 900 strzelb, a do naganki ściągnięto 4000 chłopów. W 1761 w zwierzynicy Ujazdowskiej padło trzy niedźwiedzie, 8 łosów, na Bielaniech 4 żubry, 80 dzików, 200 sarn i 44 jelenie.



Pałac Saski.

Na zamku warszawskim rozsiadają się kochanice królewskie, bryluje tu hr. Cosel, król w przebraniu wymyka się do winiarni Duwała do jego pięknej córki Henryki, która też w przebraniu grenadjera tajemnie przybywa na zamek.



Grób Nieznanego Żołnierza.

Lecz jednocześnie ta rozszalała u dworu i magnaterji Warszawa jest Warszawą Czartoryskich i Leszczyńskich, Warszawą Pijarów i Konarskiego. Epoka saska była więc epoką głębokich kontrastów, epoką walki dwóch światopoglądów, była ona świtem tej jutrzni, która miała rozwinąć się w końcu 18 wieku i zabłysnąć w pracach Komisji Edukacji Narodowej, Wielkiego Sejmu i Konstytucji Majowej.

Dla stolicy czasy saskie przyniosły dużo korzystnych nowości, zwłaszcza dzięki energicznej działalności prawdziwie opatrnościowego męża, jakim był Marszałek Franciszek Bieliński. Z ubogiej szlachty rawskiej wybili się Bielińscy wierną służbą dla dworu saskiego. Posiadacze dużej wsi Bieliny, leżącej tuż u Warszawy, dorobili się też niemałego grosza w swej podmiejskiej dziedzinie.

Pałac Bielin wznosił się przy ulicy Królewskiej, naprzeciwko ogrodu Saskiego, zaś park pałacowy ciągnął się tam, gdzie dziś ulica Kredytowa i plac Dąbrowskiego. Pałac przerobiono na kamienice czynszowe około 1900 roku, choć wtedy był już znany w Warszawie pod nazwą pałacu Łubieńskich. Pałac ten był pierwszą kwaterą Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

Marszałek Franciszek Bieliński przez swą wieś Bieliny przeciągnął długą drogę przez pola i ogrody. Ta droga z biegiem czasu zabudowała się po obu stronach i utworzyła długą prostą ulicę, która od tytułu swego twórcy utrzymała nazwę ulicy Marszałkowskiej.

Bieliński wypracował plan regulacyjny ówczesnej „Wielkiej Warszawy”, wybrukowano szereg ulic, unormowano ceny na artykuły codziennej potrzeby, ustawiono trochę latarni, naprawiono wodociągi, ale dla mieszczan warszawskich był Bieliński postrachem: żądał, aby miasto było pozamiatane, śmiecie wywiezione, rynsztoki przemyte, aby w ciemnych staromiejskich sieniach paliły się lampki, słowem, nakładał marszałek na leniwych, apatycznych mieszczan liczne słuszne obowiązki, co jednak wywołało w gronie patrycjatu miejskiego nie małe sarkanie.

Pałac Saski przedstawiał się inaczej, niż dzisiaj: nie było tej efektownej kolumnady, którą Idźkowski stworzył w połowie 19 wieku. W tem miejscu stał główny pawilon pałacu, rozebrany później, tak, że zostały tylko skrzydła, a na miejscu pawilonu głównego powstała dzisiejsza kolumnada.



Dawna Biblioteka Żółkiewskich (b. pałac Daniłowiczów).



Łazienki. Pałac.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. STANISŁAWOWSKIE ODRODZENIE.

*Majowe słońce na Warszawę
Padło przejasnych blasków tęczą,
Dając promieni swych oprawę
Dzieli, co w Sejmie dzisiaj wieńczą.
Majowe słońce liczy tłumy
Żołnierzy, szlachty, mieszczan, ludu,
Pełnych powagi i zadumy
Jakby w natchnieniu, w chwili cudu.*

Wacław Szełągęk.



*Medaljon Stanisława
Augusta w Katedrze.*

Wettinowie dzielili swój czas pomiędzy Warszawę i Drezno, dając temu miastu pierwszeństwo, jako stolicy dziedzicznego państwa. Warszawa w Stanisławie Auguste zyskiwała „króla, który całą duszą pragnął być dobroczyńcą Warszawy i rzeczywiście zrobił dla niej bardzo wiele”. Chciał on być dla miasta tem, czem był jego imiennik Leszczyński dla Nancy.



Łazienki. Sala Salomona.

Król esteta, subtelny w każdym celu artysta, wślawił się jako konserwator zabytków dawnych, a jako twórca nowych. Własną ręką kreśli Poniatowski plany regulacyjne południowej dzielnicy: ronda Zbawiciela, Unji Lubelskiej i inne, jeszcze nie ukończone, kreślone są na planach własnoręcznie przez króla.

Plany ukochanych Łazienek są wielokrotnie poprawiane i przerabiane ręką królewską. Po pożarze 1769 roku z wielkim nakładem kosztów odbudowano zamek do dzisiejszej jego świetności. Zainteresowanie się osobiste Stanisława Augusta sztuką było tak wielkie, jego pomysły artystyczne tak wybitne, że stworzył on własny swój styl, jego imieniem słusznie nazwany.

Król sam pilnował przerobienia zamku, zostawił po sobie istny klejnot: pałacyk łazienkowski z prześlicznie pomyślanym teatrem na wyspie, efektem, jakiego niema w całej Europie. Sprowadzał malarzy, rzeźbiarzy, architektów, a miał gust wysubtelniony prawdziwego znawcy: Bacciarelli zdobi mu sale łazienkowskie, zwłaszcza pełną efektów salę Salomona, zdobi sufity zamkowe w olbrzymie, świetnie skomponowane plafony, Pinck wykuwa pomnik Sobieskiego tak efektownie zamykający perspektywę z północnej fasady Łazienek.



Łazienki. Widok na Belweder.

Założona przez króla fabryka majolik w Belwederze wyrabia słynne swoje wazony, stanowiące niezwykle cenne okazy ceramiki, poszukiwane przez muzea i zbieraczy całego świata.

Zaroił się park łazienkowski rzeszą gladiatorów, satyrów, nimf i bogiń klasycznych, a nad zakrystją Świętojańską w prześlicznym stylowym zegarze Stwórcy z wysokości łuku zodiakowego wydaje rozkazy uzbrojonemu w kosę Chronosowi, co świetnie charakteryzuje pseudo-klasycyzm Stanisławowskiej epoki.

Na postać Stanisława Augusta społeczeństwo nasze patrzy zawsze z pewnem uprzedzeniem i rozżaleniem, wynikającym z faktów rozbioru kraju. Jednakże z drugiej strony Stanisławowskie odrodzenie było impulsem do rozkwitu sztuki i nauki w Polsce, bez czego epoka porozbiorowa nie miałaby odżywczych materiałów do przetrzymania tej straszliwej katastrofy.

Stanisław August, artysta i esteta, a szczerze po swemu miłujący kraj i również szczerze pragnący jego dobra, winien otrzymać należną rehabilitację przede wszystkim

ze strony artystów, uczonych historyków sztuki, a także i ze strony samego miasta, które mu niezmiernie dużo zawdzięcza.

Historycy sztuki już tę rehabilitację rozpoczęli pracami profesora Władysława Tatarkiewicza i dra. Alfreda Lauterbacha, którzy w znakomitem ujęciu oświecili tę niezwykłą postać „Polski ostatniego Augusta”. W pracach wspomnianych rozwijają ci uczeni apoteozę artystycznej strony Dworu Warszawskiego, a prof. Tatarkiewicz taką daje apologję: „Król zrobił z dworu swego dwór artystyczny. I był to ostatni artystyczny dwór w Europie. Ostatni raz monarcha, miłośnik sztuk, zgromadził zastęp artystów na swoim dworze i złączył ich dookoła jednego dzieła, na dziesiątki lat oderwawszy od obcych natchnień i przywiązawszy do swoich projektów i swoich potrzeb artystycznych. Ostatni raz monarcha roztoczył opiekę nad sprawami artystycznymi całego państwa, całkowicie zapanował nad jego smakiem, pokierował całą dorastającą generacją artystów. Był to ostatni odblask renesansowych dworów i renesansowych stosunków w dziedzinie sztuki.



Łazienki. Tancerz na tarasie pałacowym.



Łazienki. Tancerka na tarasie pałacowym.

Ze śmiercią Stanisława Augusta zginęła sztuka dworska."

Jak Juljusz II dysponował swemi artystami, „papież każe mi malować“, żalił się Michał Anioł, który na obrazach swoich podpisywał się „sculptor“, tak i Stanisław August poleca swoim artystom prace zaczynać, lub zmieniać, ale czyni to z prawdziwym taktem wielkiego pana, który do Bacciarellego pisze: „Caro Marcello, jestem i będę dłużny względem tego, który tyle razy dostarczył mi takiego szczęścia, który jest moim przyjacielem“.

„Sztuka była dla Stanisława Augusta nie zabawą, lecz potrzebą. I była mu nie środkiem, lecz celem“, słusznie mówi jego apologeta.

Nad Warszawą i miastami Rzeczypospolitej czuwa Komisja Boni Ordinis, która doprowadza do porządku zaniedbane życie miast, kasuje jurydyki, porządkuje finanse miejskie, upraszcza sądownictwo, dba o bezpieczeństwo, wprowadza urządzenia sanitarne. To też miasto, liczące w drugiej połowie 18 wieku 60 000 ludności, 2000 domów, 80 pałaców, imponowało nawet cudzoziemcom: „w żadnem mieście europejskiem nie ujrzysz tyle powozów w ruchu, co w Warszawie, naliczysz ich tu więcej w ciągu jednego dnia, niż w Berlinie w cztery tygodnie“, pisze jeden z podróżników.

To „miasto wielkie, jakby las“, zamieszkuje ludność, o której świadczy pamiętnikarz, iż: „nikt tu wzroku nie spuszcza na ziemię, każdy z miną wesolą, ubrany jak na niedzielę“. Bo też mieszczaństwo warszawskie rośnie w bogactwo: rzeźniczka na Bugaju posiada 12 sznurów pereł urjańskich, a jej mąż cztery złotolite pasy słuckie, bankierowa Tepperowa bieliznę swoją wysyła do prania do Paryża, kałakuckie perły zdobią szyję szewcowej z Krzywego Koła.



Pomnik Sobieskiego.

Wprawdzie pogrom szwedzki położył kres dobrobytowi dawnego patrycjatu, lecz w saskiej i stanisławowskiej dobie wysuwają się nowe nazwiska i nowe rodziny, wśród których dużo cudzoziemskich. Handlują tu Francuzi: Riaucour, Chevalier, Gauthier, Denoyer, Chaudoir; Włosi: Ghislanzoni, Boccardo, Campioni, Baccigalupi, Gotti, Fontana; Grecy: Despan, Demetropoli, Arkadzy, Budzyn, Dządze, Kapamay; Czesi: Horalik, Chaluppa, Ruchlin; Niemcy: Gröll, Stubenrauch, Böck, Ulmitz, Krause, Münckenbeck; Rosjanie: Bazanow, Jastrebów, Jurjew, Sołowiew, Kuznieców, słowem istna wieża Babel na ulicach Warszawy, gdzie ze starych rodów zostali jeszcze: Fuki-



Teatr na wyspie w Łazienkach.

Polski wszyscy przybysze niesłychanie szybko asymilowali się z elementem miejscowym: zmieniano stroje, mowę, wyznania, nazwiska.

Jak dawni Gianotti zamienili się na Dzianotych, tak i teraz Turchetti pisze się Turkiety, Minckwitz — Minkiewiczem, Tuppo — Tupełskim, a Boscamp — Lasopolskim.

rowie, Barszczowie, Konopkowie, Pypciowie, Królikowie, Rzecznikowie lub Zembrzusczy.

Potężną grupę stanowiła gmina ormiańska, przybysze z Kamieńca, Halicza, Lwowa, jak Andrychowicze, Bogdanowicze, Jakubowicze, Jędrzejewicze, Minasowicze, Łukaszewicze, Rafałowicze, Zacharjasiewiczze... Wszystko to były rody polsko-ormiańskie o kulturze i mowie domowej polskiej.

Zarówno interesy handlowe, jako też i parantele rodzinne zbliżały tę mozaikę, krzyżowały się rasy, narodowości, charaktery, obyczaje, wyznania, powstawał z tego świat energiczny, żywy, przedsiębiorczy.

W tolerancyjnej atmosferze



Biały Domek w Łazienkach.

Bogate mieszczaństwo wchodzi w koligacje ze szlachtą: Rafałowiczówna wychodzi za szambelana Jerzmanowskiego, druga za Miączyńskiego, generała-inspektora wojsk koronnych. Z Andrychowiczówną ożenił się Sosnowski, komornik ciechanowski, starosta długoledzki Niedziałkowski pojął Symonowiczównę.

Mieszczaństwo to do Warszawy jest wielce przywiązane: Makarowicz z Lublina, żeniąc się z p. Różą, wdową po Jędrzejewiczu, w intercyzie ślubnej „miastu Warszawie inkorporować i tu sprowadzić się, oświadcza i że do przeprowadzenia się do Lublina przyszłej małżonce przynaglać nie będzie — uroczyście przyrzeka“.

Czasy sejmu czteroletniego, wiekopomna akcja prezydenta Jana Dekerta, starania o prawa stanu trzeciego, pobudzają mieszczaństwo warszawskie do hojnego popierania materialnego konieczności państwowych: składają na potrzeby wojska bankier Tepper i Schultz po 1000 dukatów, a Blanc 50 000 zł, składa Münckenbeck do arsenału 60 karabinów z bagnietami i tyleż kling do pałaszów, oddaje kowal Marjański do cekauzu dwa wozy dwunastofuntowe do prochów, a do skarbu państwa uchwalili Magistrat wpłacać po 400 000 zł rocznie.

Jak zaś żywo reagowali patrijotyczni mieszczanie warszawscy na krzywdę rozbiorową, to insurekcja Kilińskiego dowiodła najlepiej. „Cała Warszawa jest gotowa do wybuchu“, ostrzegali konfident

ambasadora rosyjskiego, „najbardziej obawiać się należy pospólstwa... wszyscy czekają okazji“.

Wypędzenie Igelströma z murów Stolicy dodało otuchy wojskom narodowym. „Czyn wasz przewyższył oczekiwania moje“, pisał do Warszawian Kościuszko: „Oswobodziliście stolicę od więzów nieprzyjaciela“.

Od tego momentu mieszczaństwo warszawskie żywy bierze udział w politycznym życiu narodu, a żadne donioślejsze zdarzenie, dotyczące



Taras pałacowy w Łazienkach.

się Polski nie przechodzi bez czynnego udziału obywateli Warszawy.

Typ starego mieszczanina często dawał natchnienie artystom i literatom: przepyszne sylwetki mieszczańskie dają Gomułicki, Prus, Wójcicki, Or-Ot, a ostatnio Czekalski.

Zwłaszcza rynek staromiejski budził natchnienie poetów:

*„Stare Miasto, Warszawy relikwiarzu święty,
Pleśnią wieków porosły, mgłą ich przysłonięty...
Tutaj na murach szczerby, kul moskiewskich rysy
Tu zatarte tablice, tam stare napisy....*



Zamek królewski. Pokój konferencyjny.

*O, gdybyż gadać umiał każdy mur, czy załom,
Jak się napatrzył rzezi, przysłuchał wystrzałom,
Jak hymn nasz, jak żołdactwa wrzask leciał w powietrze,
Jak sztandary, jak orły, szumiały na wietrze,
Jak się o mury tłukła, jak w powietrze mknęła
Czarowna pieśń legionów: „Jeszcze nie zginęła!”
O, gdyby gadać mogły kamienie i cegły,
To nawet w trupich piersiach ogieńby zażęgły.”*

(Or-Ot).

Jednocześnie z dobrobytem materialnym rośnie poczucie upodlenia i krzywdy w stosunku do panującej grupy szlacheckiej. Zwołuje więc prezydent stolicy wiekopomnej pamięci Jan Dekert na 23 listopada 1789 r. zjazd delegatów miast z całego państwa. 294 reprezentantów przybywa na wezwanie prezydenta stolicy, „czarna procesja” (wszyscy delegaci ubierali się czarno) objeżdża dygnitarzy, ministrów, wybitnych posłów; uzyskali audjencję u króla i przedstawili memoriał żądań mieszczańskich.

Żądania te spotykały silny sprzeciw niektórych grup sejmowych, a także i ambasadorów obcych. Poseł pruski Lucchesini intrygował



Ministerstwo Rolnictwa — Pałac Prymasowski.

zręcznie, za co otrzymał pochwałę Fryderyka II: „Dobrze robisz, że nieznacznie i pokryjomu przeszkadzasz, bo w rzeczy samej, jeśliby udało się miastom polskim odzyskać dawne przywileje, toby fabrykanci z moich państw zaczęli przenosić się do Polski“.

Mimo opozycji, sprawy toczyły się wartko i ukazała się „Ustawa Kwietniowa“ (18 kwietnia 1791), poprzedzająca „Ustawę majową“, a nadająca mieszczanom prawa obywatelskie.

Owe dni Wielkiego Sejmu pod laską „Arystydesa polskiego“, marszałka Stanisława Małachowskiego, to dni chwały Warszawy.

*„..... owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły
Po dniu trzeciego maja w ratuszowej sali
Zgodzonego z narodem króla fetowali,
Gdy przy tańcu śpiewano: Wiwat Król kochany!
Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie Stany!*

Upojenie stolicy aktem 3 maja było bezgraniczne, lecz wypadki toczyły się szybko, oto już wkrótce zjawili się Komisarze Targowicy, tłumacząc mieszczanom, że ulegli zwodniczym podszeptom, że stare prawa były lepsze, że Ustawa Majowa wyprowadza mieszczaństwo w pole, słowem, najrychlej należy cofnąć się ze stanowiska, wytworzonego przez Konstytucję 3 maja.



Ministerstwo Rolnictwa — Pałac Prymasowski.

Rozgoryczenie mieszczaństwa wybucha w insurekcji Kilińskiego, tego ciekawego szewca z Szerokiego Dunaju. Ambasador Igelström, posiadający 8000 ludzi, 34 armaty, dysponował i oddziałem pruskim, stojącym u bram Warszawy w 1600 ludzi i 4 działa. Ambasador liczył i na polski garnizon, lecz wojska polskie całkowicie stanęły po stronie ludności.

17 kwietnia 1794 o 4-ej rano huk armatniego wystrzału wstrząsnął powietrzem nad uśpioną Warszawą, i ten znak rozpoczął słynną „jutrznię warszawską“, a na drugi dzień wywiesiła ambasada rosyjska białą chorągiew poddania się. Mieszczaństwo triumfowało.

Ale już na jesień ciągnęła na Warszawę armja Suworowa, Fersena i Dernfelda, nastąpiło oblężenie i rzeź Pragi, o której to rzezi naoczny świadek rosyjski, pułkownik Engelhard wyznaje, że „na każdym kroku spotykać się dawali zabici i umierający różnego stanu ludzie: na brzegu rzeki piętrzyły się stosy ciał żołnierzy, cywilnych, żydów, księży, zakonników, kobiet i dzieci. Na widok tego wszystkiego serce zamierało w człowieku“.

Echo tej potwornej rzezi obiegło i wzburzyło kraj cały, gdzie „..... wieśniaczkę drżały,

*Przypominając sobie ze łzami boleści
Rzeź Pragi, którą znały z pieśni i z powieści."*

9 listopada 1794 r. Suworow wjechał w mury Warszawy.

Zdetronizowana Stolica żałobny całun na głowę nasunęła. Zamknęła się epoka królewskiego majestatu. Z rezydencji monarszej schodzi Warszawa do rzędu prowincjonalnych miasteczek pruskich. „Jeden dzień zaszedł z pierwszym wzięciem Warszawy“, rzekł Mickiewicz.

Liczba ludności stolicy spada z 200 000 na 66 000 głów. Najwybitniejsi ludzie, najtęższe głowy udają się na tułaczkę emigracyjną. „Życie w mieście przymarło. Lud milczał, bogatsi szukali zapomnienia w szalonej zabawie. Przoduje im sam Ks. Józef“.

(Józef Siemieński).

Warszawie zostaje tylko dziedzina nauki: pracuje tu Linde nad Słownikiem Języka Polskiego. Rozmyśla Staszic, snują się poważne plany nad założeniem ośrodka pracy naukowej, a nad wszystkim ciąży brutalna dłoń pruska, ta sama, co przed Bernardynami uznawała Zygmunta III za „przyrodzonego swego pana“, a, leżąc na świętej księdze Ewangelji, przysięgała starać się „o honor, godność i pożytek, tak króla, jako i Królestwa Polskiego“.

I wystarała się!



Portret Jana Dekerta, Prezydenta Warszawy.



Dawna komora mostowa na Pradze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

PO ROZBIORZE.

„Krwia trzykroć omyła gościa dreszczem przejmując i ponuro wita.”

Syrokomla.



Mikołaj Kopernik.

Warszawę na początku 1796 r. wyznaczono na główne miasto Prus Południowych, brukowano ulice, ustanowiono takse artykułów żywności, ale uchylono moc praw polskich, obowiązkowo ustalono Landrecht pruski, a do sądownictwa wprowadzono niezrozumiały dla ludności język niemiecki. Nakazano obowiązkowe szczepienie ospy, a założono germanizacyjne liceum. Utworzono biskupstwo warszawskie, ale powierzono je dodatkowo arcybisku-

powi gnieźnieńskiemu, obcinając jednocześnie jego dochody. Liczba ludności miasta spadła ze 200 000 do 66 000, natomiast liczba żydów z 3000 wzrosła do 8000.

Miasto zamarło w smutku i żałobie. Przez kilka lat nie było żadnych zebrań publicznych, nie odbył się ani jeden bal, ani jedno widowisko. W milczeniu i skupieniu ducha przeżywała stolica swą tragedję.

Najpoważniejsi ludzie i działacze doby przedrozbiorowej gromadzili się w salonach „Arystydesa polskiego“, Marszałka Wielkiego Sejmu, Stanisława Małachowskiego. Rząd pruski nakazał mu opuszczenie Warszawy. Zbierano się u Stanisława Sołtyka, gdzie rzucono myśl założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk, oraz u Wincentego Krasińskiego, który założył Towarzystwo Przyjaciół Polski. Rząd pruski nakazał rozwiązanie tego Towarzystwa.

Jedynie złota młodzież, otaczająca ks. Józefa Poniatowskiego w „pałacu pod blachą“, pogardliwie lekceważąc rząd pruski, bawiła się jakąś szumną zabawą, która głuszyła krzyk protestu ich własnych serc. Pełna tężyzny młodzież ta czekała tylko momentu, by haftowany frak balowy zamienić na mundur żołnierza.



Pałac Staszica.

Czekano niezbyt długo.

26 listopada 1806, po klęskach pruskich, gubernator Warszawy gen. Köhler opuścił miasto i złożył jego zarząd w ręce ks. Józefa.

Młody lew „z pod blachy“ silną ręką ujął rządy wśród istnego kalejdoskopu zdarzeń, bo w dwa dni później na czele wojsk francuskich wjechał do Warszawy ks. Joachim Murat.

Utajony pod Prusakami zapal narodowy wybuchnął żywiołowo: „Niepodobieństwem jest odmalować ten zapal, nigdy w życiu nie widziałem tak silnego wybuchu uczuć narodowych“, pisał Murat do swego cesarskiego szwagra.

W nocy z 18 na 19 grudnia 1806 przyjechał do Warszawy Napoleon i zamieszkał w zamku królewskim przez 5 dni. Na początku stycznia ponownie stanął cesarz w Warszawie i przebywał tu cztery tygodnie.



Stanisław Staszic.



Pałac „pod Blachą“.



Ministerstwo Skarbu.

W lipcu 1807 ustanowiono w traktacie tylżyckim Księstwo Warszawskie, a w listopadzie król saski Fryderyk-August wjechał do stolicy, jako księżę panujący.



Ministerstwo Skarbu.

Życie Warszawy zakipiało bujnie: otwarto szkołę prawa, szkołę lekarską, wydano wielki słownik Lindego, otworzono galerję sztuki, wprowadzono kodeks Napoleona, ale wielkie ciężary wojen napoleońskich hamowały gospodarczy rozwój miasta.

Na stolicę ciągnął arcyksiążę Ferdynand z armją 33 000 ludzi. Tuż pod murami miasta wydał mu 19 kwietnia 1809 roku walną bitwę ks. Józef na polach Raszyna, a choć cofnął się potem na prawy brzeg Wisły, to jednak Austriacy gościli w Warszawie tylko parę tygodni.

Wielkie uniesienie porwało stolicę w r. 1812, gdy wypowiedziano wojnę Rosji. Na sesji sejmowej minister Matuszewicz, mówiąc o wyprawie



Brama pałacu Czartoryskich.



Gmach Sądu Okręgowego (d. pałac Paca).

na Moskwę, wołał: „Powstanie więc Polska, co mówię? Jest już Polska!”

Nastroje uwielbienia dla „boga wojny”, co „otoczony chmurą pułków, tysiącem dział zbrojnych”, zaprzął do rydwanu swego „orły złote obok srebrnych”, były niesłychane, zupełnie żywiołowe, jakże mogło być inaczej, gdy głęboko wierzono, że „Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami”.

Pożar Moskwy, Berezyna... klęska, straszliwa klęska zdzierła aureolę sławy. Napoleon przemknął przez Warszawę, zatrzymując się parę chwil w Hotelu Angielskim, obiecywał Potockiemu i Matuszewiczowi „za rok nową kampanję przeciw Rosji”, a... 3 lutego 1813 r. generał Pahlen został rosyjskim wojennym gubernatorem Warszawy.

Gdy Kongres Wiedeński ustalił Królestwo Polskie, to chociaż był to tylko strzępek dawnego państwa, jednak entuzjazm Warszawy był wielki. Spokojne 15 lat tego Królestwa, to wspaniałe dowód twórczości i zdolności organizacyjnych ducha polskiego.

W ciągu 6 lat wzniesiono w Warszawie 200 nowych domów, 800 odnowiono, przebrukowano ulice, do miasta doprowadzono drogi bite,



Sala sądowa w pałacu Paca.

wzniesiono cały szereg monumentalnych gmachów, jak komisję przychodów i skarbu, pałac Staszica, kościół św. Aleksandra, powięk-



*Ministerstwo Spraw Wewn.
— Pałac Zamoyjskich.*

szono szpitale, uczelnie, wybudowano pałac belweder-ski, Instytut głuchoniemych i ociemniałych, przeniesiono ratusz ze Sta-rego Miasta do pałacu Jabło-nowskich, usta-wiono pomnik Kopernika, zamówiono u Thorwaldsena



Brama pałacu Paca.

pomnik ks. Józefa, rozpoczęto budowę Teatru Wielkiego i Banku Polskiego.

W 1818 powstał uniwersytet warszawski, założono instytut agronomiczny w Marymoncie, szkołę politechniczną, powstało konserwatorium muzyczne, wzniesiono obserwatorium astronomiczne, założono ogród botaniczny. Rozwija się teatr, grają pierwsze komedje Fredry, opery Kurpińskiego i Elsnera.

Tak intensywnej epoki pracy umysłowej jeszcze Polska nie miała: Warszawa staje się świecznikiem oświaty i kultury kraju. Tu żyją i pracują: Staszic, Brodziński, Goszczyński, Lelewel, Mochnacki, tu tworzy Chopin i Krasiński, tu ogłasza swe „Śpiewy historyczne” Niemcewicz, tu pracują wielcy mężowie stanu, jak Lubecki, twórca przemysłu polskiego, finansista, z którym liczyli się carowie, Potocki, pierwszy minister oświecenia, patron ruchu odrodzenia umysłowego, Mostowski esteta, człowiek wysokiej kultury i smaku. Budżet miast z 700 000 zł w r. 1814 wzrósł do 4 000 000 w r. 1830.

Cały pełny rozwój państwa hamowały jednak rozporządzenia władzy petersburskiej, która z całej duszy nienawidziła liberalnego, konstytucyjnego ustroju Królestwa i za wszelką cenę pragnęła je zniszczyć.

Żywe, wrażliwe serca młodzieży zaczęły się burzyć, powstawały Towarzystwa Patriotyczne, odbył się sąd nad Łukasimskim, Dobrogojskim i Dobrzyckim, ta „okropna parada na Pl. Krasińskich,



Pomnik Ks. Józefa Poniatowskiego.

gdy te trzy ofiary myśli patriotycznej, wodzień zbrodniarzy ubrani, w kajdany zakuci zostali.”

Umysły i serca Stolicy drżały i płonęły, wszyscy spodziewali się, oczekiwali wybuchu, wszyscy go pragnęli.

Nadeszła mistyczna noc listopadowa.

∴



Most Sobieskiego w Łazienkach.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ.



Satyr w Łazienkach.

*O drzewa łazienkowskie, nagie, czarne drzewa!
Listopadowe wichry zwiały żółtkie liście,
Listopadowe wichry huczą zimy przyjście,
Lecz nadzieję Zwycięstwa Wiosny — dusza śpiewa
Szumcie mi drzewa, szumcie w noc listopadową!...
Chcę usłyszeć w tym szumie spiskowych szeptanie,
Szczęk oręża, krzyk trwogi, karabinów granie
I ujrzeć gdzieś nad Solcem lunę purpurową.*

Wacław Szelążek.

Mistyczna noc 29 listopada 1830 roku, to jakieś święto narodowe polskiego ducha, wyzwającego się z okowów. To spełnienie testamentu kościuszkowskiego, to hasło, święte hasło dla przyszłych pokoleń.

Na moście Sobieskiego Nabelak z Goszczyńskim zebrali młodzież, by ruszyć na Belweder i pojmać W. księcia Konstantego. „Stoimy, jako orłowie w chmurze... pokłońmy się Białemu



Teatr w Łazienkach.

Królowi, On wie i czuje to, co czujemy my: wskazuje tam, a patrzy żywym okiem“.



Studnia na Placu Krasińskich.

Kolumna Nabelaka nie pochwyciła księcia w Belwederze, bo uszedł do Wierzbna, a spiskowi przebiegają miasto z okrzykiem „do broni!“ Dzielne wojska polskie gromadziły się w Warszawie, a entuzjazm w mieście był niesłychany: kontusze, czamary zapępniały ulice, demonstracje na placach, w ogrodach, teatrach rozpały do białości nastrój patryjotyczny Stolicy.

Śmiało rzec można, że rewolucja listopadowa, to walka Stolicy z najeźdźcą: noc 29 listopada, Olszynka grochowska, lasy Wawra, szturm Woli, Reduta Ordona, śmierć Sowińskiego, te wszystkie najwybitniejsze fakty 1831 r. dzieją się w Warszawie

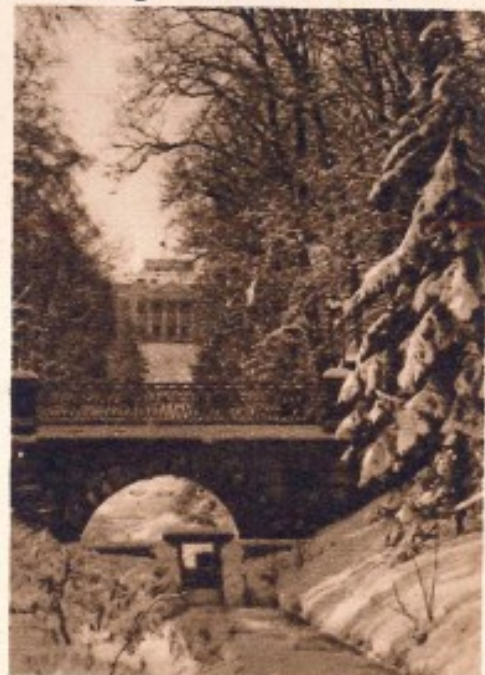


Fragment Parku Belwederskiego.

i jej najbliższych okolicach. 80 000 wojska prowadzi Paskiewicz, a 390 dział wali w mury miasta, rozłożonego na równinie, bez żadnej osłony. Nie pomogło bohaterskie męstwo, ani ofiary bezgraniczne, 7 września nawiązano rokowania, podpisano kapitulację, „tylko luna na niebie od pożarów, naokoło pustoszących Warszawę, ruinę naszą oświecała”.

„L' ordre règne à Varsovie“, zawiadamiał cara Paskiewicz, a Mickiewicz pisał „po drugim wzięciu Warszawy skończył się dzień drugi”.

Nastąpiła mroczna, posępna doba paskiewiczowska. „Książę Warszawski“ wszelkich używał sposobów, aby miasto zgniebić: liczba ludności spadła, handel i przemysł został zrujnowany, zburzono całą dzielnicę Żoliborza pod budowę Cytadeli. „Ka-



Park Łazienkowski, widok na Belweder.



Miejsce straceń w Cytadeli.

załem tu zbudować cytadelę Aleksandrowską i oświadczam wam, że przy najmniejszym zaburzeniu każę miasto zbombardować. Zburzę Warszawę i z pewnością nie ją odbuduję!" groźnie przemawiał w dniu 16 października 1835 r. car Mikołaj w Łazienkach do deputacji polskiej. Wszystkie prawa obywatelskie zostały pogwałcone. Ucisk aż do absurdu gnębił ludność.



Fragment Cytadeli.

W mieście jednak odnowiono katedrę Świętojańską, nadając jej do dziś istniejące formy angielskiego gotyku. Ukończono też budowę Teatru Wielkiego. Tak więc wypadki polityczne hamowały, lecz nie przerywały niezbędnych prac w gospodarce miej-



Kościół św. Krzyża — Sursum Corda!



Kościół św. Krzyża.

skiej, która musi iść z postępem i ani na chwilę nie może ulec przerwie, ani zastoju.

Duchowe życie stolicy tlało jedynie u domowego ogniska, w salonach prywatnych Deotymy, Narcyzy Żmichowskiej, wojewodziny Nakwaskiej i paru innych. Żelazna obręcz dławiła wszystko bezlitośnie przez całe panowanie Mikołaja I.

Nie zmieniło się i za nowego cara, po którym spodziewano się rządów liberalniejszych: „Point de rêveries, messieurs!” wołał młody car do deputacji polskiej, „Wszystko, co mój ojciec zrobił, dobrze zrobił. Rządy moje będą dalszym ciągiem jego panowania.”

Jakoż nie zmieniło się nic. Ponieważ jednak Rosja po porażce krymskiej musiała iść choć cokolwiek na liberalną drogę, przeto i w stosunku do Warszawy zachowywał się rząd carski powściągliwiej. Jednakże bólu i żalu, wywołanego przez 25-letnie rządy Paskiewicza, nie można było tak łatwo ułagodzić, przeto przyszło do wybuchu styczniowego, który znów rozegrał się w murach Stolicy.

Nie pomogły trzeźwe, lecz nie liczące się z nastrojem, reformy Wielopolskiego: w nocy z 22 na 23 stycznia wybuchło powstanie, ob-

wołano Rząd Narodowy, młodzież formowała oddziały w puszczy Kampinoskiej, w lasach Jabłonny, Zegrza i Serocka.

Walki zbrojnej sama Warszawa nie odczuła, natomiast była ona głową i sercem ruchu. Ona też widziała tragiczny finał powstania: egzekucję w dniu 5 sierpnia 1864 r., gdy na stokach Cytadeli zawisli na szubienicy członkowie Rządu Narodowego: Rafał Krajewski, Roman Żuliński, Józef Toczyski, Jan Jeziorański i ostatni Dyktator Romuald Traugutt. „Do ostatniej chwili odmawiał on modlitwy ze swym spowiednikiem, nie zwracając uwagi na to, co się wkoło niego dzieje“. Gdy jego biała postać zawisła obok czterech innych, „wielki jęk z piersi wielu tysięcy ludu wówczas rozległ się, głusząc huk bębnow i dźwięk muzyki wojskowej“.

Gdyby żył Mickiewicz, napisałby pewnie, że „skończył się dzień trzeci“.

Przed kościołem Świętokrzyskim ustawiono figurę Chrystusa, dzwigającego krzyż, a podpis pod posągiem dodawał otuchy miastu swym wezwaniem: „*S u r s u m c o r d a !*“

Powstanie styczniowe, to jakby ruch Stolicy, a o ile epoka powstania listopadowego wielką już posiada literaturę, wspaniałe karty w sztuce, to ruch styczniowy oczekuje dopiero starannego opracowania monograficznego. Przywiezione obecnie do Warszawy zbiory raperswilskie przebogaty dają materiał, choćby wziąć słynne teki Mieleszki.



Chrystus u św. Krzyża.



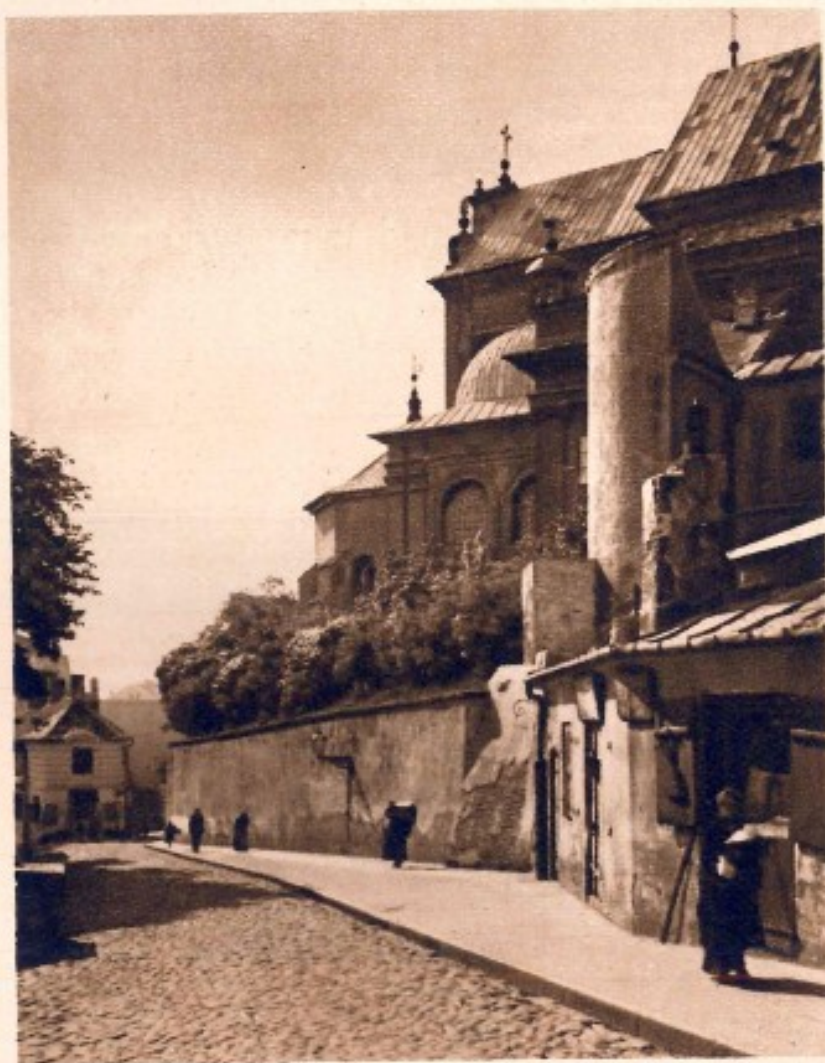
Pałac Zamoyskich — Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Jedna z nich np. zawiera kilkaset zaproszeń na nabożeństwa, któremi brzmiała Warszawa na jesieni 1861 r. Kto tych nabożeństw nie zamawiał: Literaci i artyści polscy, Przełożone pensyj, Młodzież męska w zakładach naukowych kształcąca się, Wdowy polskie, Zgromadzenie służących płci żeńskiej, Aptekarze warszawscy, Mieszkańcy Nadwiśla, Uczniowie i uczennice szkoły ewangelicko-reformowanej.

Wszystkie cechy warszawskie, i to osobno majstrowie, czeladnicy i terminatorzy: a więc: Zgromadzenie majstrów tkackich, Zgromadzenie farbiarzy, parasolników, piwowarów, stolarzy, szewców, krawców itd. Jakież dziś już nie istniejące zrzeszenia: nosiwodów, krupiarek, obsiewaczek, maślarzy, druciarzy, perukarzy.

Na nabożeństwa „za pomyślność Ojczyzny“ wzywają wierni do kościołów wszystkich wyznań. Nie brak ciekawych faktów, jak np. „Zgromadzenie majstrów rzeźniczych wyznania ewangelickiego, połączone węzłem jedności i zgody, zaprasza współbraci na nabożeństwo do O. O. Bernardynów“. „Młodzież polska wyznania mojżeszowego zaprasza braci rodaków na nabożeństwo za pomyślność Ojczyzny w synagodze na Nalewkach“.

Nie brak zaproszeń pisanych nieudolną ręką, usianych błędami: „Chłopcy polskie, roznoszące plakaty, zapraszają na nabożeństwo do kościoła na Leśnie”. „Zgromadzenie Panien szwaczek zмага-



Ulica Marjensztadt.

zynuw obówia damskiego zaprasza Rodakuw na nabożeństwo wko-
ścele Xięży Francyszkanuw“.

Śmiało poczyną sobie mieszczaństwo warszawskie: Szewc Hiszpański mówi 27 lutego 1861 r. do ks. Gorczakowa, namiestnika carskiego: „Nie sądz W. Ks. Mość, że policja, żandarmi i bagnety zastraszą lud polski. Dziś, kiedy on we krwi niewinnych maczał białe chustki, jako symbol niewinności i zemsty, z radością męczeńską nastawi

obnażone piersi na bagnety i kule, bo lud ten widział kapłanów swoich bitych nahajami i widział krzyż, symbol swej wiary, porąbany i znieważony“.

Warszawa żyła w ekstazie religijnej, apoteozie męczeństwa. 1 marca 1861 r. wszystkie pisma wyszły w żałobnych obwódkach, a pogrzeb pięciu poległych poruszył krocie mieszkańców Stolicy.

Upadek zbrojnego ruchu wprowadził chwilową depresję w społeczeństwie. Rozszalały się znów aresztowania, zsyłki, konfiskaty, rewizje i te wszystkie szykany, jakich nie żałował Warszawie rząd carski, a zwłaszcza jego czynownicy, wśród których przeważali Niemcy.

Gdy gubernatorem był Korff, a jego zastępcą Essen, gdy Kuratorem Okręgu Szkolnego był Schwarz, a Prezesem Sądu Taube, Policmajstrem miasta Miller, a Prezydentem Meier, Szefem żandarmów Friedrichs, a Komendantem Cytadeli Burman, toć przecież o „braterstwie“ Słowian nie mogło być mowy.

Nowy prąd społeczny wytworzył się, to: pozytywizm warszawski, co przez pół wieku kreślił przewodnie linje postępowania.

Rozwija się potężnie literatura. W murach Warszawy tworzą Sienkiewicz i Prus, a arcykapłanem pozytywizmu jest Świętochowski.



Łazienki, karjatyda kominka — Cerber.



Powązki, grób Cyprjana Godebskiego.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

POWĄZKI.



Katakumby Powązkowskie.

*„...herbarz narodowy, w którym
spisane: ból i sława oprawne
w kamień — to Warszawa”.*

W. Laskowski.

Na krańcu Warszawy hałaśliwej,
żywej, ruchliwej stoi miasto
pełne powagi i majestatu — to Po-
wązki. Jeżeli Warszawa liczy mil-
jon ludności, to jej cmentarze liczą
o wiele, wiele więcej mogił bo już
od 1790 r.

Kapłani, rycerze, nauczyciele, ar-
tyści, literaci, rzemieślnicy, biedota
najuboższa i bogacze świata, zgrzy-
biali starcy i niemowlęta, luminarze
nauki i ciemne rzesze, wszystko tu
znalazło swoje wieczne odpoczywanie.

Przez półtora wieku cała Warszawa składała tu szczątki swych najukochańszych: leżą tu wykwintnisie stanisławowskiego dworu i towarzysze zabaw „Księcia Pepi” z pod Blachy, leżą legjoniści, działacze sejmowi Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongre-

sowego, wojacy z pod Raszyna i twórcy Nocy Listopadowej.

Składano tu trumny w ciemną epokę paskiewiczowską i w latach powstania styczniowego, legli tu ludzie epoki popowstaniowej, ludzie ruchów 1905, ludzie z Wielkiej Wojny. Leżą ci nad którymi świstała nahażka kozacka i ci, którym rozlepiano okólniki okupacji niemieckiej, dążą i dziś kondukty pogrzebowe do tej „wyspy śmierci”.

Powązki to jakby żałobne streszczenie życia Stolicy. Gdyby wstali ci, co tutaj leżą, była-



Grób Bolesława Prusa.

by to historia bytowania Warszawy w ciągu półtora wieku.

Niektóre mogiły zaginęły, zapadły się w ziemię. Niewiadomo gdzie jest grób Jana Kilińskiego, Wojciecha Bogusławskiego, autora „Marji” Antoniego Malczewskiego i wielu, wielu innych, których miejsce spoczynku powinno być otoczone opieką potomnych.

Są groby zasłużonych mężów utrwalone pomnikami. Oto grób poety legionów, Cypriana Godebskiego, co zginął w raszyńskiej bitwie, a na jego mogile świeci dumny żołnierski napis: „Pokażmy światu przez chwalebne blizny, co może miłość chwały i Ojczyzny.“

Piękny napis położono na grobie Stanisława Jachowicza, opiekuna sierot: „Jego rodziną był kraj cały, Jego dziećmi wszystkie dzieci polskie.“ Na głazie mogilnym Bolesława Prusa krótkie słowa widnieją: „Sercu Serc“. Oto na pomniku Promyka chłopskie dziecko uczy się czytać, a na grobie Dygasińskiego leży jego wierny pies „As“.

Na cmentarzu powązkowskim leżą: Stanisław Moniuszko, Tadeusz Korzon, Pięciu Poległych, Zygmunt Gloger, Deotyma, Ilnicka, Krzemiński Stanisł., ostatni członek Rządu Narodowego z 1863 r. z napisem: „Jeden z ostatnich, a może ostatni z tych,



Powązki, Grób Rodziny Moniuszków.

co widzieli, marzyli i chcieli“, Edward Odyniec, ostatni z Filarców, Narcyza Żmichowska, Józef Elsner, nauczyciel Chopina, Zygmunt Noskowski, Felicjan Faleński, Władysław Reymont.



Politechnika.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

JASNA ZORZA.



Biblioteka Uniwersytecka.

*„Ocknij się i wstań duchem, owo
bacz: Bóg z tobą”.* *Or.-Ot.*

Reakcja popowstaniowa: Sybir, konfiskaty, cenzura i prześladowania językowe i religijne były na porządku dziennym, jednakże duchowe życie stolicy, rozpalone przez Szkołę Główną, płonęło żywym światłem i zakwitało bujnie.

Życie gospodarcze Warszawy także było pomyślnie. Z 3000 posesyj w 1866 liczba ich wzrosła do 5000 w r. 1891. W ciągu 30 lat liczba ludności podwoiła się, w ciągu następnych wzrosła do miliona. Powstały nowe dzielnice, parki, hale targowe, mosty przez Wisłę, uczelnie, szpitale, linje kolejowe, urządzenia miejskie: jak wodociągi, kanalizacja, tramwaje, oświetlenie. Szybko, bardzo szybko dopędzała Warszawa swych sąsiadów zachodnich.



*Kolumnada Wiaduktu do mostu
Poniatowskiego.*

Lata rewolucji 1905 były silnym impulsem życia narodowego. 5 listopada 1905 Sienkiewicz przemawiał do pochodu narodowego: „Nadszedł wreszcie dzień, w którym powiały nam nad głowami nasze narodowe chorągwie... zajaśniał nam pierwszy brzask wolności, i oto czekamy, aby weszło jej słońce.”

Nie doczekał wielki pisarz istotnego wzejścia słońca.

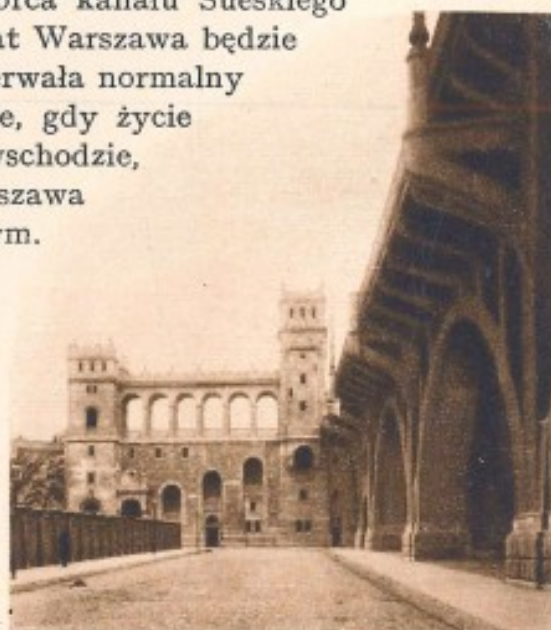
A były to dni listopadowe 1918 roku. „Nie to jest naszą klęską, że przegraliśmy nad Marną i pod Verdun“, mówiono w parlamencie berlińskim, „lecz to, że na ulicach Warszawy wyrostki rozbrajały naszych żołnierzy.”

Ostatnie lata życia Warszawy to gojenie ran wojennych, ustalanie bytu państwowego, walka poglądów, rozgrywająca się w ciałach rządowych i społeczeństwie, troski gospodarcze.

Warszawa wysuwa się na Stolicę potężnego państwa, a położenie geograficzne, które było powodem jej powstania, jest też rękojmią jej dalszego, a wspaniałego rozkwitu. Twórca kanału Sueskiego inżynier Lesseps przepowiadał, że za sto lat Warszawa będzie największym miastem Europy. Wojna przerwała normalny bieg rozwoju życia gospodarczego, jednakże, gdy życie to powróci do swego trybu, zwłaszcza na wschodzie, gdy zagospodarują się Rosja i Syberja, Warszawa stanie się potężnym centrem ekonomicznym.

Nastąpi to właśnie z powodu wybitnie centralnego położenia Warszawy w Europie.

Odległość Warszawy w powietrznej linii jest prawie jednakową od Berlina, Wiednia, Budapesztu i Rygi. Do czterech stolic mamy więc jednaką drogę. Tak daleko jest z Warszawy do Belgradu, jak do Stockholmu. Ujścia wielkich rzek:



Wiadukt do mostu Poniatowskiego.



Aleje Ujazdowskie.

Renu, Newy, Dniepru, Dunaju i Padu jednakowo są oddalone od Warszawy. Odległość wielkich Stolic Europy: Londynu, Paryża, Rzymu, Konstantynopola od Warszawy różni się zaledwie paru obrotami śmigła samolotu. Od naszej Stolicy jednakowo oddalone są: cieśnina Gibraltarska, Islandja, zatoka Karska i zatoka Kara-Bugas na brzegu Kaspiju. Powietrzna linja do granic Afryki u płaskowzgórza Barka jest akurat tak długą, jak linja do granic Azji na lewym brzegu Uralu.

Słowem jak Warszawa jest centralnym punktem Polski, tak też jest ona i środkiem całej Europy. To zapewnia jej zupełnie wyjątkowe położenie. W ruchu ekonomicznym odegra Warszawa pierwszorzędną rolę. Paryż, Berlin, Warszawa i Moskwa to ogniwa wielkiego szlaku, przecinającego kontynent Euroazji od Atlantyku aż do Pacyfiku.

Warszawa będzie ogniwem środkowem pomiędzy produkcją Orientu i Okcydentu. Surowce Wschodu przez Warszawę dążyć będą ku fabrykom Zachodu, a gotowe przeroby wracać będą znów przez Warszawę. Będzie ona posiadała władny i decydujący głos w sprawach gospodarczych, będzie dyktowała prawa i ceny, będzie trzymała w dłoniach swoich splot interesów świata.



Pomnik Mickiewicza i Kościół OO. Karmelitów.

Potęgi tej doczeka się miasto rybaka Warszawa, jeżeli istotnie spoją się z niem wszystkie Ziemie Polskie, gdy wiatr od morza zespoli śpiżowe dźwięki dzwonów całej Polski, gdy cały Naród Polski w swym stołecznym grodzie złoży „myśli swych przedzę i swych uczuć kwiaty.”

Dziś już ulice Warszawy tchną jakby innem zupełnie życiem. Nie tak smutnie wygląda Chrystus przed kościołem Świętego Krzyża, radosny gwar studencki napelnia gmachy Politechniki i Uniwersytetu, miliard przesylek i listów wysyła nasz stołeczny Urząd Pocztowy, dzwoni pieniądz w bankach, wielkie hotele przepełniają cudzoziemcy. Czarowna iluminacja mostu Poniatowskiego w dniu obchodu 10-lecia niepodległości budziła zachwyt mieszkańców Stolicy, żywy ruch na ulicach miasta przewyższa ruch wielu miast Europy, a gdy z jednej strony Mickiewicz na pomniku przyciska ręką



Kościół Zbawiciela.



Pomnik Mickiewicza.



Grób Nieznanego Żołnierza.

serce, jako ten, co kochał i cierpiał za miliony, to w innej części miasta już w to promienne dziesięciolecie wystawiony pomnik Rycerza bez skazy, ks. Józefa Poniatowskiego broni najdroższej relikwji narodu: Mogiły Nieznanego Żołnierza.



Plac Marszałka Piłsudskiego.

Tu obcy i swoi z głębokim szacunkiem odsłaniają głowy przed prochami tego, co życie swe za Ojczyznę poświęcił. Kim On był? Nie wiadomo. Nikt nie wie czy to był biedak, czy bogacz, czy płakała



Grób Nieznanego Żołnierza.

po nim stara matka, czy młoda żona, nikt nie wie, czy był On rodem z Wielkopolskich równin, czy z Podhala, czy z Poleskich bagien. Każdy musi w nim widzieć najdroższego brata. Nikt się z nim poróżnić nie może. Czy był on prawicowych czy lewicowych przekonań, czy skończył szkołę powszechną, czy wszechnicę, czy może był anal-

fabetą? To nic nikogo nie obchodzi: majestat śmierci i potęga ofiary podnoszą go wysoko ponad rzeczywistość i prozę codziennego życia, a wieczny ogień u Jego mogiły, to wieczna wdzięczność całego kraju, który tę swą najcenniejszą relikwię złożył tu w sercu Warszawy i pod opiekę Stolicy oddał.

I nieraz u tej mogiły chylą się postrzępione w boju sztandary, i odsłaniają się krótko strzyżone głowy młodych chłopców i pokryte siwizną głowy starców. Nieraz tu składa się wieńce żywych kwiatów i wstęg o żywych barwach, wstęg, z których każda jest symbolem jakiegoś narodu, czy licznej grupy ludzkiej, a kobiece usta szepcą tu tkliwie gorącą modlitwę: „Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie.“



Hotel Bristol.



Łazienki. Teatr na wyspie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

TEATR.



*Wojciech Bogusławski —
Twórca Teatru Narodowego.*

Nigdzie może teatr nie odegrał tak wielkiej roli, jak właśnie w Warszawie, a zwłaszcza w Warszawie porozbiorowej. Była to dla zdetronizowanej Stolicy świątynia najczystszych wrażeń i nastrojów.

Tam śmiało brzmiał najczystszy język polski, tam z arcydzieł ojczy-
stych, czy wszechświatowych szły olśniewające błyskawice wielkich myśli i szczytnych uczuć, tych drgnień duszy, które Żeromski nazywał „westchnieniami ludzkości”.

Mimo ucisku cenzury rosyjskiej umiała Warszawa pomiędzy wierszami czytać, a pomiędzy zdania



Plac Teatralny. Teatr Wielki. Ratusz.

mi dosłuchiwać się rzeczy, które cenzor byłby niemiłosiernie wykreślił.

Nie wolno było na afiszu zamieścić nazwiska Słowackiego, Jana Kazimierza zdegradowano z króla na „księcia“, w Weselu chłopscy kosynierzy występowali tylko z kijami, ale dla Warszawy w dyskretnych afiszowych literach J. S. był cały ukochany, umiłowany Wieszczyk Juljusz Słowacki, a chociaż na afiszu Mazepy figurowała osoba „księcia“, to gdy stary Leszczyński mówił: „a ja tymczasem z wieży wyjrzę na gościńce, czy się już król nie toczy po drodze lipowej“, młode, gorące serca drgały, a burza oklasków podkreślała ten wyraz „król“.

Każdy mazur, odegrany przez Lewandowskiego w Rozmaitościach był powodem do patriotycznej manifestacji. Kontuszowy polonez w Halce przyjmowany był grzmotem oklasków, a wiołonczela w polonezie z Hrabiny musiała zawsze bisować swe tęskne solo, pod które podkładano tekst z pieśni Janusza: „Jak bywało, będzie zawsze“. Młodzieży płonęły rumieńce na twarzach, starsze panie obcierały nabrzmiałe łzami oczy...

W podtrzymaniu ducha narodowego teatry warszawskie wielką odegrały rolę i szczerą wdzięczność należy się i kierownikom, którzy



Fronton Teatru Wielkiego.

mimo czujnego oka cenzury, potrafili przemycić niejedno, i aktorom, których serca były w jeden takt z publicznością, a umiejętnie podkreślone zdanie lub nawet jeden wyraz umiały uderzyć o wrażliwe struny serc słuchaczy i święty budziły akord.

Teatry warszawskie mają już parowiekową tradycję: W 1578 roku w zamku Ujazdowskim przed Anną Jagiellonką, hetmanem Janem Zamojskim i Gryzeldą Batorówną odegrano pierwszą, a znakomitą próbę oryginalnego dramatu narodowego: „Odprawę posłów greckich” Jana z Czarnolasu.

Rozmówcy w muzyce Wazowie sprowadzają już operowe trupy włoskie i oto 10 grudnia 1635 r. wystawiają na Zamku Warszawskim: „Dafnis przemieniona w drzewo bobkowe. Apolog abo baśń Owidjuszowa, która była reprezentowana muzyką naksztalt komedji przed obecnością Króla Jego Mości, Królewiczów Ich Mościów, Panów Senatorów Koronnych w Warszawie po Sejmie Roku Pańskiego 1635.”

Bywały w świecie człek ks. Albrecht Radziwiłł pisze, że patrzył na tę sztukę „z wielkiem podziwieniem oczu”.

Istotnie było na co patrzeć, gdyż Jarzębski o owym teatrze królewskim pisze:

„Nuż sala, gdzie komedye odprawują, włoskie skoki wyprawują:
dla tych theatrum cudowne z perspektywami budowne stoi zacne,
z kolumnami, nie widziane między nami.“

*Jedne kunszty na dół schodzą
Wagami do góry wchodzą;
Drugie szruby obracają
W mgnieniu oka zaś zwracają.
Czynią z chmurami ciemności
Potym światłość przyjemności.*

A pod wierzchem niebo własne, z obłokami zda się jasne, słońce,
miesiąc i z gwiazdami, niebieskimi planetami.

*Tam ujrzysz piekło straszliwe
I morze zdać się burzliwe,
Na którym podczas pływają
Syreny morskie, śpiewają.*



Widownia Teatru Wielkiego.

I tak pięćdziesiąt parę wierszy poświęca teatrowi królewskiemu *musicus et servitor Sacrae Regiae Maiestatis* Adam Jastrzębski, który obok tytułu nadwornego muzyka nosił jeszcze godność budowniczego J. K. M. ujazdowskiego (*architectus S. R. M. jazdoviensis*).

Z niemałym też zapewne przepychem przed Janem Kazimierzem i królową Marją Ludwiką grano na dworskim teatrze Cyda, wspaniałą tragedję Corneille'a, którą przetłumaczył Morstin.

Były to jednakże zabawy dworu. Jak reagował na przedstawienia teatralne tłum szlachecki zostawił nam wspomnienie ten nieoceniony gawędziarz mazurski, pan Jan Chryzostom Pasek:

„Dozwolono im in theatro publico w Warszawie tryumf czynić z otrzymanej nad cesarzem wiktoryi. Kiedy indukowano osoby na theatrum, muzyki i ognie do tryumfu, zeszło się ludzi kupa i na koniach pojeżdżało na owo tak cudowne *spectaculum*; jedni z Warszawy wyjeżdżają, drudzy przyjeżdżają: kto obaczył, to się też zatrzymał na owo widowisko, choć mu pilno było. I ja też tam byłem, bom wyjeżdżał z Warszawy i wyjechawszy z gospody, stanąłem też tak i z czeladzią na koniach, na owe patrząc dziwy. Stali tedy circa hoc *spectaculum* ludzie różnego gatunku i różnej fantazji.

Kiedy już insze odprawiły się indukcje: jako się potykali, jako piechoty zwierali, jako komunik, jako strona stronie ustępowała, jako brano więźniów niemieckich, szyje ucinano, jako do fortece szturmowano i onę odbierano, zgola z wielkim kosztem i magnifi-



Loża Prezydenta Miasta w Teatrze Narod.



Teatr Wielki (Opera).

cencją te rzeczy odprawowały się.

Skoro już, jakoby po zniesieniu wojska i położeniu na placu nieprzyjaciela, prowadzą w łańcuchu cesarza w ubiorze cesarskim, koronę cesarską już nie na głowie mającego, ale w rękach niosącego i w ręce królowi francuskiemu onę oddającego, wiedzieli tedy, że to Francuz był znaczny, który osobę cesarską reprezentował w łańcuchu idącą, umiał potrafić phisizu jego i wargę też jako cesarz wywracał, począł jeden z Polaków konnych wołać na Francuzów: „Zabijcie tego takiego sy-

na, kiedyście go już porwali, nie żywcie go, bo jak go wypuścicie będzie się mścił, będzie wojnę mnożył, będzie krew ludzką rozlewał, a tak nie będzie nigdy miał świat pokoju, skoro zaś zabijecie, król JMość francuski osiągnie imperium, będzie cesarzem, będzie da Bóg i naszym królem polskim. W ostatku, jeżeli wy go nie zabijecie, ja go zabiję“.

Porwie się do łuku, nałożywszy strzałę, jak wytnie pana cesarza w bok, aż drugim końcem żelezie wyszło, zabił. Drudzy Polacy do łuków, kiedy wezmą szyc w ową kupę, naszpikowano Francuzów, samego co siedział i n p e r s o n a króla postrzelono naostatek w łeb i z majestatu spadł pod t h e a t r u m i z inszymi Francuzami uciekł.“

Tak było w R. P. 1664, ale nie o wiele lepiej było i w sto lat później, gdy już w Bogusławskiego teatrze pan stolnik łukowski tak się rozrzewnił losem nałogowego gracza w Bewerley'u, że, pragnąc powstrzymać go od samobójczej śmierci, ryknął wzruszonym głosem

z sali na scenę: „Mości
Bewerley, toż jakoś
Waćpanu tu dopomo-
żemy, a ręki na się nie
podnoś, Boga się bój!”

Panowanie Augusta II
przynosi nowość w
sprawach teatralnych:
kazał król w ogro-
dzie saskim wybudować
„Operhaus“ koło ulicy
Królewskiej, gdzie dziś
gmach giełdy. Na ope-
ry, które tam grywano,
mogła już publiczność
kupować bilety.

Ale te wszystkie ope-
ry i balety były cudzo-
ziemskie, czy to „Mar-
gherita Catanea, can-
tartice della Regina“
Cecylji Renaty, czy
trupa barona Mordax
za Sasów, czy zespoły
operowe Stanisława Au-
gusta to wszystko cudzoziemcy. Naród potrzebował własnego, naro-
dowego teatru.

Możnego mecenasa miała też sprawa teatralna w Stanisławie Au-
guście: „Teatrów w samych Łazienkach wybudowano trzy: stary koło
pałacu, w Pomarańczarni i na wyspie. Urządził na zamku „Kome-
djalnię“, „mały teatr“ w Ujazdowskim zamku, teatr w pałacu Ka-
zimierzowskim, a projektował jeszcze inne teatry.“

(Wł. Tatarkiewicz).

I oto zjawia się opatrnościowa postać, twórca teatru polskiego:
Wojciech Bogusławski.

W epoce Stanisławowskiego odrodzenia wybijają się na widownię
dwaj Wielkopolanie: Kiliński, mieszczanin z Trzemeszna, szewc,
rzemieślnik, który się wybił na pułkownika wojsk polskich, i Bogu-
sławski, szlachcic z poznańskiej wioski, który nie wahał się ponieść
swego herbowego klejnotu na deski sceniczne, a przecież to były czasy,



Teatr Wielki (Opera).

w których trzeba było aż dekretu Marszałka Wielkiego Koronnego (1775): „ażeby nikt nie ważył się też Osoby Teatralne lżyć i afontować“.

Co za wpływy skierowały młodego szlachcica, na deski sceniczne — nie wiadomo dotychczas. Ale był to jakiś opatrnościowy znak: Bogusławski pisze, tłumaczy, gra, lokalizuje, boryka się...

Wszędzie budzi nowe myśli, daje nowe wrażenia, podnosi serca. „Bogusławskiego widzi się naprzemian w Warszawie, Wilnie, Dubnie, Grodnie, Lwowie, Lublinie, gdzie tylko dla polskiego teatru było coś do zrobienia; dźwigać teatr, gdzie będzie można, pamiętać zawsze, że się z Warszawy wyszło i do Warszawy godzi się powrócić.“

To też imię tego entuzjasty, tego ideowego wielkopolskiego szlachcica, związane jest ściśle z dziejami Stolicy i jej teatru narodowego.

Z grona jego aktorów wyszedł twórca Momusa stary Aloizy Żółkowski lwowianin, który tak wdzięcznie żonglował słowem polskim.

Mieszkając stale w Warszawie i patrząc na jej życie, stary Żółkowski wiele pozostawił fraszek i dowcipów, poświęconych temu miastu. „Warszawa ma wielki *présence d'esprit*: bo przy tylu koncertach jednak zdekoncertować się nie daje“. „Gdy inne stolice burzą się, Warszawa zachowuje się spokojnie, bo ma w sobie „s z a!““. „W tych czasach dwa razy temperują pióra: raz gdy ma się pisać, a drugi gdy się zbyt rozpisze.“ „Teraźniejsza Polska nie do poznania się zabudowała.“ „Z krajami, jak z dziećmi: najpierw muszą podrosnąć, a potem przychodzą do poznania.“ „Nasz kraj należy do rzędu polipów: choć go na tysiąc sztuk rozciąć, każda jednak część żyć będzie.“

Dla skolatanego uciskiem rosyjskim społeczeństwa warszawskiego Momus był nie tylko wesołym pismem humorystycznym, lecz było to wydawnictwo propagandowe, którego nie mógł się czepić obcy cenzor, nie znający subtelności języka.



Posągi dramaturgów w teatrze w Łazienkach.



Ruiny klasztoru PP. Bernardynek — Pierwsze Konserwatorium Muzyczne w Warszawie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

MUZYKA.

Miała Warszawa swoje piękne tradycje muzyczne, a Jarzębski, który należał do kapeli Zygmunta III. i jego starszego syna, a więc i znał się na muzyce i wiedział co się w tej sprawie dzieje w mieście, dużo zostawił wspomnień o muzyce w swoim „Gościńcu”.



Józef Elsner, nauczyciel Chopina.

Podaje tedy ów nad wyraz ciekawy musicus et servitor Sacrae Regiae Maiestatis wiadomości, że u Ojców Bernardynów na Pradze jest „ganek dla muzyki niższy, a pozytywn nad nim wyższy”, na ratuszu jest „szumny ganek dla trębacza”, u O. O. Jezuitów „śpiewają psalmy i w organy grają”, a Musica, abo Capella J. K. M. „melodje w uszy niesie”, a „Włoszy nadobnie śpiewają jedni basem, także altem,



Konserwatorium Muzyczne.

drudzy tenor i dyszkantem". Jest tam Baltazaro, sopran raro, jest Forszter altysta, który wyśpiewuje „kilka oktaf", jest „Copula z Dzian Maryją", jest „Elert wijolista przedni, a Galot lutnista, Simonides kornecista, Graniczny sztorcista, Marek jest Capellae magistrem, a wicemagistrem Pękiel, zacny organista, i Mielczewskiego też rzeczy do grania śpiewania grzeczy".

U Augustjanów jest „wielość muzyków: trzy ganki, organy czwarte... instrumenta, wdzięczne głosy", zakonnice u Św. Klary „chwałą Boga dyszkantami, śpiewają drugie altami", O. O. Bernardyni „w organy huczne grają", w pałacu Jaśnie Wielmożnego J. M. P. Adama Kazanowskiego, Marszałka Nadwornego Koronnego jest nad salą balową „ganek, na tymże grywają muzycy, drudzy śpiewają", znajdzie się tam „pozytywy, klawicymbał, znajdziesz lutnię, skrzypki, cymbał, wiołę z harfą dwoistą z strunami bardzo wdzięcznemi".

Musieli się muzycy za panowania Wazów mieć niezgorzej, bo p. Herard, muzyk J. K. M. ma własny dworek, w nim podwórze, studnia, stajnie, a „gdy mu zgorzał pierwszy taki, drugi zbudował jednaki".

W pałacu „Kazimierowskim" jest „Świętej Cecylijej związek, niebieskiej liliej, gdzie śpiewa nieszpór Capella, po królewsku: gioia bella".



Pomnik Chopina.

Wszystkie te jednak poczynania artystyczne toną w „Potopie” szwedzkim.

Ponieważ jednak Warszawa, jak Feniks potrafiła odradzać się z popiołów, to już za Sobieskiego sekretarz królewski Jacek Różycki tworzy „Missa concerta”, a Sasi wprowadzają operę włoską.

Odrodzenie narodowe stanisławowskiej doby porusza także i w muzyce rodzime pierwiastki, które jednak silnie były poddane wpływom włoskim. Czy to pierwsza opera polska „Nędza uszczęśliwiona”, Macieja Kamieńskiego, czy „Krakowiacy i Górale” Kurpińskiego.

Wreszcie za niewątpliwem staraniem Staszica powstaje Konserwatorium Muzyczne w starym, już rozebranym klasztorze P. P. Bernardynek. Kierowniczą rolę ma tu Elsner, nietylko sławny ze swych oper: jak „Leszek Biały”, „Król Łokietek”, lub „Jagiello w Tenczynie”, ile raczej z tego, że jego uczniem był Chopin.

Urodzony w cichej wiosce mazowieckiej pod Warszawą, od wczesnego dzieciństwa mieszkający w Warszawie, uczęszczał Fryderyk do klasztoru Bernardynek na naukę, a pan Elsner prorokował mu wspaniałe triumfy muzyczne.

Grywa mały Chopin w sali pałacu Radziwiłłowskiego, grywa w Belwederze przed okrutnym Wielkim Księciem, grywa w pałacach magnatów, a talent jego potężnieje i promienieje na horyzoncie Stolicy.

Wreszcie opuszcza ją. Przyjaciele odprowadzają go aż na Wolę, na drogę dają mu serdeczną pamiątkę: kubek srebrny, napelniony ziemią rodzinną.

Nie wrócił już do polskiej Stolicy jej cudowny syn. W październikową noc ten genjusz zamykał powieki w mieszkaniu przy placu Vendôme, a dwa ostatnie zdania, jakie konając, powiedział, poświęcone były Matce i Warszawie: do Warszawy kazał zawieźć swe serce, a ze słowami „Matka, moja biedna matka”... skonał.

W ostatnim momencie życia oddał hołd swej matce Polce i swemu rodzinnemu miastu. Sercem rwał się do Warszawy i do Warszawy przywieziono to biedne serce, co przestało bić tak daleko od ojczystej ziemi. W lewym filarze Świętokrzyskiego kościoła wmurowano urnę z tym cennym skarbem, a tekst z Pisma Świętego: „A gdzie skarb twój, tam i serce twoje” widnieje na tablicy pamiątkowej.

Nad Warszawą ciąży wtedy jak ciężka gradowa chmura rządy paskiewiczowskie, rzucające się bezlitośnie na każdy przejaw życia. To też Warszawa milknie, a od Chopina do Moniuszki tylko drobne talenty i średnie zdolności muzyczne pojawiają się na horyzoncie Stolicy.



Filharmonja.

Zajaśniało wreszcie słońce, a był niem Stanisław Moniuszko, herbu Krzywda. Ten herb to jakby symboliczne fatum jego życia. Ubogi organista u św. Jana w Wilnie, otoczony liczną rodziną, borykał się Moniuszko z morzem kłopotów finansowych, aby zapewnić egzystencję swym najbliższym.

W Warszawie na ul. Mazowieckiej w skromnem mieszkanku, dając lekcje i przepisując dla zarobku nuty, boryka się Moniuszko z niedostatkiem, prawie biedą. A jednak tworzy i tworzy ten nad wszelki wyraz płodny kompozytor.

Obok oper z tematów wsi polskiej, jak *Halka*, *Flis*, *Verbum Nobile*, lub *Straszny Dwór*, tworzy *Hrabinę*, operę z życia „pod blachą”. Jako kapelmistrz opery i profesor wznowionego konserwatorium wywarł Moniuszko wielki wpływ na muzyczne życie Warszawy.

Popowstaniowe społeczeństwo garnęło się na środowe wieczory w Towarzystwie Muzycznym, odbywały się one w Salach Redutowych i stanowiły ognisko kultury muzycznej obok opery i konserwatorium.

Obok Żeleńskiego, Wieniawskiego i Noskowskiego stawali tam u pulpitu i obcy wielcy dyrygenci i kompozytorzy.



Sala Rady Miejskiej w Ratuszu Warszawskim.

Wreszcie ukazuje się „Młoda Polska“. Jak mieliśmy po rewolucji listopadowej rozkwit poezji romantycznej, po powstaniu styczniowym wielkie posunięcia w malarstwie, tak po rewolucji 1905 roku zakwitają nowe talenty w dziedzinie muzyki: Karłowicz, Różycki, Szymanowski.

Najstarszy z nich wiekiem Karłowicz zginął dziwnie tragiczną śmiercią: powołały go duchy Tatr, przysypując śnieżną lawiną. Dzieła jego, jak: „Powracające fale“, „Rapsodia litewska“, lub „Stanisław i Anna Oświęcimowie“ stanowią perły naszego repertuaru koncertowego.

O pozostałych dwóch naszych kompozytorach niech mówi fachowiec, a więc dr. Zdzisław Jachimecki: „Ludomir Różycki... talent śmiały i pewny siebie, rzuca pomysły swoje a l f r e s c o, dlatego też w perspektywie teatralnej przedstawiały się one efektownie... Wnosząc z dotychczasowego rozwoju twórczości Różyckiego należy od kompozytora tego oczekiwać niejednego dzieła wartościowego i spodziewać się nieprzemijających dla kultury muzycznej w Polsce wpływów jego talentu, znanego i uznanego także poza granicami kraju.“



Dekoracja 3 aktu „Halki” w Teatrze Wielkim w Warszawie.

Przepowiednia naszego historyka muzyki spełniła się rychło: balet „Pan Twardowski” miał w Warszawie dotychczas z górą 300 przedstawień przy wypełnionej sali. Grywają Różyckiego w Zagrzebiu i Lublanie, a po wymienionych przez Jachimeckiego utworach przybył już bogaty dorobek, bo opery „Casanova”, oraz „Beatrix Cenci”.

Wielkim sukcesem w kraju i zagranicą cieszy się twórczość Karola Szymanowskiego: „Od Chopina nie pojawiły się w Polsce utwory



Dekoracja 4 aktu „Halki” w Teatrze Wielkim w Warszawie.

tak górnie nastrojone, tak piękne, uroczne. Myśl rozwijała się tu z przedziwną prostotą, z genialną konsekwencją... Jego język muzyczny jest wyrazem najczystszej poezji... Takiej szlachetności w inwencji, tego niepokalanie melodyjnego żaru uczuciowego nie posiada żaden tego rodzaju utwór współczesnych kompozytorów europejskich."

Widziałem w Buenos Aires wielkie afisze koncertowe, opiewające „Koncert muzyki polskiej”, gdzie tylko dwa nazwiska były podane: „Chopin i Szymanowski”.

Wystawione na scenie Warszawskiej opery „Hagit”, „Król Roger” były ucztami dla smakoszków. Słusznie mówi Jachimecki o pieśniach Szymanowskiego: „po pierwszym zetknięciu się z niemi nie można nawiązać poufalej znajomości”.

Może dopiero następne pokolenia dadzą kadry przygotowanych słuchaczy. Dziś Warszawie brak ich wśród polskiej publiczności, kultura muzyczna miasta stoi na poziomie, nie odpowiadającym powadze Stolicy potężnego państwa i narodu o tysiącioletniej kulturze.

Pomnik Chopina, wystawiony w Alejach Ujazdowskich, jest raczej wyrazem dumy narodowej, niż kultu muzycznego.



Krzeseł i fortepian Chopina w Muzeum Narodowym w Warszawie.



Muzeum Etnograficzne. — Grupa strojów Krakowskich.

ROZDZIAŁ SZESNASTY. MUZEA.

Dumą i chlubą każdego miasta są jego muzea. Warszawa niestety przez długie czasy nie mogła poszczycić się tym dorobkiem kulturalnym, tą „arką przymierza między dawnymi i młodem laty“, jaką są muzea. W trakcie, gdy na zachodzie Europy muzea przekształcały się z prywatnej własności monarchów na instytucje narodowe, w tym czasie Warszawa, zepchnięta do rzędu gubernialnych miast rosyjskiego imperjum, nie mogła nawet marzyć o zapomogach miasta lub państwa, bez czego żadne muzeum istnieć nie może.



*Wazon belwederski.
Muz. Nar.*

Wysoce wartościowe zbiory „Polski ostatniego Augusta“, jak słynny gabinet rycin, zbiory miedziorytów, galeria obrazów, wszystko wywieziono na północ. Nie były pewne nawet zbiory prywatne, więc staranie je ukrywano, aby nie zwróciły na siebie chciwej uwagi zaborców.



Muzeum Etnograficzne — Grupa strojów Wilanowskich.

Zresztą i oni sami, wiedząc, że muzeum jest zawsze świątynią, poświęconą przeszłości, której byli zapamiętałymi wrogami, nie chcieli dawać pozwolenia na otwarcie jakichkolwiek zbiorów.

Powszechnym wówczas sposobem warszawskim trzeba było obchodzić surowe przepisy i podstawiać placówki kulturalne pod różne inne tytuły. Tak powstało „Muzeum Przemysłu i Rolnictwa“, odznaczając się tem, że nie było tam nic ani z przemysłu, ani też z rolnictwa. Były to zbiory etnograficzne początkowo egzotyczne, uzupełnione później przez okazy z życia ludu naszego. Początek dały tu zbiory p. Leopolda Janikowskiego z Kamerunu, a następnie dział egzotyczny uzupełniali ideowi nasi wygnańcy syberyjscy, którzy w tęsknocie za ojczystym krajem ślali doń co tylko mogli zdobyć wśród ludów Dalekiego Wschodu i mroźnej północy. Dzięki temu Muzeum zdobyło bardzo cenne rzeczy z życia i twórczości ludów rasy mongolskiej.

Trudno było muzeum w Warszawie wypełniać samą tylko egzotyką. To też wkrótce rozpoczęło się gromadzenie okazów kultury ludowej, zarówno materialnej, jak i duchowej, przyczem doskonale zorganizowano dział prehistorji. W ostatnich latach życie wysunęło istotną potrzebę zbiorów z dziedziny przemysłu i rolnictwa. Dlatego też zaczęto niektóre sale zapelniać okazami tego typu, uszczuplając miejsca



Sala Stanisława Augusta — Muzeum Narodowe.

etnografii, która prędzej, czy później musi niewątpliwie znaleźć się w ramach wielkiego Muzeum Narodowego.

Warszawskie Muzeum Narodowe jest kreacją powojenną. Miasto Warszawa posiadało z darów prywatnych skromną galerję obrazów dawnych mistrzów. Były to w większości bardziej lub mniej udatne kopje, oraz trochę oryginałów. Cały katalog zawierał zaledwie 600 numerów obrazów.

Gdy władze rosyjskie ustąpiły, Komitet Obywatelski, obejmujący całokształt życia Stolicy, zwrócił uwagę i na zagadnienie muzealne. Powołał więc Radę Muzealną z obywateli, a dyрекcję powierzył panu Bronisławowi Gembarzewskiemu. Był to dla przyszłego muzeum wybór opatrnościowy. Nowy dyrektor całą duszę swoją oddał powierzonej sobie placówce. To mniejsza, oddać duszę idei to nie jest trudno, ale oddać jej cały swój czas i energję, wszystkie myśli i wszystkie poczynania, całe zdrowie i zapał, to może zrobić tylko człowiek wyznaczony do tej pracy przez los, człowiek widzący w powierzzonej sobie placówce całe swoje szczęście.

To też rezultat i ogólny wynik jest zdumiewający: z owych paru set obrazów, co stanowiły zawiązek zbiorów, rozwinęło się i powstało

Muzeum, posiadające 30 działów i 150 000 numerów katalogowych. W dziale obrazów są takie perły, jak matejkowski autoportret, jak Gierymskiego słynne *Trąbki*, jak Chelmońskiego *Babie lato*, jak Bacciarelliego portret Stanisława Augusta i autoportret i cała wielka galerja mistrzów swoich i obcych. Osobna sala poświęcona jest Warszawie. Trudnem jest do pomyślenia, aby jakiś uczony, piszący o Warszawie, nie rozejrzał się w tych materiałach, jakie do dziejów Stolicy zgromadziło Muzeum Narodowe.

Budżet miasta przeznaczą znaczne sumy na zakupy, a prócz tego płyną do Muzeum liczne depozyty i dary.

Muzeum Narodowe połączone jest z Muzeum Wojska, a oba te muzea zajmują gmach dawnego cyrkułu policyjnego, gdzie zaledwie część eksponatów można było wystawić, a wielka ilość okazów musi leżeć pochowana w składach.

Ten brak miejsca skłonił Zarząd Miasta do decyzji w sprawie budowy nowego specjalnego gmachu. Wybrano na ten cel puste ogrody



Muzeum Narodowe — „Trąbki”. Obraz A. Gierymskiego.

przy Alei 3 Maja, i na tym terenie wznosi się gmach, mający ćwierć kilometra frontu! Będzie to budowla monumentalna, wzniesiona według najnowszych wymagań muzeologii, godna Stolicy potężnego



Muzeum Narodowe. — Autoportret Jana Matejki.

Państwa. Prawdopodobnie pomieszczą się tu nietylko zbiory, zgromadzone przez miasto, lecz i t. zw. „Zbiory Państwowe”, bo przecież trudno w jednym mieście budować dwa muzea, a zbiory państwowe nie mają należytego pomieszczenia.

Może przy tej okazji ukazać się na światło dzienne kopje rzeźb antycznych, zgromadzone przez Stanisława Augusta pod nazwą „Ga-

binetu odlewów". Zbiory te nie były wywiezione do Rosji, ponieważ stanowiły obiekty zbyt ciężkie i kłopotliwe do przewozu. Dlatego też od kilkudziesięciu lat leżą one w podziemiach Uniwersytetu, odwieczane zapewne jedynie przez szczury.

Nie został też wywieziony gabinet zoologiczny, zamieniony obecnie na Muzeum Przyrodnicze, chociaż i ono poniosło straty, wywieziono bowiem stąd w 1915 r. bardzo cenną kolekcję kolibrów. Muzeum Przyrodnicze ma fatalne pomieszczenie: sale ciasne i ciemne, okazy skupione gęsto, trudne do obejrzenia; niestety, bogate zbiory tutejsze tracą zupełnie przez to niewygodne natłoczenie. To też budowa specjalnego gmachu na pomieszczenie przyrodniczego działu staje się koniecznością. Niepodobna przecież, żeby Stolica nie posiadała dobrze zorganizowanego tak ważnego działu, jak Muzeum Przyrodnicze.

Gdy kto opowiada o braku zdolności organizacyjnych w narodzie polskim, ten powinien zaznajomić się z dziejami Muzeum Narodowego w Warszawie, a przekona się, że umiłowanie przedmiotu, twarda wola i energia jednostki mogą zdumiewająco dać wyniki prawie nie prawdopodobne, jak to Muzeum, co z 600 numerów katalogowych rozrosło się do 150 000 w ciągu paru lat, a z paru ciemnych sal na antresoli przeniesie się do wspaniałego specjalnego gmachu.

Gdy Warszawskie Muzeum Narodowe otworzy swe podwoje, będzie to jednym z dowodów twórczości ducha polskiego, który odnosić może triumfy nie tylko na polach bitew, ale i w mozolnej codziennej pracy składania dowodów duchowej tężyzny polskiej.

Niewątpliwie po wzniesieniu odpowiedniego monumentalnego gmachu popłyną do niego szerokim strumieniem dary i depozyty od osób prywatnych, które teraz powstrzymuje od złożenia tych ofiar nieodpowiednie pomieszczenie obecne.

Ale już i teraz lwia część zbiorów mieści

się w skrzyniach i śpichrzach, bo pomieszczenie jest zupełnie nie odpowiednie.

Muzeum Wojska specjalnie cierpi na brak światła, a tak drogie sercu Polaka pamiątki, jak pistolety Ks. Józefa, lub drewniana kula Sowińskiego ledwie że dadzą się obejrzeć.



*Wazon belwederski.
Muz. Narod.*



Sypialnia St. Augusta.

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

REZYDENCJE KRÓLEWSKIE.

„Biały pałac przegląda się w toni.”

Z. Michałowski.



*Popiersie St. Aug.
w Łazienkach.*

Dawny przepych i świetność Warszawy pozostawiły swe pamiątki w budowlach kościelnych i świeckich. O ile pierwsze z nich względnie były uszanowane przez najeźdźców o tyle znów budowle świeckie padały ofiarą pożogi wojennej, i wewnętrzne ich urządzenia bezlitosna pochodnia wojny rzucała na pastwę płomienia lub grabieży.

Stąd z owego przepychu wewnątrz, o jakim świadczą opisy, testamenty lub interczyzy magnackie, nie zostało do dzisiaj nic, albo prawie nic.



Zamek królewski. — Sala Canaletta.

Gdzieś w powodzi wieków, w zawieruchach dziejowych zginął przepych pałaców: Ossolińskich, Daniłowiczów, Radziwiłłów, Borchów, Chodkiewiczów, Mniszków i tylu, tylu innych. Z niektórych pałaców pozostały tylko mury, z innych nawet murów nie ma. Te same katastrofy spotykały i pałace rezydencjonalne monarsze, bo i one, a nawet one zapewne w pierwszym rzędzie, budziły łakomstwo grabieżców.

I nie było tego stulecia, w którymby nie ograbiono naszych siedzib królewskich. Pierwsza ograł zamek warszawski królowa Bona, zabierając zeń wszystko, co się dało unieść. Nawet obicia ze ścian obdarto, nawet kożuszki panien respektowych zabrano, a nieutulone w płaczu za surową matką królowny Jagiellońskie, jak zwykle mieszcзки, na cynie jadały, bo wszystkie srebra królowa-matka zabrała ze sobą do Włoch.



*Główne wejście
do Sali Balowej w Zamku.*



Sala Balowa w Zamku.

Z dużym pańskim i artystycznym przepychem urządzonego zamek Zygmunta III został przez Szwedów ograbiony doszczętnie, a kolejną losów większość wnętrz, z wielkim smakiem urządzonych przez Stanisława Augusta, ograbiona została przez carskich namiestników w Warszawie, przy tym nie tylko obrazy, sztychy, brzozy, porcelana, kołierce, świeczniki i meble masowo były wywożone z zamku, ale Paskiewicz nawet marmury ze ścian wylupywał i wywoził do Homla.

W czasie ewakuacji Warszawy 1915 roku, gdy już zdecydowano oddanie stolicy armji księcia Leopolda Bawarskiego, załadowano kilkadziesiąt wagonów meblami, obrazami, kołiercami, świecznikami z Zamku i Łazienek, i dopiero na podstawie traktatu ryskiego rzeczy te powróciły do naszych gmachów reprezentacyjnych.

Jak polski Akropol, Wawel uwieńczony jest siedzibą królewską, tak też i nowa stolica zamczysko panujących wzniosła na wysokim tarasie nadrzecznym.

Czy było tu kiedyś jakie uroczysko, poświęcone kultowi pogańskiemu — napewno niewiadomo, chociaż nazwa podzamkowej ulicy „Bugaj” zdaje się naprowadzać na to przypuszczenie.

Założenie zamku warszawskiego przypisują Konradowi II (1251



Północna fasada Łazienek.

do 1255), choć niewątpliwie obronny gród musiał tu stać i dawniej. Konradowa budowla była jeszcze drewnianą, może na potężnem podmurowaniu, którego ślady zostały po dziś dzień w podziemiach gmachu. Podobno dwie wyniosłe baszty: turis curiensium (dworzańska) i turis civium (mieszczańska) miały zamykać fortyfikacje zamkowe.

Przy obecnie prowadzonej restauracji zamku odkryto cały szereg fragmentów, odnoszących się niewątpliwie do epoki mazowieckiej.

70 lat od śmierci ostatnich Piastów do zgonu ostatniej Jagiellonki nie pozostawiły na zamku warszawskim większych śladów. Coś przerabiał tu Zygmunt August, bo orły zygmuntofskie znaleziono pod tynkiem, a królowa Anna kazała wybudować kurytarz, łączący zamek z katedrą świętojańską.

Skromny zamek książąt mazowieckich i cichej, pobożnej Anny Jagiellonki, ograbiony do tego



Łazienki. Pałacyk Myślewicki.



Łazienki. Pałac — Dawna łazienka.

przez Bonę, nie mógł odpowiadać świetności monarchy, którego włości prawie milion kilometrów kwadratowych liczyły. Pierwszą tedy pracą, jaką przedsięwziął Zymunt III po przeniesieniu stolicy z Krakowa do Warszawy, było rozpoczęcie budowy wspaniałego zamku.

Ta budowla, przez Andrzeja Hegnera Abrahamowicza wzniesiona, także wielokrotnym uległa przeróbkom. Zasadniczy pięciokąt dziedzińca głównego pozostał do dziś, ale zarówno mury zamkowe, jako też i wewnątrz parokrotnie zmieniano.

Nie zostało śladu z tej wielkiej sali, w której Szujscy bili pokłony Zygmuntowi III, wysokiej na dwa piętra sali, bogato w barokowym guście ozdobionej. Zmieniono doszczętnie teatr dworski, który budził podziw Jastrzębskiego, jako „theatrum cudowne, z perspektywami budowne”.

Świetność zamku podtrzymywał Władysław IV, ale już za panowania jego brata potop szwedzki zalewa cały kraj, zamek obdarto do gołych murów, we wspaniałych salach zamkowych mieści się lazaret i koszary, a butne rajtary depcą marmurowe posadzki, rysując ostrogami te miejsca, gdzie zbierało się przedstawicielstwo narodowe,



Pałac w Łazienkach. Sala Salomona.

gdzie zasiadał w majestacie „Rex Sueciae”, Zygmunt Waza i jego synowie.

Obcy zniszczyli zamek, obcy też, bo Sasi myślą o jego podźwignięciu: August Mocny, który lubił naśladować monarchów francuskich, stworzywszy imponujące gmachy rezydencjonalne w swej saskiej stolicy, pragnie i w Warszawie odbudować świetność monarszej siedziby. Druga wojna szwedzka stanęła na zawadzie realizacji planów królewskich. Jedynie tylko w pobliżu zamku ks. Jakub Lubomirski wzniósł pałacyk, kryty miast dachówki blachą, i stąd znany powszechnie pod nazwą „pałac pod blachą”.

Plany ojcowskie realizuje syn, August III. Dawne plany drezdeńskiego mistrza Pöppelmann'a ulegają pewnej redukcji, a Gaetano Chiaveri dodaje do zygmuntońskiego pięcioboku nowe skrzydło w kierunku północnym i ozdabia je piękną fasadą od strony Wisły.

Z niewiadomych przyczyn w r. 1767 wybuchnął pożar w przebudowanym zamku i zniszczył znaczną jego część: Stanisław August został bez godnej monarchy rezydencji. Należało się spieszyć. Król powierzył prace nad odbudową Fontanie, a po jego śmierci Merliniemu.

Jak przy budowie pałacu Łazienkowskiego, tak i przy odnowieniu zamku sam król bardzo jest zajęty; „wybiera, grymasi, koryguje,



Sala Balowa w Łazienkach.



*Łazienki. Sala Balowa.
Apollo.*

snuje projekty". Nie wszystkie te projekty dały się urzeczywistnić: brak zamkowi artystycznej oprawy, zato wnętrza dają świadectwo niezwykłemu smakowi artystycznemu ostatniego naszego króla. Kilka wspaniałych sal o pięknych kominkach, bogatych sztukaterjach, imponujących plafonach świadczą, jak wielkim artystą, jakim estetą i smakoszem był Stanisław August, słusznie uznany za twórcą specjalnego stylu, zwanego stylem Stanisława Augusta.

Bardziej może niż w zamku zaznaczył się ten styl w tej perle Warszawy, jaką jest pałac Łazienkowski.

„Jako znawca sztuki należał Stanisław August do najbardziej



*Łazienki. Sala Balowa.
Herkules.*



Łazienki. Galeria obrazów.

wyszkolonych i estetycznie wyrafinowanych panujących swojej epoki", pisze dr. A. Lauterbach. „A najbardziej reprezentacyjną budowlą tej epoki, a poniekąd herbem architektonicznym Warszawy jest pałac w Łazienkach”.

Gustownie i pięknie utrzymany park łazienkowski jest częścią dawnego zwierzyńca książąt Mazowieckich, jaki otaczał myśliwskie dworzyszcze książęce w Jazdowie. Zwierzyniec ten istniał i po przeniesieniu stolicy z Krakowa do Warszawy. W końcu 17 wieku tereny zwierzyńca ujazdowskiego są własnością Lubomirskich, a jeden z nich, Stanisław wzniósł wśród stawów pawilon łazienkowy, o którym wspominają kroniki, że był „po królewsku wystawiony, stiukiem i rzeźbą ozdobiony”.

Stanisław August marzył o cichej zamiejskiej ustroni i w tym celu nabył od Lubomirskich Ujazdów wraz ze zwierzyńcem. Podmokły i zabagniony teren zwierzyńca należało osuszyć, i dopiero wtedy król powierzył Merliniemu misję stworzenia tu zacisznego, małego pałacyku. Centralnym punktem nowej budowli miał być dawny pawilon łazienkowy Lubomirskiego.



*Łazienki.
Fig. w Parku.*

Zdolny Włoch ślicznie rozwiązał zadanie: do środkowego pawilonu dobudował dwa skrzydła, nadbudował piętro i stworzył całość tak niewypowiedzianie piękną przez swą prostotę i wykwint, że próżnoby szukać gdziekolwiek w Europie podobnego pieścidelka, jakim jest pałacyk Łazienkowski.

W tak rozplanowanym pałacu powstało kilka sal, jak sala Salomona, sala balowa i inne, a na górze małe zaciszne pokoiki mieszkalne uzupełniają te wielkie parterowe sale recepcyjne.

Salę tę zdobią malowidła Bacciarelliego, Plerscha, rzeźby tworzyli Monaldi, Righi, Le Brun, Pinck, Staggi. Wspaniałe tarasy i schody prowadzą od pałacu do stawów, a taras frontowy zdobią artystyczne grupy, czasami kopje arcydzieł, czasami oryginalne rzeźby i figury, jak np. stojąca tuż nad taflą stawów „Wisła”.

Taras północny z figurami gladiatorów i lwów prowadzi nad staw, zamknięty po przeciwnym krańcu wspaniałym pomnikiem Sobieskiego. Natomiast od strony tarasu południowego znajduje się na stawie wysepka z kopją ruin pałacu Palmiry, co stanowi przepyszne ramy sceny teatru. „W staniśławowskim parku na ostrowie jest theatrum Króla Jegomości: ponad wodą nad podjum jest scena, przeciw sceny półkrągłe dla gości, przeciw sceny na kamiennem otoczu siedli w tronach wielcy tragikowie”.

(Noc Listopadowa).

Nie może być nic estetyczniejszego nad spektakl w teatrze na wyspie. Dają tam czasem balety i opery komiczne.

W czarowną noc czerwcową srebrzysta tarcza księżycy w pełni błękitną poświatą okrywała stary park. Wśród wielkich drzew rozwodziły słodkie trele słowiki, a wtórowały im w stawach łazienkowskich chóry żab „co grały jak harfy eolskie, żadne żaby nie grają tak pięknie jak polskie”. Ani ci śpiewacy ciszy drzew, ani owe chóry stawów nie lękały się zupełnie czarownej fali Strausowskich walców z granego wówczas Barona Cygańskiego. Tak muzyka, jak i fabuła



*Łazienki. Figura
w Parku*

tej pięknej operety stapiały się harmonijnie ze śpiewem słowików i chórem żab, z blaskiem pełni księżyca i refleksami purpurowych światel na stawie. W pewnej chwili cicho nadpłynęły dwa białe łabędzie, które wyglądały jakby odlane ze stopionego srebra. Był to najpiękniejszy wieczór mego życia... miałem lat 20, a Ona siedziała obok mnie pod gwiazdzistym niebem. Z całej duszy życzyłbym każdemu, aby przeżył choć jeden taki upajający wieczór przesycony wonią kwitnących jaśminów.

Inaczej bywało tu półtora wieku temu: „gondole iluminowane, podpływając pod gorejący światłami amfiteatr, zabierały baletników i opływały staw wśród płasów i pieśni... W dziejach baletu dwa widowiska szczególnie się upamiętniły: „Kleopatra“ i „Porwanie Aspazji“.

Wielki karuzel odbył się w setną rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej przy odsłonięciu pomnika Króla Jana III.: „potem zaczęło się przyzwoite stanom rycerskim igrzysko. Biegali paziowie dla zbierania pierścieni, strzelali z pistoletów do figur murzyńskich, ścinali im głowy pałaszami, lub podnosili z ziemi na kopjach; to powtarzało się po



Pałac Belwederski.



Belweder. Sala Przyjęć.

trzykroć z powszechnym u wszystkich spektatorów poklaskiem. Na koniec potykali się ze sobą rycerze, strzelając i siekąc się w palasze. A wreszcie rozgorzała bitwa ognista i wojenna z zamieszka wszystkich uczestników. Trwał karuzel 5 kwadransów. Poczem król udał się do nowego teatru na Kantatę i balet heroiczny, gdzie ujrzano jakąś zarówno obszerną, jak wzruszającą historję z czasów starożytnych. Czułe płakały damy, widząc przygody miłosne Agathysa z Cephalidą i Parmenona z Elianą.

Chwalebna ciekawość tak pięknego widowiska spowodowała do Łazienek, prócz około tysiąca powozów, tak wiele ludzi różnego stanu, że napelnili i okryli wszystkie pagórki okoliczne. Można by śmiało powiedzieć, że do 30 tysięcy głów tam się znajdowało''. (Wasylewski. Na dworze króla Stasia.)

Zanim ukończono pałac Łazienkowski, wybudowano na prowizoryczne mieszkanie królewskie t. zw. Biały Domek, posiadający tylko jedną salę i parę pomniejszych ubikacyj. Jest to gustowny blok architektoniczny, ozdobiony wewnątrz freskami w guście pompejańskim.

Do kompleksu budowli łazienkowskich dodać też należy pałac t. zw. Myśliwiecki, albo Myślewicki, gdzie mieszkał Ks. Józef. Jest

to bardzo piękny gmach o gustownym frontonie, ozdobiony sztukaterjami.

Szkoła podchorążych, kordegarda, „eremitorium“, stara i nowa pomarańczarnie uzupełniają kompleks gmachów parku łażenińskiego.

Do reprezentacyjnych gmachów Rzeczypospolitej zaliczyć należy i pałac Belwederski, zbudowany według planu Kubickiego. Już w r. 1764 kupił król pałacyk Paców, stojący na tarasie wiślanym, a od pięknego widoku ze wzgórza na równiny nadrzeczne zwany z włoska Belvedere. Pałacyk ten rozebrano, a w r. 1822 wzniesiono obecnie istniejącą budowlę pełną skromnych form, a jednak artystyczną i pełną gustu.

Pałac Belwederski w układzie bardzo przypomina słynny Biały Dom, siedzibę prezydenta Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie,



Kolumnada Świątyni egipskiej w Belwederze.

jeno w minjaturze. Mieszkańcem tego pałacu był kiedyś okrutny W. Ks. Konstanty Pawłowicz, a dziś w jego murach mieszka i nad losami Polski przemysła Zwycięski Wódz, Twórca Armji Polskiej, Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski.



Sejm.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY.

DZIEŃ DZISIEJSZY.



*Fragment nowej sali
posiedzeń.*

Wojna światowa poderwała silnie dobrobyt Stolicy. Okupacja niemiecka nie była łagodniejsza od okupacji szwedzkiej Karola Gustawa lub Karola XII. Natomiast przywrócenie godności stołecznej wymagało od miasta wielu inwestycji, choćby dla pomieszczenia Władz i Urzędów Państwowych.

Gwałtownie poszukiwano gmachów na Ministerstwa, na pomieszczenie Sejmu i Senatu, wymagały powiększenia Akademickie Zakłady Naukowe, niewygodnie gnieździły się banki, wołały o własne lokale liczne szkoły powszechne, duszące się po ciemnych, brudnych



Sala Sejmowa.

lokalach prywatnych. Trzeba było odbudowywać mosty na Wiśle, rozwiązywać umiejętnie węzeł kolejowy warszawski, przyczem nieodzowną jest budowa tunelu linii średnicowej, nowego mostu na Wiśle i centralnego dworca.

Zapuszczone, a osławione bruki miejskie wymagały ulepszeń, wodociągi nie wystarczają, linje tramwajowe trzeba przedłużać do nowo powstających przedmieść. Gmach Opery jest stary, szczupły i niewygodny, Teatr Narodowy trzeba było odbudować po pożarze.

Rosnąca w liczbie ludność Stolicy dusiła się w ciasnocie murów, życie wywołało konieczność rozbudowy przedmieść. Zarząd miasta otrzymał w spuściznie po zaborcach wszystkie sprawy miejskie tak powikłane, tak zaniedbane, że istotnie cudów dokazywać musi i niesłychany nakład energii i pracy musi wyłożyć, aby podążyć w pracach i podnieść miasto do istotnie wspaniałego reprezentacyjnego typu, godnego Stolicy Wielkiego Państwa.

W ciągu dziesięciolecia nader trudnych warunków finansowych zrobiono jednak istotnie bardzo wiele: powstały całe kolonje nowych domów na Żoliborzu, Czerniakowie i Mokotowie. Pod Alejami ku Wiśle wykopano tunel, zbudowano wiadukt prawie do rzeki i filary



Kolonja profesorska przy ulicy Górnośląskiej.

pod nowy most. Wzniesiono nowy gmach gimnazjum im. Stefana Batorego i rozbudowano znacznie gmach gimnazjum żeńskiego im. Królowej Jadwigi. Wzniesiono nowe olbrzymie gmachy dla szkół



Domy Akademickie. — Ulica Górnośląska.

powszechnych. Rozpoczęto budowę gmachu Muzeum Narodowego o 250 metrach frontu. Wznoszą nowy gmach dla Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, dla Banku Gospodarstwa Krajowego, dla Centrali telefonicznej międzymiastowej. Wybudowano seminarjum dla szkół zawodowych o 150 oknach frontu, wzniesiono cały szereg domów akademickich, umożliwiających młodzieży pobyt na studiach, stanął wspaniały gmach Akademii Handlowej, Szkoły Nauk Politycznych, Państwowego Instytutu Geologicznego, rozpoczyna się wkrótce budowa wielkiego gmachu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Wyższej Szkoły Pielęgniarek, zbudowano imponujący gmach Instytutu Higieny, gmach który wzbudził podziw delegatów Komisji Sanitarnej Ligi Narodów. Wzniesiono nowy gmach Sejmu i wielki hotel dla posłów.

Wszystko to prace ostatnich lat ośmiu.

A teraz prowadzone są roboty wiertnicze celem zbudowania kolei podziemnej, a prócz tego czeka skanalizowanie przedmieść, budowa olbrzymich remiz tramwajowych, trudno nawet wyliczyć to wszystko, co jeszcze pozostaje do zrobienia, aby powetować czasy



Gmach Wyższej Szkoły Handlowej.



Ulica Profesorska.

zastoju pod rządem zaborców i doprowadzić miasto do prawdziwie europejskiego stanu.

O poprzednim zaniedbaniu miasta świadczy wymownie sprawa szkół powszechnych: w ciągu ośmiu lat ostatnich przybyło w Warszawie do dawnych szkół 309 nowych izb szkolnych, a wszystkie one pracują na dwie zmiany, bo tak znacznej liczby sal jeszcze potrzeba.

Zamierzone jest wzniesienie specjalnych gmachów na pomieszczenie Ministerstw: Poczt i Telegrafów, Robót Publicznych, Spraw Zagranicznych, Pracy i Opieki Społecznej, mają powstać gmachy Najwyższej Izby Kontroli, Głównego Archiwum, Biblioteki Narodowej, Województwa. Każdy rok przynosić będzie nowe gmachy monumentalne.

A o ile owe urzędowe siedziby zakrojone są na wielką skalę, o tyle znów domy prywatne zerwały z dawnym typem drapaczów nieba gęsto zbitych przy sobie i raczej wybrały typ willowy, obramiony zielenią, tonący w kwiatach.

Do tego dążą wszystkie kolonje nowe, jak kolonja Staszica, Lubckiego, Żoliborz, Czerniaków, Henryków i inne. Domki takie,

przeważnie na jedną rodzinę, oplecione winem, otoczone ogródkiem, tworzą osiedla bardzo sympatyczne, pogodne i wesołe, a dzieciarnia ich może wybiegać się dowoli i oddychać świeżem powietrzem.

Natomiast gmachy użyteczności publicznej dążą do monumentalnej powagi i ogromu: Wyższa Szkoła Handlowa i Państwowy Bank Rolny doskonale reprezentują typ monumentalnych gmachów, a gdy stanie Centralny Dworzec, gmachy ministerstw, gdy stanie Kościół Opatrzności na pamiątkę uchwalenia Konstytucji 17 marca fundowany, gdy otworzy podwoje Muzeum Narodowe, któż pozna tę biedną Warszawę przedwojenną, zgubioną przez czynownictwo rosyjskie.

Parę lat obecnego wolnego życia więcej przynosi miastu, niż długi okres od powstania listopadowego do momentu wyzwolenia się Państwa.

Wkrótce kolej podziemna zbliży do siebie oddalone dzielnice,



Państwowy Bank Rolny.

wkrótce nowe mosty przetną Wisłę, odnowiony zamek zabłyśnie dawnym majestatem królewskim, a na cały kraj wołać będzie swym napisem, umieszczonym nad wejściem:

Semper Tibi Polonia!



Park Wilanowski.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY. OKOLICE WARSZAWY



Kościół w Wilanowie.

Pierwotne miasto mazowieckie obejmowało niewielki obszar, ujęty od wschodu korytem Wisły, a z innych stron murami i wałami, które stanowiły fortyfikacje miejskie.

Ciasny ten okrąg rychło okazał się zbyt małym i miasto przewaliło się po za mury średniowiecznego grodu, wchłaniając sąsiednie wioski i osiedla w obręb miasta. Tak weszły w skład Warszawy: Nowe Miasto, Ujazdów, Solec, Leszno, Grzybów, Bieliny i cały szereg pomniejszych osad, należących do dzisiejszej Warszawy. Proces ten ciągnie się i w obecnej dobie, gdyż już Czerniaków, Ochota,



Wilanów. Schody tarasowe.

Wola, Czyste, Grochów, Bródno, Siekierki i inne włączone zostały do Wielkiej Warszawy.

Jeżeli okolice Krakowa tchną wesołą pogodą, jeżeli Wilno budzi sentyment do swego malowniczego krajobrazu, to okolice Warszawy swą monotonią i nie urozmaiconemi mazowieckimi równinami wcale nie mogą mieć pretensji do malowniczości.

Jedynie tylko tarasy lewego brzegu Wisły wprowadzały pewien motyw artystyczny w tę monotonię, i motyw ten został wyzyskany przez architektów, wznoszących magnackie rezydencje podwarszawskie.

Czerniaków ze swoim prześlicznym barokowym kościołem jest już w obrębie miasta, ale sąsiedni Wilanów, ta okazała rezydencja króla Jana III, jeszcze w obręb miasta nie weszła, i jakkolwiek granica Wielkiej Warszawy dochodzi tuż pod grunty wilanowskie, to jednak park i pałac królewski należą już do okolic podmiejskich.

Stan zamku Warszawskiego po wojnach szwedzkich i grabieży pozostawiał dużo do życzenia. Nie zapominajmy, że 12 galarów na piętro wysokości zostało naładowanych ruchomościami z zamku i spławionych via Gdańsk do Stockholmu. Pozostały więc chyba same mury.

Przytem król Jan był to sobie brat szlachcic, co po trudach wojennych, po wspaniałych wiktoryjach, lubił sobie gospodarzyć na wsi, sadzić drzewa, hodować konie, cieszyć się tym idyllicznym spokojem



Wilanów. Kolumna z Orłem Napoleońskim.

polskiej wsi, co ją szlachcic 17 wieku nazywał „cudem i rajem“, a Wyspiański podkreślał staro-szlachecki pogląd: „niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna“.

Obowiązki monarsze wiązały króla ze stolicą, upodobania ciągnęły go ku wsi.

I oto w r. 1667 nabył król wieś Wilanów i tu zbudował sobie pałac, prawdziwe cacko, powiększone potem przez następnych właścicieli.

Pracowali tu najwybitniejsi architekci, jak Belotti, Locci, Ceroni i Affati, pracowali rzeźbiarze i sztukatorowie, malarze i ogrodnicy, słowem najwybitniejsi artyści ówcześni.

Ponieważ późniejsi właściciele zachowali wewnętrzne urządzenia z czasów króla Jana, przeto pałac wilanowski zamienił się niejako w muzeum wielkiej wartości artystycznej, ale muzeum żywe, jakby zakonserwowana z przed 200 lat część ówczesnego życia monarszego.

Jedynie tylko południowy pokój, w którym 17 czerwca 1696 roku zamknął swe powieki pogromca Turków, zamieniony został na kaplicę pałacową, inne zaś sale i pokoje, w liczbie około 50, pozostały prawie bez zmiany.

Cenne meble, portrety, galerja obrazów, zapoczątkowana przez króla Jana, wysoce wartościowe zbiory porcelany, bogata, zgórą 50 000 tomów licząca biblioteka, czynią z pałacu wilanowskiego ciekawą cel wycieczek dla swoich i obcych.

Na zewnątrz wszędzie widać niewątpliwe wpływy sztuki francuskiej, którą „Król Słońce” swoim Wersalem zaszczerpił wszystkim panującym w Europie. To też fasada frontowa środkowego skrzydła pałacu



Wilanów. Ławka w Parku.

architektonicznie wzorowana jest częściowo od strony *cour d'honneur* na fasadzie pałacu Grand Trianon, a liczne płaskorzeźby umieszczone nad genjuszami z laurowymi wieńcami i napisem „R e-



Wilanów. Portal prawego skrzydła.

pulsit sol in clipeis“, apostrofą do herbu króla „Janiny“, przedstawiają dzieje bohaterskiego króla i są prawdopodobnie roboty francuskich sztukatorów.

Czarowną częścią Wilanowa jest jego park ze szpalerami wysoko ciętych drzew, z perspektywami na drugą stronę łachy wiślanej, płynącej tuż przy alejach parkowych.



Wilanów. Ławka w Parku.

Artystycznie pomyślane tarasy i schody wiążą pałac z parkiem, a podziw wycieczek budzą duże potężne topole nadwiślańskie według podania, sadzone przez króla, a tak grube, że zaledwie sześciu ludzi może ich pień objąć.

Kilka artystycznych ław w klasycznym guście, kilka pomników, jak np. orzeł napoleoński i inne zdobią park, a zegar wieżowy wydzwania godziny srebrnym dźwiękiem dzwonu, jak za dawnych czasów, gdy po królu Janie i Auguste II kolejno rodziny Sieniawskich, Czartoryskich, Lubomirskich, Potockich, Branickich władały nad tą perłą okolic Warszawy.

Dziki park w Morysingu, naprzeciwko Wilanowa, ozdobiony jest też sztucznymi ruinami, a perspektywy z sal zamkowych właśnie zamknięte są krajobrazem leśnym z owymi ruinami.

Do kompleksu dóbr wilanowskich należy też i Gucin, gdzie za czasów Stanisława i Ignacego Potockich założono „Gay od przyjaciół”. Każdy z krewnych i przyjaciół rodziny w gaju tym własnoręcznie sadził „drzewo przyjaźni”, a stąd powstał, jakby mały las, dziś zaniedbany, ale mający pewne historyczno-obyczajowe znaczenie.



Wilanów. Portret króla Jana III z rodziną.

Uzupełnieniem tych pańskich siedzib jest Natolin ze swym pałacem i tarasem na wzgórzu dawnego brzegu Wisły. Była to pierwotna bażantarnia, w której Czartoryscy wybudowali pałac. Po ruinie tego pałacu pani z Tyszkiewiczów Potocka (2-e voto Wąsowiczowa) wzniosła nowy pałac, oraz most maurytański, pomnik swej córki Natalji, późniejszej ks. Romanowej Sanguszkowej, i na jej cześć całą tę rezydencję nazwano Natolinem.



Wilanów. Supraporta.

W obrębie miasta jeszcze znajduje się pałac w Królikarni, gdzie August III lubił polować na króliki, a Thomatis wznosił pałac, myśląc, że Stanisław August nabędzie go od sprytnego przedsiębiorcy.

Wszystkie te miejscowości leżą na południe

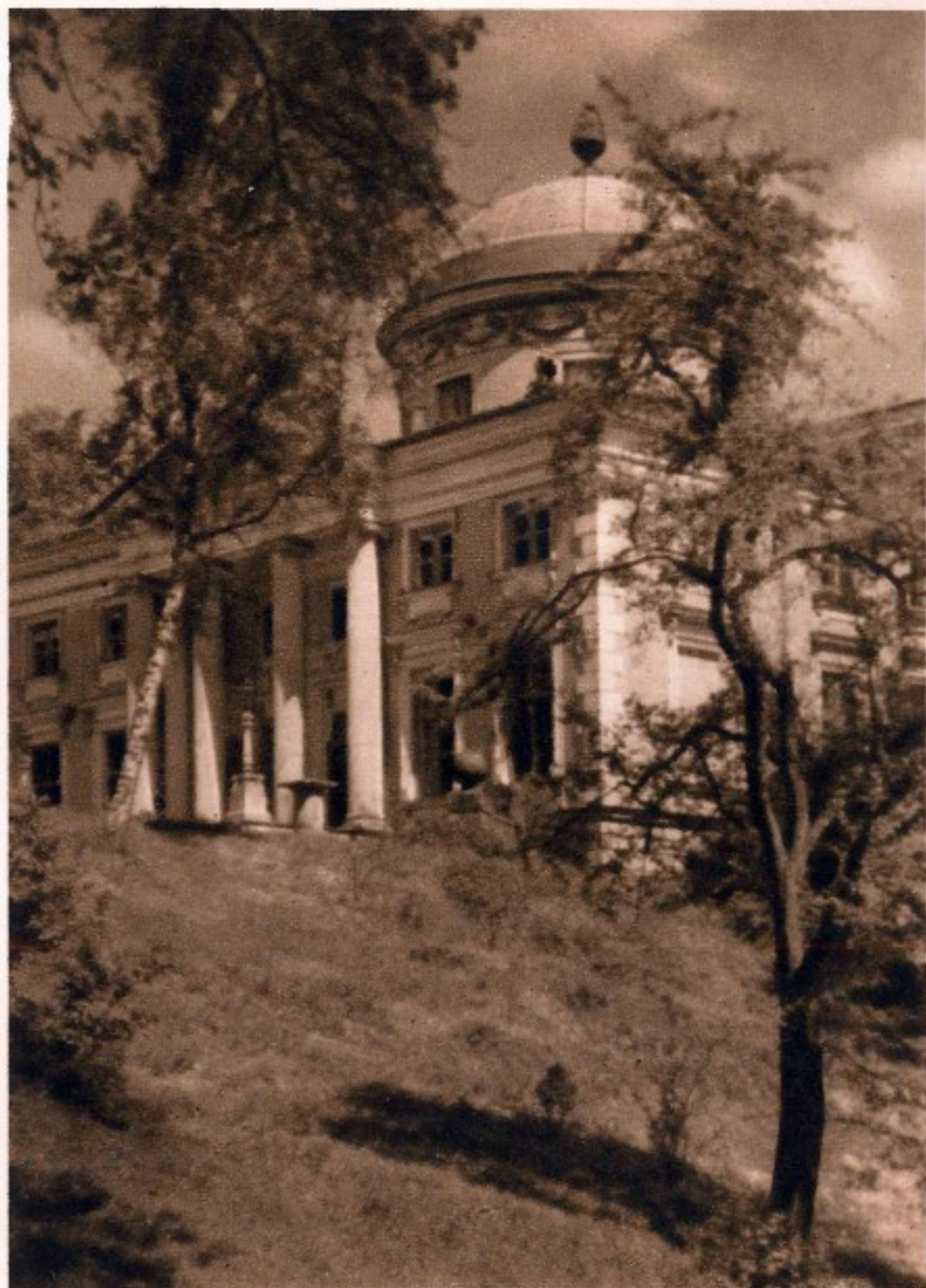
od miasta. Natomiast na północ leżą tereny Cytadeli, które nietylko zahamowały rozwój miasta w tym kierunku, lecz nawet zniszczyły pięknie zabudowane przedmieścia: Żoliborz i Fawory.



Natolin. Pałac od strony Parku.

Cytadela warszawska na zawsze zostanie symbolem strasznego ucisku rosyjskiego, bo ileż ciężkich przejść dla polskich rodzin, ile łez i jęków słyszały te mury, jakie bohaterskie przewinięły się tu postaci, tomy pisaćby o tem można.

Dziś chodzą wieści, że Cytadela ma być oddana miastu na park. Czy tak będzie — nie wiem. W każdym razie cudownie iść się moje



Królikarnia.



Królikarnia. Pałac od strony Parku.

marzenie z przedwojennych czasów, gdym stojąc w Bolonji przed białą marmurową bramą, prowadzącą do ogrodów, czytał na niej napis: „Cytadela Boloneńska, trzykrotnie przez wrogów ludu boloneńskiego wznoszona na uciemnienie tego ludu, wreszcie przez lud zdobyta i na miejsce wypoczynku i radości boloneńskiego ludu zamieniona.“

Rzecz naturalna, że czytając ten napis w 1908 roku, myślałem sobie: „Boże! kiedyż będziemy mogli podobny napis położyć nad bramą cytadeli warszawskiej?“

Spełnienie tego marzenia jest pono dosyć bliskie.

Dalej za dzisiejszą Cytadelą miała swój letni pałacyk królowa Marja Kazimiera. To pałacyk w Marymoncie. Cicho tu bywało i spokojnie, gdy królowa „Marysieńka“ przybywała na wywczasy. Natomiast gwar życia ożywiał ten zamiejski pałacyk, gdy umieszczono tu słynny Instytut Agronomiczny.

Zgromadziła się tu ziemiańska młodzież, pełna tężyzny i temperamentu, i stąd ruszyła do szeregów rewolucji. „Wspomnienia Marymontu“ Jordana dają ciekawą kartę życia młodzieży naszej z czasów Królestwa Kongresowego i przedpowstaniowych.



Staw za Marymontem.

Za Marymontem już się zaczynała krawędź leśnych obszarów puszczy kampinoskiej, a wśród niej w wesołej dąbrowie nad stromem urwiskiem Wisły tuliła się w gąszcz leśną zaciszna pustelnia O. O. Kamedulów na Bielanych.

Zakonników tych sprowadził Władysław IV w 1634 r. i osadził na górze nad Wisłą w drewnianym klasztorze. Następnie kościół wmurowano w prześlicznym baroku, tworząc jedną z najpiękniejszych świątyń pod Warszawą.

Za kościołem stoją małe domki zakonników, fundowane przez królów i magnatów, a pod murem kościoła pochowany jest wielki mędrzec i patriota Stanisław Staszic.

Dziś w murach klasztornych mieści się gimnazjum O. O. Marjanów, posiadające cenne zbiory przyrodnicze i etnograficzne, dostarczane tu przez misjonarzy z tej kongregacji.

Za Bielanami ciągnie się las młociński i pałacyk Brühla w Młocinach. Las młociński jest miejscem wypoczynku dla ludności Warszawy w dni świąteczne, a tramwaje do Marymontu, autobusy prywatne i parostatki na Wiśle tak są szczelnie zapelnione wycieczkowiczami, że nie łatwo znaleźć można w nich miejsce.



Bielany. Domek zakonnika.

Na prawym brzegu Wisły niema tak pięknych pałaców, jak Wilanów lub Natolin. Jedyne wyjątek stanowi pałac w Jabłonie, budowany przez prymasa Michała Poniatowskiego, a później zamieszkały przez ks. Józefa. Wszystko też w pałacu przypomina tego bohatera narodowego: meble, obrazy, portrety, zabytki, słowem, Jabłonna przenosi nas w epokę „Księcia Pepi”.

Do dalszych już okolic, ale ściągających jednodniowe wycieczki warszawskie, zaliczyć trzeba na lewym brzegu Wisły Czersk z ruinami zamku ks. Mazowieckich, oraz na zachód od Warszawy leżące miejscowości, jak Żelazową Wolę, miejsce urodzenia Chopina, Łowicz ze wspaniałą kolegiatą i pomnikami prymasów, oraz sąsiadującą z Łowiczem Arkadję, z pałacami i parkiem, założonym przez ks. Helenę Radziwiłłową. Jest tam i świątynia Diany, i łuk rzymski, i zamczek gotycki, i harfa eolska, słowem, cały ten romantyczny aparat tak modny w końcu 18 i na początku 19 wieku.

Do ciekawych wycieczek po prawym brzegu Wisły trzeba zaliczyć wspaniałe romańskiej epoki sięgające opactwo Kanoników Laterańskich w Czerwińsku, dokąd zwykle kierują się wycieczki parowcami z biegiem Wisły.

Bardzo godnym widzenia jest też Karczew przy ujściu Świdra, posiadający przepiękny kościół barokowy w linjach tak szlachetnych, że tylko z bielańskim i wizytkowskim może się porównać. Zaś o parę



Bielany — Kościół.

kilometrów od Karczewia na wyspie wznoszą się wśród gęstego parku ruiny pałacu Bielińskich w Starym Otwocku.

Był to ukryty w gęstwinie lasów pałacyk, gdzie car Piotr zjeżdżał z Augustem II, by snuć pierwsze plany podziału Polski.

Do tego opisu okolic wypadłoby dodać pola bitwy pod Raszynem i słynną groblą Falencką, bardzo ładny kościół w Kobylce, oraz pola



Bielany. Klasztor.

bitwy pod Ossowem, gdzie padł ks. Skorupka i rozegrał się „Cud nad Wisłą” w owym pamiętnym dniu 15 sierpnia 1920 r., gdy okopy bolszewickie były o 6 klm. od Stolicy.



Jabłonna. Pałac.

Tak więc, chociaż okolice Warszawy nie odznaczają się zbytnią malowniczością wynagradzają ten brak sumą wspomnień historycznych, są one bowiem wieńcem pobojuwisk, otaczających Stolicę i wieńcem pól obficie zroszonych krwią jej Obrońców.

Ten specjalnie odmienny charakter okolic Warszawy daje im tę



Jabłonna. Sala balowa.

aureolę świetności, która nie zaginie nigdy, chociaż i Olszynka Grochowska i lasy Wawra wejdą w skład rozwijającego się żywiołowo i potężnie miasta.

Wędrówki w kwietniu na pola Raszyna, 8 maja na grób Staszica, we wrześniu na szanice Woli, 15 sierpnia do Ossowa i Radzymina, będą zawsze temi wędrówkami ludu warszawskiego, który umie czcić pamięć tych, co życiem swoim bronili wolności Stolicy Państwa: Stołecznego Miasta Warszawy.

Okolice Warszawy to jeden wielki teren bitew o Stolicę: „Warszawie nie były obce żadne boje. Zbyt starem jest na to miastem i stolicą... Warszawy nie bronią góry, bagna, czy morze. Bronił jej i bronić będzie żołnierz polski, silnie o stolicę swoją oparty,



Jabłonna. Sala Maurytańska.

dzieckiem swej stolicy się czujący. Pewniejszy to szaniec, pewniejsza gwarancja dalszych Cudów nad Wisłą, niż góry, bagna i morze. Trzeba jeno, by każdy żołnierz czuł się dzieckiem Warszawy i by każde dziecko Warszawy poczuło się żołnierzem polskim". (Kaz. Konarski)



Otwock. Pałac Bielińskich.



Warszawa. Zachęta Sztuk Pięknych.

ZAKOŃCZENIE.

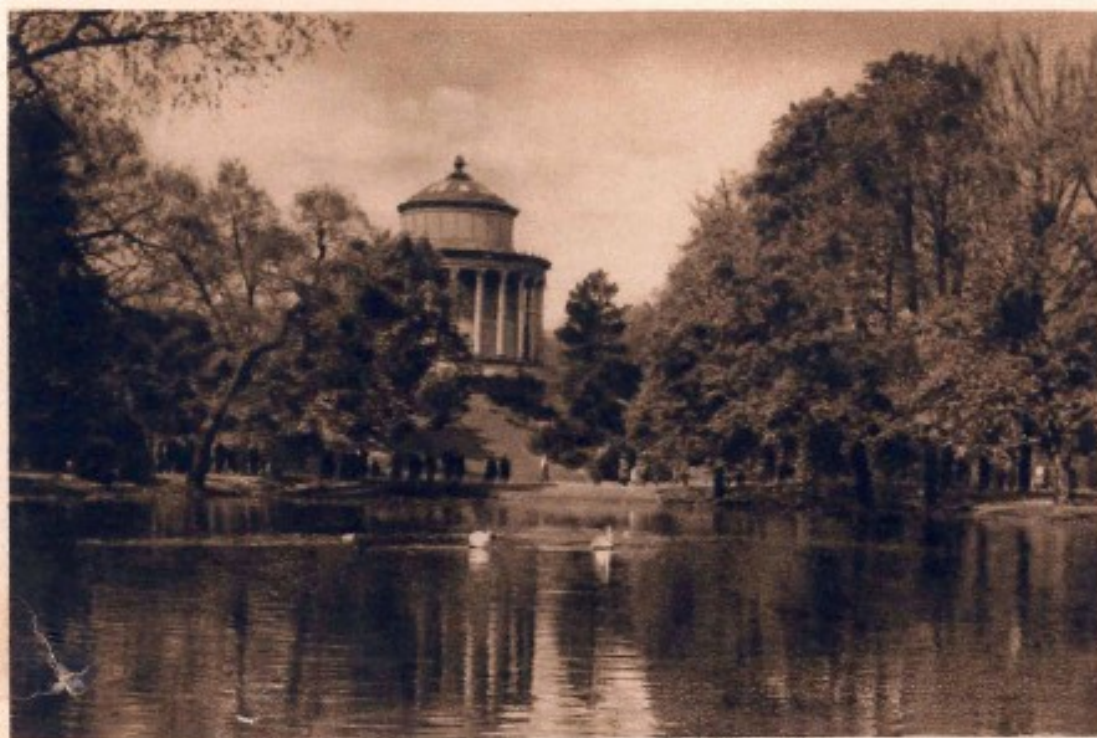
Mój akt miłości synowskiej do rodzinnego miasta przeważnie chwali jego dawną świetność, albo też boleje nad jego żalosnymi losami. Ale historia miasta, liczącego 7 wieków, nie kończy się na dniu dzisiejszym: poza świetną przeszłością miasto będzie miało jeszcze świetniejszą przyszłość.



W parku Ujazdowskim.

Osada rybaka Warsza odegra w świecie rolę, o jakiej nie myślał nie tylko ów legendarny rybak, ale też ani Janusz Mazowiecki, ani Zygmunt Waza, ani nawet rozkochany w Warszawie Stanisław August.

Iście amerykański rozmach rozrostu Stolicy nie zamknie się w ramach dzisiejszej „Wielkiej Warszawy”, a jak my dzisiaj ze wzruszeniem patrzymy na Rynek Staromiejski,



W Saskim Ogrodzie.

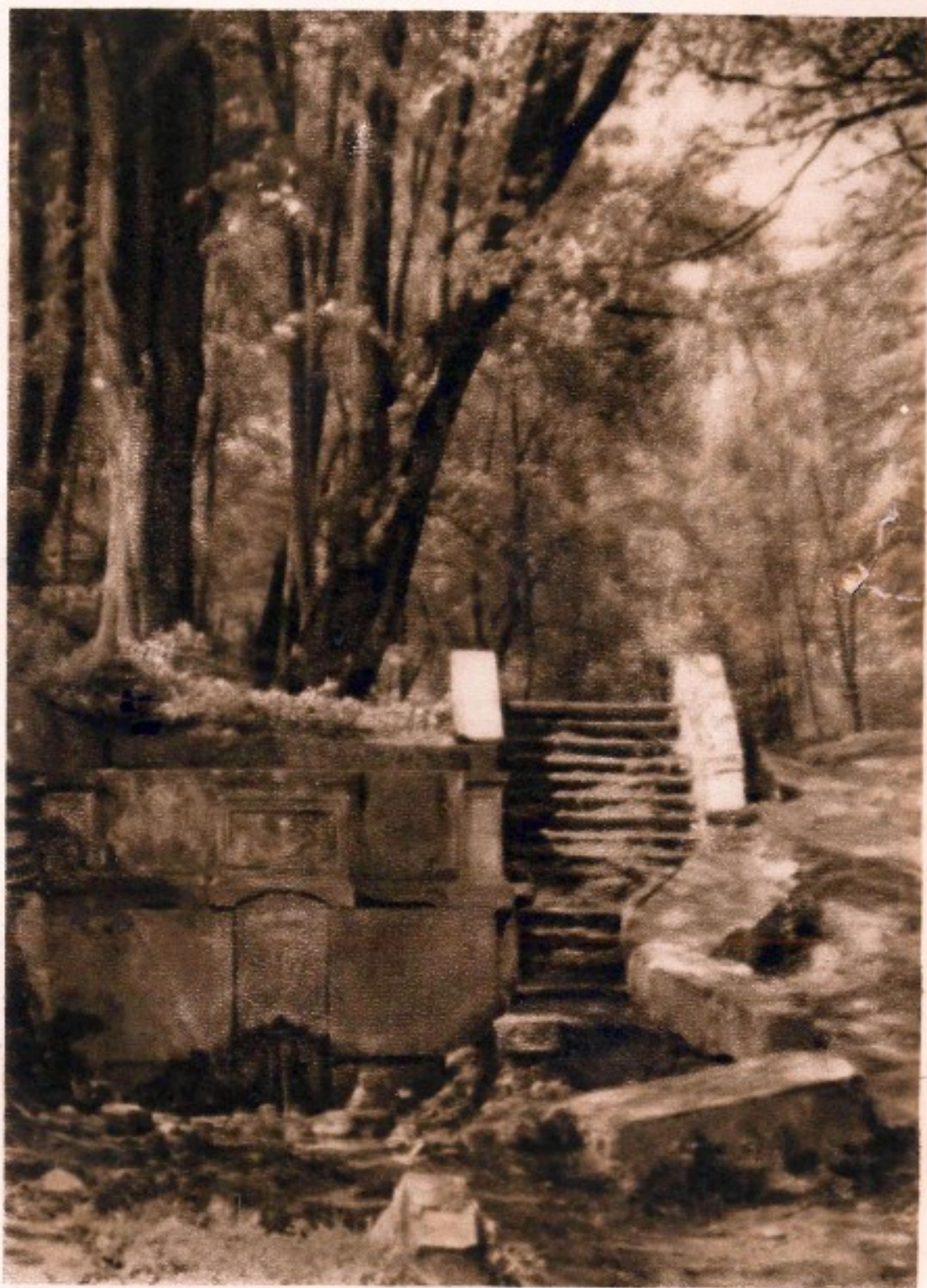
jako na ośrodek dawnego życia i rozkwitu miasta, tak za lat 100, czy 200 ówcześni mieszkańcy patrzeć będą ze wzruszeniem, a może z politowaniem na to, co budzi naszą dumę dzisiaj.

Niewątpliwie sfera ich wpływów i stosunków znacznie się rozszerzy, imię Warszawy się rozślawi. Będzie ona miejscem wszechświatowego znaczenia w handlu międzynarodowym, a przepowiednia Lessepssa, iż stanie się Warszawa największym miastem Europy, niewątpliwie się ziści.

Jak uboga wioska mazowiecka, dzięki swemu położeniu geograficznemu prześcignęła inne grody Mazowsza, tak też w dalszym pochodzie i rozwoju prześcignie niewątpliwie sąsiednie centry wielkiego handlu i zapanuje jako wszechwładna królowa.

Ku Warszawie zwracać się będą z niepokojem oczy wschodu i oczy zachodu, o jej względy zabiegać będą interesy Atlantyku i interesy Pacyfiku. Jej wola będzie władną na kontynencie Eurazji, a paromiljonowe mrowisko jej mieszkańców trzymać będzie w swych dłoniach splot interesów świata.

Do tej wielkiej roli Warszawa musi się przygotować, musi rozważyć swe potrzeby i starać się je zrealizować.

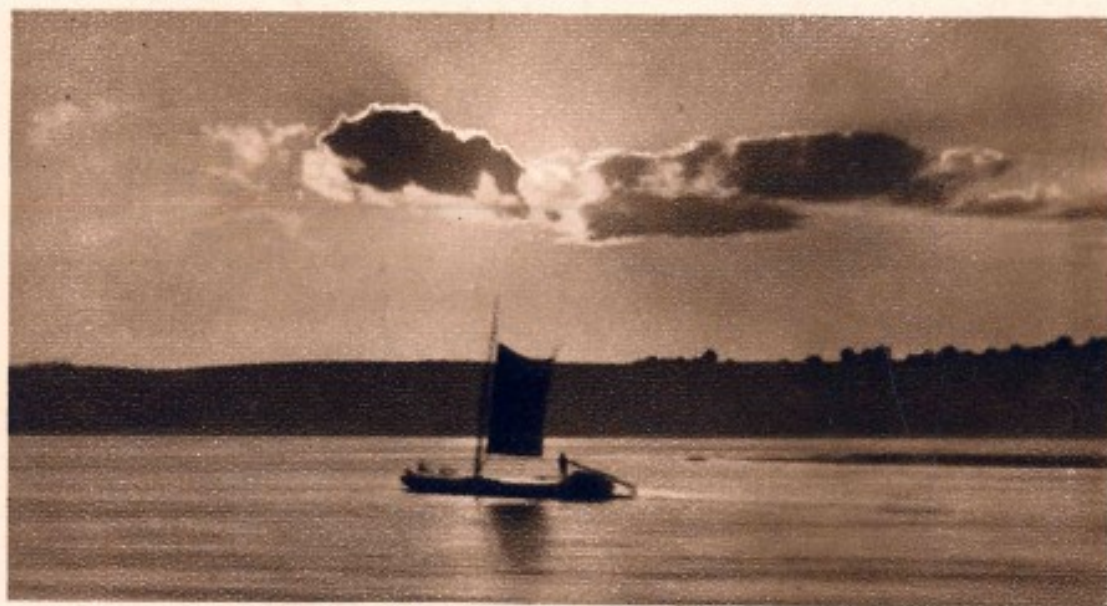


W parku Królikarni.



Arkady wiaduktu mostu Poniatowskiego.

O potrzebach Warszawy pisano dużo: pisał Eligjusz Niewiadomski, że artystyczne potrzeby stolicy wymagają Galerji Narodowej, Galerji Mistrzów Europejskich, żąda Biblioteki Sztuk Pięknych



Motyw z Wisły.



Rybacy pod Młocinami.



Motyw wiosenny z Młocin.

i Wydziału Architektury w Szkole Sztuk Pięknych, słowem, jako artysta, myśli Niewiadomski tylko o potrzebach artystycznych.

Dalej poszedł dr. Alfred Lauterbach, pisząc swoje „Potrzeby estetyczne Warszawy”. Wiele z jego żądań już zostało zrealizowane: rozebrano sobór na placu Saskim, zaczęto porządkować Powiśle, opracowano plan regulacyjny. Mimo tych pewnych zarządzeń potrzeby estetyczne miasta są jeszcze bardzo wielkie. Dr. Lauterbach proponuje regulację placów, zmianę banalnego charakteru ulic, zwiększenia zadrzewienia ulic, placów i parków, słowem nadania miastu piękniejszego wyglądu, godnego reprezentacyjnej Stolicy.

Wszystkie uwagi Autora są zupełnie słuszne i prędkiej, czy później muszą być one wprowadzone w życie, chociaż to będzie wymagało szalonych nakładów, ale któż nie podzieli uwagi dra. Lauterbacha, że: „Miasto, które chce żyć pełnią życia, które ma przekazane tradycje Stolicy, nie może oszczędzać na sztuce.”

Ale do tego estetycznego rozwoju Stolicy trzeba przygotować odpowiedni podkład, a sprawa planu regulacyjnego i wprowadzania go w czyn staje się kwestją coraz bardziej palącą.

Porusza ją często p. Adam Wolmar, najlepszy dziś znawca Warszawy i szczerzy obrońca jej potrzeb. Uważa on za jedną z najważniej-

*Park Belwederski.*

szych spraw stworzenie wielkiej linii komunikacyjnej N. S., przecinającej Warszawę od Mokotowa do Bielan. „Fale ludzkie w Warszawie muszą płynąć wąskimi strumieniami. Jeżeli szlak dawny: Nowy Świat, albo późniejszy: Marszałkowska są zajęte, to wielkie stołeczne miasto zdaje się być zatarasowane.”

Takie zatarasowanie odbija się bardzo szkodliwie na całym codziennym życiu miasta. Czasem pochód jakiś, czy pogrzeb, gdy dla okazania czci niosą na ramieniach trumnę np. od Politechniki na Powązki, hamuje cały ruch miejski. Setki tramwajów stoją bezradnie w długim łańcuchu, czekając aż powolny pochód skręci gdzieś, lub przepuści normalne środki komunikacyjne. Tysiącom ludzi pokrzyżowano plany, sparaliżowano zajęcia. Niestety, ciasnotę ulic widzimy nie tylko w staromiejskiej dzielnicy, charakteryzuje ona i Warszawę 19 wieku w południowej części miasta, a obecnie zaznacza się ona i w nowych dzielnicach tworzonych na peryferiach. Ciasno i wąsko. Starczy to na 2—3 dziesięciolecia, a potem wypadnie walić całe dzielnice, by otwierać łatwą komunikację, szerokie i długie perspektywy. „Pragniemy wszyscy, aby Stolica była piękna, wygodna, miła, słoneczna i powietrzna, ogrodami wieńczona i przestronna”, woła Wolmar, a Lauterbach za motto swej pracy wziął Arystotelesa:



Łazienki w zimie.

„Miasto powinno być tak zbudowane, ażeby obywatele czuli się bezpieczni i szczęśliwi“.

Pomimo, że ulice są u nas wąskie, że place nie odpowiadają wymaganiom artystycznym, że tymczasem jeszcze niema Galerji Narodowej, że na ulicach czasami ani przejść, ani przejechać nie można, są jednak i dzisiaj obywatele „bezpieczni i szczęśliwi“.

Lecz, aby uzyskać ten nastrój, należy koniecznie wysunąć obok już wymienionych potrzeb jeszcze jedną, ale może najważniejszą: oto trzeba swoje miasto kochać całą duszą i poświęcić mu swą pracę i twórczość, jak to czyni np. Piewca Warszawy Or-Ot, który przez parę dziesiątków lat sławi jej splendor, miłosnem uczuciem obejmując stare mury i zaludniając je typami nie dzisiejszego dnia. W poezji Or-Ota Stare Miasto żyje, drga, błyszczy, promienieje, a „każdy mur, czy załom“ przemawia mową z serca w serce, drga żywą krwią i mieni się barwami.

Żadne miasto w Polsce nie ma tak wiernego Trubadura, tak niezachwianego w swem uczuciu, tak



*Łazienki.
Diana Houdona w galerji.*

młodzieńczo patrzącego w starą kronikę Warszawy. Wprawdzie „polichromja staromiejska wypędziła ducha Rynku“ według opinii Or-Ota, ale gdy czas złagodzi kontrasty barw, gdy stuszują się pewne jaskrawości, to nasz kochany poeta pogodzi się z tą nowością na starych murach. Wszak to też przejaw twórczości z roku 1928, jak te mury są pozostałością po artystach z 16, 17 i 18 wieku.

Milować trzeba całą duszą, nie wykluczając nic. Miasto, jak człowiek, ma swe cechy miłe, lub przykre, ma swe momenty potęgi i depresji, ma swe sympatje i uprzedzenia, ma swe choroby i kuracje, swoje triumfy i upadki. Z tem się trzeba pogodzić i kochać Stolicę, jako miasto pełne tradycyji narodowych, miasto Wielkiego Sejmu i Majowej Konstytucji, miasto ks. Józefa i Staszica, miasto rzezi Pragi, Nocy Listopadowej, miasto zamknięte redutami Woli i stokami Cytaдели, gdzie zawisnął na szubienicy Traugutt i jego towarzysze z Rządu Narodowego. Trzeba kochać Stolicę, gdzie tworzyli Sienkiewicz, Prus, Żeromski, Reymont i tylu innych, co aureolą sławy otoczyli imię Polski. Trzeba ją kochać za jej młodzież zawsze patriotyczną, za jej lud, co wydał i Kilińskiego i Okrzeję, za to, że nigdy się nie upokorzyła, za to, że dziś jest siedzibą Najwyższych Władz Państwa.

Zbędnem byłoby wyliczać te tysiączne powody, co budzą miłość do Warszawy, którą „trzeba kochać nie połową, ale całą duszą“.

Ja, syn tego dziwnego miasta, to tylko mogę powiedzieć, od czego zacząłem:

„Jam Twój, Tyś moja“.



Łabędzie w Parku Raderewskiego.



SPIS RZECZY

	Str.
PRZEDMOWA	5
WSTĘP	9
I. POŁOŻENIE GEOGRAFICZNE	25
II. ZACZĄTEK MIASTA	31
III. WARSZAWA ZA PIASTÓW	33
IV. ANNA JAGIELLONKA	45
V. PRZENIESIENIE STOLICY	57
VI. MIESZCZAŃSTWO WARSZAWSKIE	63
VII. POGROM SZWEDZKI	71
VIII. ZA SASÓW	77
IX. STANISŁAWOWSKIE ODRODZENIE	83
X. PO ROZBIORZE	95
XI. WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ	103
XII. POWĄZKI	113
XIII. JASNA ZORZA	117
XIV. TEATR	125
XV. MUZYKA	133
XVI. MUZEA	141
XVII. REZYDENCJE KRÓLEWSKIE	147
XVIII. DZIEŃ DZISIEJSZY	159
XIX. OKOLICE WARSZAWY	165
ZAKOŃCZENIE	181

Materiał ilustracyjny do tej książki był dostarczony przez instytucje społeczne,
a mianowicie przez:

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE
TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZABYTKAMI PRZESZŁOŚCI,
MUZEUM NARODOWE w Warszawie
MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA w Warszawie

Lwia część ilustracyj pochodzi ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajo-
znawczego, gdzie znajdują się zdjęcia:

HENRYKA PODDĘBSKIEGO w Warszawie,
(fotografie na str. 3, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 25,
26, 27, 28, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 42, 43, 44, 45, 46, 48, 50, 52, 55, 59, 61, 62,
63, 64, 65, 66, 67, 70, 71, 74, 78, 79, 80, 81, 82, 84, 85, 87, 89, 90, 93, 94, 95, 96, 97,
98, 99, 101, 102, 103, 105, 106, 108, 109, 110, 115, 116, 117, 118, 120, 122, 123, 124,
125, 132, 133, 135, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160,
161, 162, 163, 165, 168, 170, 172, 173, 176, 177, 178, 179, 180, 182, 185, 186.)

FELIKSA LISZEWSKIEGO w Warszawie
(111, 112, 113, 114.)

NOFOK-SOWIŃSKIEGO w Warszawie
(38, 41, 69, 81, 102, 148, 163, 164, 166, 167.)

WŁADYSŁAWA SOKOŁOWSKIEGO w Warszawie
(187)

TOWARZYSTWA OPIEKI NAD ZABYTKAMI PRZESZŁOŚCI
(39, 56, 57, 60, 62, 68, 73, 92, 95, 123, 130, 131, 169.)

MUZEUM NARODOWEGO w Warszawie
(40, 75, 131, 138, 139, 141, 142, 143, 144.)

MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA w Warszawie
(139, 140.)

PHOTO-PLAT w Warszawie
(1, 5, 12, 21, 24, 28, 29, 30, 47, 49, 51, 53, 54, 58, 72, 75, 76, 77, 79, 83, 86, 88, 91,
96, 100, 103, 104, 107, 116, 119, 121, 128, 129, 157, 171, 174, 175, 179, 181, 182, 183, 184.)

J. MALARSKIEGO w Warszawie
(126, 127, 136, 137.)

Miejska Biblioteka Publiczna
w Jaworznie

94(438)



801-007216-00-0

X
A